Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XXXIV.

Tom XXXIV. — Zeszyt I. Styczeń — 1906.

Odpowiedzialny redaktor: ADAM KRECHOWIECKI.

34.

1906

1.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1906.

Treść zeszytu.

PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI

O XIV. Kongresie Pokoju
z 1905 roku.

Powszechnie wiadomo, iż w drugiej połowie XIX. stulecia i w wieku bieżącym, a więc w epoce najwięcej rozwiniętego militaryzmu, w chwili, gdy nawet małe państwa, z uszczerbkiem dla swych kulturalnych zadań, wydają miliony na armyą, uzbrojenia i twierdze, współcześnie z kolosalnemi przygotowaniami do wojny, czynione są wszelkie przygotowania, ażeby wojny usunąć i utrwalić pokój.

Literatura naukowa i prasa peryodyczna, katedra uniwersytecka, trybuna parlamentarna, a nawet scena służą do propagowania idei pokoju, i we wszystkich warstwach społecznych, od prostego robotnika do prezydentów rzeczypospolitej i monarchów, spotykamy dziś rozpowszechnione przekonania: że wojna światu nie przynosi oczekiwanych korzyści, i że szczęściem ludzkości jest pokój.

W tej wielkiej propagandzie za wojną przeciwko wojnie, wybitną rolę odgrywają kongresy i konferencye.

Rok rocznie odbywają się konferencye Unii interparlamentarnej, tj. Związku wszystkich parlamentów świata dla sprawy pokoju istniejącego, w którym tylko obecni lub byli posłowie mogą udział przyjmować; i tak samo odbywają się od r. 1889 zacząwszy kongresy pokoju, w których udział brać może każdy, dla kogo idea pokoju jest użyteczna i cenną.

Kongresów pokoju odbyło się dotąd 14 i dwa Zgromadz generalne *(assemblée générale)*, a mianowicie w Paryżu, Lond\ Rzymie, Bernie, Chicago, Anvers, Budapeszcie, Hamburgu, T nie, Bernie, Glasgowie, Monaco, Rouen, Bostonie i w Luzern Wszystkie te kongresy zajmowały się: 1) sprawą zbliżenia do siebie narodów i ich braterstwem; 2) kwestyą redukcyi armi 3) nietykalnością życia ludzkiego (kara śmierci, pojedynki itd. 4) rozwojem kongresów pokoju i ich stosunkiem do innych kon gresów politycznych; 5) kwestyą propagandy na korzyść idei po koju; 6) bieżącemi sprawami politycznemi *(actualités politiques)*

XIV. kongres pokoju obradował od 19—23. września b. r. w Lucernie, pod doskonałem przewodnictwem p. Elie Ducommun znanego propagatora idei pokoju.

Dwa rządy były reprezentowane na kongresie: rząd szwaj carski przez p. Comtesse i rząd szwedzki przez p. Wawrińskiego

Z górą 400 osób brało udział w kongresie, a mianowici z Szwajcaryi 115 osób, z Francyi 80, z Anglii 74; ze Stanów Zjednoczonych 81, z Niemiec 50, z Włoch 15, z Austryi 11, za z Danii, Hollandyi, Rossyi, Szwecyi, Belgii, Węgier, Hiszpanii z Monako i Chin — z każdego z tych państw od 5 do 1 osoby

Udział prasy był także liczny. Najważniejsze dzienniki euro pejskie, przysłały swych korespondentów, albo swym stałym spra wozdawcom z Berna, poleciły nadsyłać opisy przebiegu obrad kongresu.

Nieprzyjazne stanowisko wobec kongresu, zajęła prasa niemiecka. Tylko *Frankfurter Zeitung* miała na kongresie swego sprawozdawcę, a biuro telegraficzne Wolffa wprost zabroniło nadsyłać sobie depesze z kongresu.

Zamiast jak zwykle masy powitalnych przemówień, były na tym kongresie w Lucernie tylko dwa. Imieniem komitetu przygotowującego zjazd, przemawiał jego prezes dr. Bucher-Heller, imieniem rządu Związkowego szwajcarskiego, członek tegoż rządu p. Comtesse.

Z mowy pierwszego z nich, podnieść należy bardzo słusznie wypowiedziane życzenie: aby wiara w dzieło pokoju opanowała jak najwięcej umysłów. W mowie zaś p. Comtesse, było wiele bardzo głębokich myśli, z pomiędzy których szczególniej ważną była uwaga, że obecny ruch na korzyść pokoju nie ma na celu zniesienia wojen, ale ich ograniczenie. Uznając wielką doniosłość uchwał konferencyi pokojowej w Hadze z r. 1899

i zaznaczając wielką korzyść dla świata z załatwienia pokojowego sprawy w Hull, wyraził p. Comtesse zdanie, iż rozszerzenie uchwał hagskich, leży w interesie pokoju w świecie.

Z kolei przystąpiono do wyboru 3-ch komisyi: dla spraw obecnie aktualnych (bieżących), dla kwestyi z dziedziny prawa narodów i dla propagandy idei pokoju.

Ustanowienie tych komisyi było bardzo znamiennem odróżnieniem tego kongresu, od innych tego rodzaju zjazdów, które zazwyczaj kwestye bieżącej polityki wykluczają z swych obrad, a nadto ograniczają się tylko do powzięcia uchwał, nie troszcząc się o ich wykonanie. Kongres pokoju dobrze zrobił, iż poszedł inną drogą. Prawda, że dyskusya nad politycznemi zagadnieniami obecnej chwili, grozi rozbudzeniem politycznych i narodowych drażliwości uczestników kongresu, utrudniających obrady. Ale nad powstrzymaniem wybuchów tych uczuć można przecież zapanować, a dyskusya nad kwestyami bieżącej polityki, jest niewątpliwie więcej ważną i bardziej ciekawą, niżeli czysto teoretyczne wywody. Słusznie także, że kongres szczególną uwagę poświęcił sprawie propagandy idei pokoju, gdyż to w tej chwili musi być uważanem za najważniejsze zadanie przyjaciół pokoju, w każdym razie jest ono o wiele więcej doniosłem, niżeli uchwały, niemogące liczyć na urzeczywistnienie nietylko dziś, ale nawet w tej przyszłości, którą my dziś przewidzieć możemy.

Po wyborze komisyj przystąpiono do sprawozdań o postępie sprawy pokoju w pojedynczych państwach, od czasu ostatniego kongresu.

Rzecz bardzo interesująca.

Ze sprawozdań tych okazuje się, że najżywszą była akcya na rzecz pokoju pod względem praktycznym w Anglii i Ameryce. Relacye co do tego p. Moschelesa z Londynu przekonywują, że w państwach wymienionych sprawą pokoju zajmują się bardzo liczne grona, i to nie z idealnych, ale z zupełnie materyalnych pobudek, tj. ze względu na potrzebę pokoju dla stosunków ekonomicznych. Reprezentanci innych państw zamykali swe sprawozdania w ogólnikowych wynurzeniach. Pod tym względem najważniejszą była mowa Fryderyka Passy, który mimo bardzo sędziwej starości, z młodzieńczym zapałem dowodził, iż duch naszego czasu wymaga, ażeby ponad narodowemi sztandarami powiewała chorągiew ludzkości całej. Reprezentant Chin upewnił zebranych, że Chińczycy pragną pokoju, ale że natarczywa propaganda europejskiej kultury staje się źródłem niepokoju w państwie i walk we-

wnętrznych. Prof. Quidde upewnił, że Niemcy pragną traktatów pokojowych, zwłaszcza z Szwajcaryą, zas we wszystkich innych sprawozdaniach stale powtarzała się ta myśl, że wprawdzie narody przez mowców reprezentowane wielbią pokój, ale gotowe są bronić swych politycznych urządzeń do ostatka!

Uchwały kongresu powzięte zostały w dwóch formach: w formie deklaracyj i w formie rezolucyj. Pierwsza z nich, jest właściwie uchwałą wniosków, które przez komisye zostały kongresowi przedłożone.

I. Deklaracye.

1. Pierwsza i najważniejsza deklaracya dotyczy międzynarodowej federacyi państw i rozbrojenia.

Kongres dąży najprzód do federacyi państw europejskich, która z czasem ma się rozszerzyć na wszystkie państwa, t. j. przybrać charakter międzynarodowy.

Motywowanie tego wniosku, którego autorem jest p. Arnaud (Francuz), a sprawozdawcą był p. Alexander (Anglik), było bardzo oryginalne.

Wojna, powiedziano, jest zbrodnią, gdyż jest zamachem na udzielność państw. Wolność i udzielność państw ma swoją granicę w obowiązku każdego państwa szanowania udzielności państw innych. Ażeby to zadanie urzeczywistnić, państwa są obowiązane wytworzyć w związku międzynarodowym instytucye, niedopuszczające do wybuchu wojny. Instytucye te muszą być oparte na zasadzie nietykalności narodu, tak jak i jednostki, tudzież na zasadzie autonomii narodów i solidarności ich interesów, a ogół tych instytucyi, tworzyć ma zamierzoną federacyę narodów, najprzód europejską, a potem międzynarodową.

Środkiem do tego będzie wytworzenie parlamentu świata, któryby się tak, jak każdy parlament, peryodycznie zbierał dla narad nad sprawami wspólnemi federacyi.

Kongres wystosował list do prezydenta Rooseveldta z wezwaniem, ażeby przeprowadził utworzenie parlamentu świata, a następnie federacyi państw, w powyższem pojęciu.

W bezpośrednim związku z federacyą państw, zostaje kwestya rozbrojenia.

Kongres był zdania, że zaprowadzenie nowego prawnego ustroju w związku międzynarodowym, mieć będzie za skutek rozbrojenie. W obecnej sytuacyi, kongres żądał tylko redukcyi armij lądowych i morskich, a tem samem zmniejszenia budżetów wojennych, uważając, że przyszła konferencya pokojowa w Hadze tę sprawę na porządku dziennym postawić powinna.

Prócz tego żądano od 2-giej konferencyi hagskiej, zajęcia się sprawą parlamentu świata, i utworzenia przy nim międzynarodowego biura administracyjnego, jako kancelaryi tegoż parlamentu, kwestyą kodyfikacyi prawa międzynarodowego, zaprowadzania obowiązkowych sądów rozjemczych dla sporów państw wreszcie kwestyą obowiązkowych dla państw traktatów zapewniających pokojowe załatwianie ich sporów.

2. Druga uchwała dotyczy międzynarodowego nauczania. Kongres był zdania, że byłoby bardzo pożądanem, ażeby w jak największej liczbie państw, w zakładach naukowych niższych, średnich i wyższych, przeprowadzono jeden i ten sam plan nauki, tak, aby można było naukę zaczętą w jednem państwie prowadzić dalej w innem, składać egzamin i uzyskiwać dyplom, mający równe znaczenie we wszystkich państwach. — Wskutek tego, kongres uchwalił prosić ministrów oświaty: 1) o danie inicyatywy do zawarcia międzynarodowej konwencyi, zapewniającej ujednostajnienia nauczania w wielu państwach, 2) o założenie Uniwersytetu, utrzymywanego przez wiele państw, w którymby wykładali uczeni do różnych państw należący.

Kongres poruczył towarzystwom pokoju popieranie w ich państwach sprawy międzynarodowego nauczania, dla ułatwienia pod tym względem zadania rządów i ustanowił komisyę z p. Arnaud, na czele, która ogniskując w swym ręku sprawozdania z różnych państw o postępie tej sprawy, wielką tą akcyą kierować będzie.

3. Trzecia uchwała dotyczyła zbliżenia niemiecko-francuskiego. Uchwała ta z dwóch względów była bardzo ważną. Najprzód dla tego, że dotyczyła kwestyi pierwszorzędnej politycznej doniosłości, a następnie dla tego, że zbliżenie dwóch tych państw potężnych i dwóch wielkich narodów, kongres czynił zawisłem od wprowadzenia w życie nowej organizacyi zwiazku międzynarodowego, której urzeczywistnienie stanowi jeden z najważniejszych punktów programu towarzystw pokoju. W uchwale zatem, którą w tej sprawie kongres powziął, wypowiedziane są zasady główne, na których się towarzystwa pokoju opierają.

Towarzystwa pokoju są zdania, że pokój zostanie wtedy ustalony, gdy Związek międzynarodowy stanie się związkiem prawo rządnym, tj. gdy prawo wojny dziś państwom służące, zostanie zniesionem, gdy prawo narodów będzie podstawą rozstrzygania wszelkich sporów między państwami, a wszelkie ich stosunki będą oparte na prawie i sprawiedliwości. Wskutek tego musi być uznanem za niedozwolone, ażeby z politycznych względów zabierano terytorya, bez zgody na to ich mieszkańców. W myśl tej zasady, kongres wyraził przekonanie, że jak system ten będzie przeprowadzony, kwestye będące dziś źródłem niezgody między Francyą a Niemcami, stracą na znaczeniu i dlatego kongres wyraził życzenie, ażeby rządy obu państw wymienionych (francuski i niemiecki) porozumiały się z sobą celem wprowadzania do stosunków międzynarodowych systemu prawnego, zapewniającego pokój, we własnym interesie i dla dobra całego cywilizowanego świata.

Kongres nadto uchwalił, że system praworządny Związku międzynarodowego, opiera się na następujących zasadach:

a) Stosunki państw polegają na tych samych moralnych i prawnych zasadach, jak stosunki jednostek (indywiduów).
b) Nikt niema prawa sam sobie sprawiedliwości wymierzać. Żaden naród niema prawa drugiemu wypowiadać wojny.
c) Spory powinny być rozstrzygane w drodze prawnej.
d) Autonomia każdego narodu jest zapewnioną.
e) Prawo zawojowania nie istnieje.
f) Każdy naród ma prawo bronienia się.
g) Każdy naród ma wolne i niepozbywalne prawo stanowienia o sobie.

Kongres pokoju uznał, że zaprowadzenie nowej organizacyi Związku międzynarodowego na tych podstawach doprowadzi do zgody między Francyą i Niemcami.

4. Czwarta uchwała odnosiła się do uznania państw Skandynawskich (Dania, Szwecya i Norwegia), ich wszelkich posiadłości, tudzież wód te państwa dzielących, za neutralne.

Uchwała ta odpowiada życzeniu państw wymienionych, dawno przez nie wyrażonemu.

5. Piąta kwestya, przedłożona kongresowi do uchwały, dotyczyła neutralizacyi wielkich dróg wodnych dla handlu, na oceanach.

Związek izb handlowych państwa Massachusets, powziął uchwałę, uznającą za pożądane, ażeby uznane zostały za neutralne drogi handlowe na oceanach, używane przez transatlantyckie okręty.

Towarzystwo dla prawa narodów, na posiedzeniu swem w r. b. w Christianii, w myśl powyższej uchwały, zawotowało rezolucyę, w której żąda, ażeby pocztowe i pasażerskie okręty nie doznawały przeszkód w czasie wojny do wykonywania swobodnej żeglugi, zastrzegając surowe kary za przewóz kontrabandy. Był więc wniosek, ażeby takąż samą uchwałę powziął kongres, w interesie handlu państw neutralnych.

Większością 135 głosów przeciw 99-iu kongres jednak uznał, że ta sprawa do jego kompetencyi nie należy, wychodząc z tego założenia, że do niego należy sprawa utrwalenia pokoju, a nie regulowania stosunków w czasie wojny.

W związku z temi uchwałami, oficyalnie na kongresie powziętemi, zostaje jedna uchwała bardzo doniosłego znaczenia, która doszła do skutku jednak po za kongresem. Wiadomo, iż od pewnego czasu, pojawiają się w prasie politycznej, zwłaszcza angielskiej, zarzuty przeciwko Niemcom, z których to artykułów wyłania się coraz większa niechęć wzajemna obu narodów, wobec której niejednokrotnie podnoszą się przewidywania wojny angielsko-niemieckiej.

Angielscy członkowie kongresu zaprosili obecnych na kongresie Niemców, w d. 21. września, na poufną konferencyę, na której pod przewodnictwem p. Moschelesa z Londynu, całą sprawę rozważano i po licznej wymianie zapatrywań uznano, iż do wzajemnych uraz obu narodów niema żadnych przyczyn, i że należy położyć niezwłocznie tamę podjudzaniom prasy. Uchwalono tedy wydać odezwę do obu narodów, wzywającą do zgody, wybrano komitet, mający za zadanie działać przeciw wszelkiej akcyi, czy to w prasie, czy w innej drodze, a mogącej poróżnić oba narody, postanowiono wreszcie odbywać odczyty o stosunkach angielsko-niemieckich, przez Niemców w Anglii i przez Anglików w Niemczech.

Amerykanin Ginn z Bostonu, proponował utworzenie specyalnie w sferze kupieckiej, propagandy na korzyść pokoju, wychodząc z tego założenia, iż sfery te rozporządzają wielkiemi środkami materyalnemi i wielkimi wpływami. Wniosek ten odesłano do bliższego zbadania, do biura w Bernie.

II. Rezolucye.

1. Na wniosek prof. Richeta uchwalono: iż państwa neutralne nie powinny udzielać pożyczek państwom w wojnie będącym.

2. Na wniosek d-ra Goldbergera, w kwestyi stosunku Austryi do Włoch, wyrażono potępienie akcyi, obliczonej na poróżnienie obu tych państw między sobą, i wezwano prasę, aby wystąpiła przeciwko tej akcyi.

3. Na wniosek prof. Quidde i d-ra Frieda wyrażono radość, iż sprawa wypadku w Hull szczęśliwie załatwioną została, przez zastosowanie postanowień konferencyi pokojowej w Hadze.

4. Ponieważ w układach pokojowych w Portsmouth o losie Mandżuryi i Korei zdecydowano bez względu na życzenia ludności kraje te zamieszkującej, przeto na wniosek prof. Quidde kongres uchwalił, że ludności wymienionej należy zapewnić prawo zdecydowania o swoim losie.

5. Na wniosek d-ra Kolbena wyrażono głębokie ubolewanie, że Rossya i Japonia nie starały się wybuchowi wojny przeszkodzić.

6. W kwestyi Armeńskiej, wyrażono sympatyę ofiarom mordów, a potępienie dla rządu rossyjskiego, iż nic nie uczynił, ażeby oburzającym gwałtom zapobiedz, a nadto, iż dopuszczał się prześladowań ludności polskiej i żydowskiej.

7. Kongres wyraził żywe zadowolenie z powodu pokojowego załatwienia sporu między Norwegią a Szwecyą. Norwegii kongres wyraził życzenie, z powodu uzyskania zupełnej niepodległości, bez rozlewu krwi, zaś królowi szweckiemu i szweckiemu narodowi takież same uczucia, z powodu uwzględnienia pragnień Norwegów. Szczególną radość wyraził kongres z powodu, iż postanowiono zburzenie fortec i zawarcie traktatu zapewniającego rozstrzyganie wyniknąć mogących sporów, przez sąd.

Jednocześnie wysłano telegramy: do króla szweckiego i do prezydenta norwegskiego Stortingu.

8. Ze względu na to, że stowarzyszenia robotnicze są tak samo jak i towarzystwa pokoju za utrwaleniem pokoju w świecie, kongres postanowił wybrać komisyę dla utrzymywania ciągłej łączności z temi towarzystwami. Zadaniem tej komisyi będzie przyszłemu kongresowi pokoju zaproponować, jakie punkta pro-

gramu towarzystw robotniczych, powinny być do programu towarzystw pokoju przyjęte.

9. Kongres uchwalił zakładanie klubów międzynarodowych w tych krajach, w których ruch na korzyść pokoju istnieje. Celem tych klubów będzie: zbliżanie do siebie różnych narodów, propagowanie załatwiania sporów drogą polubowną, zakładanie bibliotek złożonych z dzieł poświęconych sprawie pokoju, wreszcie szcie kluby te mają być punktem zbornym dla zwolenników idei pokoju.

Oprócz tych uchwał, kongres postanowił wysłać do prezydenta Rooseveldta telegram wyrażający mu podziękowanie za jego interwencyę w sprawie zawarcia ostatniego pokoju.

P. Gustaw Moch (Francuz) przedstawił kongresowi zalety nowego języka międzynarodowego „Esperanto" i wnioski do uchwały, co do rozszerzenia znajomości tego języka i wprowadzenia go do obrad kongresów pokoju. Wnioski te odesłano do biura w Bernie, dla ich zbadania.

Kongres w Lucernie przyniósł i pod względem materyalnym poważne korzyści towarzystwom pokoju. Jeden z uczestników kongresu, który jednak nie pozwolił ogłosić swego nazwiska, złożył na propagowanie idei pokoju 10.000 fr., a hr. Gurowski ofiarował 600.000 fr. na wybudowanie gmachu dla założonego przez Jana Blocha Muzeum pokoju i wojny, gdyż kontrakt najmu tego gmachu, w którym się obecnie to muzeum mieści, wkrótce upływa.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że kongres pokoju powziął uchwały w następujących przedmiotach:

I. W kwestyach bieżącej polityki — w sprawie zbliżenia Niemiec i Francyi, Niemiec i Anglii, Austryi i Włoch, w kwestyi konferencyi hagskiej, w sporze Anglii z Rossyą, w sprawie wypadku w Hull, w sprawie Armeńskiej, w kwestyi sporu między Szwecyą i Norwegią, w sprawie ludności w Mandżuryi i Korei, w sprawie neutralizacyi państw skandynawskich i w sprawie wojny rossyjsko-japońskiej.

II. W kwestyach prawa narodów — co do udzielania pożyczek na cele wojny, w kwestyi kodyfikacyi prawa narodów, w sprawie federacyi narodów i parlamentu świata, w sprawie obowiązkowych sądów polubownych i traktatów z klauzulą co do sądów polubownych.

III. W kwestyach propagowania idei pokoju — co do systemu nauczania w szkołach, co do związku ze stronnictwami ro-

botniczemi, co do zakładania klubów i pozyskania sfer kupieckich, dla sprawy pokoju.

Ażeby jasno zrozumieć wartość i znaczenie uchwał na tym kongresie powziętych, należy zdać sobie sprawę z tego, z kogo składała się większość kongresu.

Niewątpliwie wielu w nim zasiadało filantropów, przyjaciół ludzkości, ludzi wyższego umysłu i gorącego serca dla spraw, które dotyczą losów narodów. Jednak te luźne obok siebie stojące jednostki, nie stanowiły większości na kongresie. Te ostatnią tworzyli członkowie i delegaci towarzystw pokoju. Tych ostatnich na zjeździe w Lucernie było reprezentowanych 85. — Ligi i Towarzystwa pokoju pod różnemi nazwami gęsto rozsiane w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, we Francyi, Anglii, w Niemczech i we Włoszech, słabo rozwinięte w innych państwach Europy, są stowarzyszeniami politycznemi, poświęconemi stosunkom międzynarodowym, mają one swój ściśle określony program i w jego duchu działają wszędzie. Uchwały zatem kongresów pokoju, nie są dziełem przypadku, nie są rezultatem filantropijnych i etycznych porywów, ale są konsekwencyą programów Lig i towarzystw pokoju. Te ostatnie prowadzą na wielką skalę propagandę swych zasad: Wydają dzienniki, publikują mnóstwo dzieł i broszur, odbywają kongresy krajowe i powszechne, a że cele i hasła ich są wyrazem dążeń dzisiejszej cywilizacyi, dla tego dzięki tej intenzywnej propagandzie, zyskują towarzystwa pokoju z każdym rokiem mnóstwo zwolenników. Znamieniem działalności tych towarzystw jest: że one wypowiadają idee, będące konsekwencyą głównych ich zasad, nie troszcząc się o to, czy one dziś zaraz dadzą się urzeczywistnić, czy nie. Cechą więc programów towarzystw pokoju jest idealizm, w najszlachetniejszem pojęciu tego słowa, idealizm dążący do takiego ustroju stosunków świata, który ludzkości ma utorować drogę do najwyższego materyalnego i moralnego rozkwitu. Towarzystwa pokoju jednak swego idealizmu nie przeradzają w proste marzenia o szczęściu świata. One mają realną podstawę w tem, że jako cel zewnętrznej polityki świata wskazują to, co jest wyrazem ducha naszego czasu, obecnych prądów dzisiejszej cywilizacyi. Wymagania kultury w naszym wieku nie zawsze stoją w zgodzie z obecnemi urządzeniami politycznemi świata. Tak samo rzecz się ma i z celami towarzystw pokoju. Stąd nie wszystkie one dziś zaraz urzeczywistnić się dadzą. Jedne mogą być i są już spełnione, inne muszą czekać stosownej chwili na ich wprowadzenie w życie, inne wre-

szcie, choć może piękne i pożyteczne dla świata, ale tak są niezgodne z dzisiejszemi stosunkami państw, że nie tylko nie mogą być urzeczywistnione zaraz, ale nawet nie można przewidzieć, czy i kiedy będą mogły być spełnione.

Nic jednak nie szkodzi, że towarzystwa pokoju mają te zasady w swoich programach, bo ludzkość, nim je zrealizuje, może się do nich zbliżać stopniowo, a i to już zapewni postęp świata, i niejedną pożyteczną reformę w międzynarodowych stosunkach państw sprowadzi.

Towarzystwa i Ligi pokoju pragną zupełnego przekształcenia ustroju związku międzynarodowego. Pragną go uczynić związkiem praworządnym. Pod tym względem program ich jest w zgodzie z dzisiejszym stanem nauki o prawie narodów. Związek międzynarodowy państw od chwili swego powstania (1648 r.), opierał się na zasadzie równowagi politycznej państw, która aż do wielkiej rewolucyi francuskiej stała niewzruszenie. Od traktatu wiedeńskiego 1815 r. występuje zasada legitymizmu, która jednak pod naciskiem silnego prądu wolnościowych i narodowych tendencyi w pierwszej połowie XIX-go wieku, ustąpiła zasadzie narodowości, propagowanej głównie we Włoszech (Mancini, Mamiani), zasadzie, która wprawdzie była jedną ze sprężyn zjednoczenia Włoch i Niemiec, tudzież wytworzenia się niektórych małych państw w Europie, ale która mimo uznania jej wielkiej wartości, zasadą związku miedzynarodowego być nie może.

Zarówno dzisiejsza teorya stosunków międzynarodowych, jak i dążenie dyplomacyi z drugiej połowy XIX-go i obecnego wieku, skierowane są do tego, ażeby związek międzynarodowy państw uczynić związkiem praworządnym, tj. ażeby zewnętrzne stosunki państw oparte były na prawie i aby ich organizacya była urzeczywistnieniem idei sprawiedliwości, która jest i powinna być wszelkiego społeczeństwa podstawą.

Pod tym względem program towarzystw pokoju wyraża ogólnie żywione przekonanie.

Toż samo dotyczy dalszego punktu rzeczonego programu, żądającego rozstrzygania sporów państw drogą prawa. Cały szereg wyroków sądów polubownych w tych sprawach i uchwały konferencyi pokojowej w Hadze z 1899 r. dowodzą, że to wymaganie towarzystw pokoju ma podstawę realną.

Żądanie stworzenia parlamentu świata nie jest nowem. Lorimer, Bluntschli i wielu innych uczonych żądali tego, a jakkolwiek to wielkie i doniosłe żądanie dotąd urzeczywistnionem nie

zostało, to jednak stać się to może. Unia interparlamentarna obecnie tak pięknie się rozwijająca, jest niewątpliwie ważnym krokiem, posuwającym naprzód tę wielką myśl, która jak raz wejdzie w życie, wielkie światu przyniesie korzyści.

To co towarzystwa pokoju federacyą narodów nazywają, ma być Unią państw dla sprawy pokoju. Ona ma światu zapewnić cały szereg urządzeń, służących bezpośrednio do utrzymania pokoju. Jeżeli są już dziś i z wielkim pożytkiem funkcyonują Unie dla poczt i telegrafów, dla kolei żelaznych, dla obrony własności literackiej i przemysłowej itd., dlaczegożby nie miała istnieć Unia państw dla sprawy pokoju, zwłaszcza że to nowe urządzenie w Związku międzynarodowym odpowiada duchowi naszej epoki i jest wyrazem pragnienia milionów.

Również na realnej podstawie opiera się uchwała kongresu co do międzynarodowego systemu nauczania. Odrodzić świat można tylko przez młode pokolenia. Pokój, który jest dziś pragnieniem wszystkich cywilizowanych narodów, powinien mieć podstawę w umyśle i sercu młodzieży, wtedy będzie miał zapewnioną przyszłość. Międzynarodowy Uniwersytet stanie się ogniskiem najwyższej wiedzy i doskonałym środkiem zbliżenia narodów. Początek tej nowej instytucyi istnieje już dziś w wymianie uczonych do wykładów między Berlinem a Stanami Zjednoczonemi.

Usiłowania kongresu zbliżenia do siebie Francuzów i Niemców, usunięcia nieporozumień Austryi i Włoch, są wyrazem bardzo chwalebnej tendencyi kongresu do utrzymywania łączności państw i narodów, w interesie pokoju.

Natomiast postawienie przez towarzystwa pokoju w programie żądania, ażeby prawo państw do wypowiadania wojen zostało zniesionem, jest nietylko nieobliczonem na zastosowanie w praktyce, ale co więcej teoretycznie niedającem się uzasadnić. Państwu to prawo odjętem być nie może. Można potępiać wojny i działać tak, ażeby do prowadzenia wojen nie przyszło, można i należy żądać, ażeby wojna tylko w obronie praw dobrze nabytych przez państwo mogła być prowadzona, ale zasadniczo prawa państw do wypowiedzenia wojny znieść nie można, gdyż to byłoby obronie najistotniejszych interesów państwa i praw należnych narodom, przeciwnem.

Żądanie kongresu zaprowadzenia obowiązkowych sądów polubownych dla wszelkich sporów państw, jest niesprawiedliwionem, najprzód dla tego, że tego rodzaju obowiązek byłby ograniczeniem udzielności państw, a następnie, dziś zarówno w nauce,

jak i w sferach dyplomatycznych panuje przekonanie, że są sprawy dotyczące bytu państwa, jego honoru i bezpieczeństwa, które przez sądy rozstrzygane być nie mogą i żadne państwo spraw takich nie przekazałoby sądowi.

Traktaty z klauzulą zapewniającą pokojowe przez sąd załatwianie pewnych spraw, są dla państw wielkiej doniosłości i stanowią niewątpliwie silną rękojmię utrzymania pokoju w świecie, ale bezwarunkowo od wszystkich państw wymagać zawierania takich traktatów jest rzeczą niemożebną, gdyż i to byłoby ograniczeniem udzielności państw i ścieśnieniem swobody jego polityki.

Stanowisko, które kongres zajął w kwestyi rozbrojenia, żądanie, ażeby ta kwestya znów była postawioną na porządku dziennym drugiej konferencyi pokojowej w Hadze, jest nieusprawiedliwionem.

Na pierwszej konferencyi Hagskiej (1899), kwestyę tę badano wszechstronnie i z całą słusznością uznano: że jest absolutnie niemożebnem uchwalić zmniejszenia armij i że uchwała taka byłaby niewykonalną. Kto zna przebieg obrad hagskich, słuszność tego twierdzenia jest dla niego widoczną. Przedewszystkiem zdanie to podzielać należy i z tego powodu, że jak długo polityczne stosunki państw i narodów nie są uregulowane, rozbrojenie choćby częściowe nietylko że nie jest możebnem, bo każde prawie państwo w Europie musi być w najgorszym razie na wojnę przygotowanem, ale gdyby nawet było możebnem do przeprowadzenia, byłoby szkodliwem, gdyż prowadziłoby do utrwalenia dzisiejszych krzywd, które obecnie ponosi wiele narodów, przez pozbawienie samoistnego bytu politycznego.

Ponieważ rozbrojenie państw jest konsekwencyą zasadniczego programu towarzystw pokoju, mógł kongres kwestyę tę zostawić w swym programie, jako zadanie dalekiej przyszłości, ale żądać postawienia tej kwestyi na porządku dziennym przyszłej konferencyi w Hadze, jest zupełnem nieliczeniem się z tem, co w obecnej chwili jest możebnem, a co nie.

Debata nad tą kwestyą przeprowadzona w komisyi, wykazała ciekawe różnice stanowisk pojedynczych członków kongresu wobec tej kwestyi. Niemcy i Francuzi pragną rozbrojenia z idealnych względów na pożytek świata, Amerykanie i Anglicy z czysto materyalnych pobudek, ze względu na potrzebę swobody handlu i konieczność zmniejszenia ciężarów wojennych. Prócz tego można było słyszeć zdania, wprost zdumiewające. Jeden z członków komisyi twierdził, że w r. 1899 w Hadze sprawy rozbrojenia nie

załatwiono tylko dla tego, że rząd rossyjski nie przygotował potrzebnych statystycznych materyałów. Jak one będą przedłożone na następnej konferencyi w Hadze, rozbrojenie niewątpliwie będzie postanowionem! Inny z członków komisyi twierdził, że należy ogłosić konkurs na dzieła, zawierające projekt przeprowadzenia rozbrojenia, a po jego wyjściu z druku należy już oczekiwać decyzyi państw przychylnej dla tej sprawy. Oczywiście, iż tego rodzaju zdania, dowodzą tylko nieznajomości zarówno technicznych, jak i politycznych przeszkód, które rozbrojenie czynią dziś wprost niemożebnem.

Najważniejszą uchwałą kongresu było oświadczenie się za neutralizacyą państw skandynawskich. Przyjęcie tego przez państwa Europy jest więcej niż wątpliwem, gdyż stała neutralność państw dotąd była postanawianą nie na żądanie interesowanego państwa, ale w interesie wielkich mocarstw europejskich. Neutralizacya państw skandynawskich mogłaby dojść do skutku, tylko gdyby państwa Europy zupełnie zmieniły swą dotychczasową taktykę przy przyznaniu stałej neutralności. Ale byłoby bardzo pożądanem, żeby to się stało. Przyznanie każdemu państwu prawa ogłoszenia się stale neutralnem, byłoby posunięciem sprawy utrwalenia pokoju w świecie bardzo znacznie naprzód.

Z powyższych uwag wynika, że uchwały kongresu pokoju były bardzo poważne i nie były dziełem chwilowych tendencyi uczestników zebrania, ale konsekwencyą wysnuwaną z zasadniczych punktów programu Lig i towarzystw pokoju. Było w tem wszystkiem niewątpliwie wiele idealizmu, wiele rzetelnej i głębokiej miłości spraw publicznych świata, chęci zapewnienia ludzkości szczęścia. Ten idealizm w polityce międzynarodowej ma mnóstwo stron ciekawych. Wobec nużącej praktyki codziennych stosunków państw, dobrze jest przenieść się myślą w sfery idealnych planów politycznych, w dziedzinę rozmyślań o doskonalszych niż dzisiejsze formach stosunków międzynarodowych, w których — gdyby one kiedyś w całości zostały urzeczywistnione, — nie byłoby nędzy i niedoli, w której dziś żyją narody.

Plany i zamiary towarzystw pokoju, mimo swego idealizmu, mają tę ważną i doniosłą stronę, że są jak gdyby wyrazem sumienia świata, one są objawem niezadowolenia z dzisiejszego politycznego ustroju międzynarodowego związku, a zarazem objawem tęsknoty do form lepszych i doskonalszych opartych na powadze w świecie prawa i sprawiedliwości. Tych programów Lig i towarzystw pokoju lekceważyć nie należy, bo one są ważnym mate-

ryałem dla przyszłego historyka kultury i historyka prądów politycznych naszego wieku. Powinno zaś być zadaniem mężów stanu i dyplomatów z programów towarzystw pokoju i z uchwał ich kongresów wydzielić to, co jest możebnem do urzeczywistnienia i do urządzeń międzynarodowych wprowadzić. Cała zaś propaganda na rzecz pokoju zasługuje na najgoretsze poparcie dlatego, że ona dąży do zapewnienia przez międzynarodowe urządzenia szczęścia ludzkości!

Gustaw Roszkowski.

PODRÓŻE KRÓLEWICZA POLSKIEGO,

poźniejszego króla Augusta III.

(Niemcy — Francya — Włochy).

1711—1717.

Z dyaryusza rękopiśmiennego wydał

Alexander Kraushar.

OD WYDAWCY.

W pamiętnikach Saint Simona, stanowiących źródłowy przyczynek do dziejów epoki Ludwika XIV. i Regencyi, wydanych po raz pierwszy w całości z zezwolenia Ludwika XVIII. w roku 1829, a powtórnie w r. 1865, z przedmową Saint Beuve'a, mieści się w tomie VII. na str. 67 tego ostatniego wydania, wzmianka o bytności królewicza saskiego Augusta w Paryżu i w Wersalu i o okolicznościach, które owego młodzieńca, przyszłego króla polskiego, powiodły były na dwór francuski.

Bawił on tam od 1. października 1714. do końca roku 1715. w towarzystwie swoich mentorów: Jana Jerzego Przebendowskiego, wojewody malborskiego i jezuity, późniejszego kardynała z Salerno, który go przygotował, za danym już poprzednio przez królewskiego ojca przykładem, do przyjęcia katolicyzmu.

Życzeniem Augusta II., od chwili pozyskania korony polskiej, było — przekazanie tronu Rzplitej jedynemu swemu synowi

prawemu i następcy. Na tej wszakże drodze czekały go poważne przeszkody. Jako elektor saski był on głową i opiekunem luteranów niemieckich. Do niego to zwracali się o pomoc krzywdzeni w swoich prawach wyznaniowych Niemcy reformowani i on to był ich przedstawicielem wobec cesarza niemieckiego i cesarstwa, wykonawcą uchwał i traktatów w ich sprawie stanowionych.

Misya taka, jakkolwiek stał się z protestanta katolikiem, zapewniała Augustowi II. niewątpliwą w cesarstwie przewagę, którą rad był przelać na swego przyszłego następcę, wbrew woli i dążeniom królowej małżonki, Eberhardiny Krystyny, córki Krystyana Ernesta, margrabiego de Brandenbourg-Beureuth, księżniczki, do swej wiary luterskiej gorąco przywiązanej. Potępiała ona jawnie postępowanie Augusta II., który dla tronu polskiego, wyrzekł się był wiary ojców i swego narodu. Niechęć jej doszła do tego stopnia, że stale unikała spotkania się z małżonkiem w Saksonii i do Polski wybrać się z nim nie chciała.

Przeszkody takie wszakże nie odstręczyły króla od powziętego raz zamiaru.

Opanowawszy chwiejnym umysłem królewicza, otoczył go swymi zausznikami, którzy czuwali nad każdym jego krokiem i, aby go usunąć na czas dłuższy z pod wpływów matki — wysłał go w długą podróż na Zachód *incognito*, pod imieniem hrabiego Luzacyi.

Wybrał w tym celu osobistość bardzo podatną i zręczną — wojewodę malborskiego.

Jedyna dokładna, nietylko charakterystyka, lecz wogóle — informacya, o owej głośnej za czasów pierwszego Sasa postaci w Polsce, skreśloną została przez zasłużonego historyografa czasów saskich — Jarochowskiego i dla tego, nie bawiąc się w parafrazy i omówienia, przytaczam tu dosłownie główniejsze z niej ustępy (Nowe opow. i szkice hist. 1882, str. 272 i nast.):

„Przebendowski jest jedną z najcharakterystyczniejszych postaci polskich w ciągu długich rządów Augusta II. Rodem z Prus królewskich z okolicy Gdańska, początkowo kalwin, zmieniający następnie wiarę, by jeszcze za czasów Sobieskiego, jako kasztelan chełmiński, zająć miejsce w senacie. Niemiec raczej, niż Polak, podpisujący się w niemieckich korespondencyach *„J. G. von Prebendow“*, ożeniony z córką feldmarszałka brandenburskiego, Henryka Flemminga, dzielił ze szwągrem swym w służbie Augustowej, tyle znanym w dziejach naszych, Jakóbem Henrykiem Flem-

mingem, zasługę wyniesienia elektora saskiego na tron polski. Wkrótce po ustaleniu władzy Augustowej przez kapitulacyę rokoszu Łowickiego, widzimy Przebendowskiego wojewodą malborskim; w lutym roku 1703, po zgonie swego przeciwnika, Rafała Leszczyńskiego, — podskarbim koronnym. Po za tem urzędowem stanowiskiem zajmuje Przebendowski wyższe może jeszcze — w zaufaniu królewskiem. Fatalna rada rozpoczęcia wojny szwedzkiej przez zaczepkę Szwedów w Inflantach, jaką dał Augustowi, porówno z Flemmingem, Patkulem i Bosem, nie zdołała owego zaufania osłabić. Jest to jedyny z polskich dygnitarzy, który należy po dzisiejszemu powiedziawszy, do składu kamarylli Augustowej. Zaufanie królewskie dzieli się między niego, a Flemminga. August używa go podobnie jak Rumohra, Moreau i Jordana do najrozmaitszych misyj dyplomatycznych."

Misya poruczona Przebendowskiemu, rozpoczęła się od towarzyszenia królewiczowi w roku 1711 do Wiednia, zkąd, po odwiedzeniu dworów niemieckich udał się do Frankfurtu nad Menem na elekcyę cesarza Karola IV., gdzie również agitowała się przed kollegium elektorów sprawa pokoju zawartego między Rzplitą polską, a Turkami, Rossyą i Szwecyą.

W roku 1714 zastajemy naszych podróżnych na dworze Ludwika XIV. Bawi królewicz we Francyi prawie że do zgonu tego monarchy. Dyaryusz nasz podaje bardzo ciekawe szczegóły o życiu dworskiem w Wersalu, tem ciekawsze, że, jak wiadomo, ostatnie miesiące panowania Ludwika XIV. nie znalazły dotychczas w historyografii francuskiej należytego wyjaśnienia.

Na tle dyaryusza naszego występują *„faits et gestes“* wszystkich prawie dworaków „króla — słońca“, odsłania się niezmiernie barwny obraz zakulisowych zwyczajów i obyczajów dworu wersalskiego.

Towarzyszymy następnie królewiczowi w podróży jego do Włoch, nie pozbawionej nawet szczegółów romantycznych jego stosunków ze śpiewaczkami i tancerkami, *„à la mode“* podówczas będącemi. Widzimy go w otoczeniu dożów weneckich i uroczych Wenecyanek, czasami zaś z kartek dyaryusza odzywa się nuta, przypominająca ton głośnych pamiętników Casanovy... Przewijają się około osoby królewicza i jego otoczenia awanturnicze postaci wędrownych młodzików polskich, słyszymy szczęk oręża pojedynkujących się na zabój przedstawicieli głośnych rodów polskich.

Zawdzięczam część końcową dyaryusza, skreślonego własnoręcznie przez Przebendowskiego, uczynności ś. p. Konstantego

Przeździeckiego, który, na krótko przed zgonem wręczył mi rękopis, z warunkiem, że zeń będzie zrobiony dla piśmiennictwa użytek należyty. Ubolewał ś. p. Przeździecki nad tem, że dyaryusza Przebendowskiego zachowała się jedynie część ostatnia, obejmująca pobyt królewicza we Francyi i we Włoszech. Nadspodziewanie wszakże, między rękopisami Biblioteki uniwersyteckiej w Warszawie (sign. 3, 4, 15) odnalazłem przed paroma laty początek podróży królewicza Augusta przez tegoż Przebendowskiego skreślony, dotyczący pobytu podróżnych w Niemczech. Pochodzi on z b. biblioteki sądu apelacyjnego, gdzie stosownie do reskryptu b. komisyi rząd. sprawiedliwości, z d. 28. września 1826 r. za nr. 7094 oddanym został do zachowania i zkąd, po uporządkowaniu, przeszedł do biblioteki senackiej, ostatecznie zaś do biblioteki głównej. Dokładny opis zawartości tej części dyaryusza Przebendowskiego sporządził był jeszcze w roku 1827 archiwista Dziedzicki, bez wymienienia autora rękopisu, jako podówczas jeszcze nie wykrytego. Autorstwo relacyi wyjaśnił dopiero ś. p. Alexander Przeździecki, zaznaczywszy na tytule swego rękopisu notatkę z pamiętników Saint Simona zaczerpniętą, która posłużyła jako nić przewodnia do odsłonienia przyłbicy autora dyaryusza.

Oto w przekładzie ustęp z pamiętników Saint Simona, charakteryzujący królewicza Augusta i jego mentora.

„Był to młodzieniec ośmnastoletni, blondyn, pokaźnej postawy, bardzo dobrze ułożony i zdradzający się, mimo swego *incognito* na każdem miejscu, z wysokiem swojem dostojeństwem. Towarzysz jego, wojewoda, podobał się wszystkim z rozumu swego, przenikliwości a także światowych manier, które obserwowane w mierze, nie dawały niczem poznać, iż wykwintny ów dworak był mentorem królewicza.“

Wywiązując się z przyjętego obowiązku, ogłaszam całość dyaryusza Przebendowskiego, w tem przekonaniu, że szczegóły w nim opisane stanowić będą ważny przyczynek do historyi dworów europejskich i obyczajów dworskich z pierwszych dziesiątków XVIII. stulecia.

I.

Z Wiednia do Pragi Czeskiej. — Posłuchanie u Augusta II. — Król powierza królewicza Przebendowskiemu i mianuje go Wielkim Ochmistrzem. — Wizyty w Pradze. — Przedstawienie się królewiczowi. — Ceremoniał dworski. — Przysięga.

Po trzymiesięcznej w Wiedniu rezydencjej, począwszy à 3-o Aprilis usq. ad 30. Iunij, wyjechałem z Wiednia *ultima*, to jest 30. Iunij. Stanąłem w Pradze 5. Julij wespół z Xciem Imcią Kardynałem de Sax Zeitz, którego o trzy poczty przed Pragą nagoniłem. Stanąłem przy moście pod trzema dzwonami; a król Imć, który dniem przed nami do Pragi przybył, stał pod „Jednorożcem“, także blisko mostu. Przy królu Imci znajdowali się JW. Pan Szembek, Kanclerz Koronny, JW. Pan Graff Fleming, Koniuszy W. X. L., JW. Pan Ficten Grand Fauconier de Saxe, le Chambellan Mordax et Mr. le Colonel de Brosse. Przy królewicu Jmci był Mr. Miltic Gouverneur i kawaler jeden Morteisen.

Xżę Imć Cardynał stanął u Xięży Krzyżaków zaraz za mostem przy Akademii *Societatis Iesu*.

Tamże w Pradze już był Monseign. Albani Nepos Ojca S-o Clementis XI. Stał u OO. Theatynów pod Zamkiem.

6. Julij. Rano przywitałem Króla Jmci i po uczynionej relacyi wiedeńskiej negociaciej, tamże jadłem z Królem Jmcią. Byli u stołu Xże Imć Cardynał, JPan Kanclerz, Mrs. Ficten, Mordax i de Brosse. Królewic Imć jadł na mieście, zaproszony do Graffa Guttensteina. Po objedzie przyjechał Królewic Imć, którego tamże w pokoju królewskim przywitałem. Przed wieczorem jechaliśmy z Królem Jmcią do ogrodu Graffa, owego sławnego w historyach, Wallszteina, z którego jechał Król Imć na *assamblée* to jest Zgromadzenie do Graffa Guttensteina, gdzie ludzie najznaczniejsi byli. Graff Kinski, Stary Kanclerz Wielki Królestwa Czeskiego, et manus gerens Burgrabiego (lubo bez tego tytułu), albo Viceregis, quondam pierwszy minister Leopolda Cesarza i z żoną swoją. Graff Martinicz z żoną, co był posłem Cesarskim w Rzymie, a potym był Vicerex w Neapolu, kiedy to królestwo vindicavit Dom Austryacki z rąk francuskich. Graff Coloredo z żoną, jeden ex Regentibus albo Consiliariis. Graff Przeorzewski, który recenter pojął Graffówne de Palffi od Dworu Cesarzowej Jejmości Magdaleny, matki Cesarza ś. p. Józefa i Króla Carola hiszpańskiego. Graff

Szternberg ex nobilissima Familia et antiquissima w Czechach. Graff Guttensztein, gospodarz z żoną i innych wiele Dam i Kawalerów, co się na ten czas do Pragi pozjeżdzali.

Kompanja trwała aż do jedenastej w nocy. Tamże Król Jmć opowiedział mi, że nazajutrz miał mi zdać Królewica i dwór jego cały, abym go sequa do Frankfortu ad Maenum na akt elekcyi Cesarza przypadający pro die 20. Augusti i oraz opowiedział intencyę swoją, że mi chce tamże przysłać charakter publiczny posła od Rzeczypospolitej i instrukcye in ordine do tejże przyszłej elekciej. Odpowiedziałem, że służyć JKMci i ojczyźnie powinienem, jeżeli tylko skarb koronny suppeditabit media adaequasta et realia, bez czego trudności publicznej funkcyi podejmować, co sobie per expresso wymówiłem: co Król Jmć approbował, ale oraz deklarował pisać urgenter do Pana Podskarbiego Koronnego, aby obmyślił sposoby.

7. Julij. Byłem rano u Xcia Jmci Cardynała, u Monseignora Albaniego i u pana Kanclerza Koronnego, który mi wolą Króla Jmci tak w usłudze Królewica jako i w przesłaniu charakteru do Frankfortu potwierdził. Xże zaś Kardynał i Monseigneur Albani instituerunt, abym curam Królewica Jmci non cunctanter przyjął i z nim jechał na miejsce zamierzone. Toż JW. Pan Graff Fleming, u którego także byłem, i wiele racyi w tej materiey allegował. O dziesiątej z rana, gdym był przed pokojem Króla JMci, nadjachał Xże Cardynał, który zabawiwszy się trochę z Królem JMcią, zawołał mię do pokoju; tam zaraz Król Jmć wczorajszą propozycyę Swoją ponowił, wyrażając obszerniej jak wielką mieć darzy konfidencyą do niezasłużonej osoby mojej, kiedy skarb swój największy, syna swego Królewica Jmci do rąk moich powierza, spuszczając się na wierność i życzliwość moją. Nie godziło się tylko upaść do nóg Panu, dziękując ze wstydem za tę niezasłużoną poufałość i spuścić się na wolę i dispozycie Pańską. Zatym opowiedział mi Król Jmć bardzo łaskawie i diskretnie, że lubo spuszcza się zupełnie na życzliwość i sumienie moje, jednakże zwyczaj ten jest, że kto urząd albo szarżę jaką u dworu przyjmuje, każdy przysięgę partykularną wykonać powinien, a zatym nie wątpił, że i ja od zwyczaju tego umykać się nie zechcę, pewnym będąc, że intencya moja z przysięgą we wszystkiem zgadza się. W czym, gdy upewniłem o szczerej intenciej mojej, i za tak łaskawą opinję podziękowałem Królowi Jmci, po przeczytaniu rothy, którą Sekretarz Króla Jmci głośno czytał i do rąk moich dał Król Jmć do przeczytania, dwa palce do góry podniósłszy,

stojąc wykonałem przysięgę i kopję onej do siebie odebrałem. Po przysiędze, wykonanej w przytomności Xcia Cardynała, JP. Graffa Fleminga i Sekretarza Królewskiego in qualitate du Grand Maitre Królewica Jmci. Zawołano Mr. Miltica, Gubernatora Królewica a teraz Marszałka Dworu jego i w rekompensy że zostawał dziesięć lat ustawicznie przy Królewicu Jmci, uczynił go Król Jmć Geheimrathem, to jest Intima Consiliarium przy sobie i przysięgę in ordine do tej nowej szarży wykonał. A że tenże Mrs. Miltic jedzie przy Królu Jmci in qualitate Marszałka Dworu, zalecił mu Król Jmć, aby mnie respekt należyty świadczył. A ja, żebym do niego miał wzajemną konfidencyą. Tandem zawołać kazał Król Jmć Królewica Jmci i prezentował mnie onemu, zalecając, aby za zdaniem i manudukcyą moją szedł, tak, jakoby za wolą samego Króla Jmci. Nad czym Jmć Pan Graff Fleming uczynił przemowę najpierwej do Królewica Jmci, potym do mnie, naostatku do JMci Pana Miltica, wywodząc łaskę i poufałość Króla Jmci i zalecając wszystkim jedno zrozumienie i konfidencyą. Prosiłem tedy o instrukcyę Króla Jmci i informacye, w czym i jako przysługę moją mam świadczyć Królowi i Królewicowi Jmci. Co Król Jmć obiecał przed wyjazdem swoim dać do rąk moich i ustnie o wszystkiem informować, a Xżęcia Imci Cardynała prosił, aby mi praezentował i zdał Dwór nowo w Wiedniu przyjęty katolicki dla Królewica Jmci, i zaraz nie bawiąc jechałem z Xciem Jmcią Cardynałem do jego stanciej, gdzie już dwór cały ubrany w nowe liberje, gotowy czekał. Którzy gdy weszli do pokoju Xcia J. Cardynała, opowiedział im wolę Króla Jmci, iż mnie za Oberhoffmeistra albo Grand Maitra constituit, i rozkazał, aby mi wszyscy posłuszni byli i submissię uczynili. Więc wszyscy według porządku albo rangi swojej szli do mnie kolejno, i przy ukłonie rękę mi dawali, jako to Doktor, Kuchmistrz, Paź, Cerulik, Valedechambrów dwóch, Perukarz, Tafeldekier, Mundtschenck, Myśliwy i czterech lokajów; ale począwszy od cerulika aż do ostatniego, wszyscy przy ukłonie rękę moją całowali na znak posłuszeństwa. A Xiąże Jmć Cardynał każdego z osobna imię i urząd, czym który ma być, mnie opowiadał i ich prezentował. Za którą fatygę, gdym podziękował Xciu Imci Kardynałowi, jachałem z nimże do Królewica Jmci i ludzie ci wszyscy szli za nami, których potym ja kolejno tymże porządkiem prezentowałem Królewicowi Jmci, y Doktór, Kuchmistrz, Paź, całowali rękę Królewicowi Jmci, a inni od Cerulika począwszy, tylko kraj sukni całowali. Zatym kazałem im odejść do gospody, i liberje nowe pozdejmować, a sam wzią-

łem possessyą urzędu mego przy Królewicu i assystowałem mu wszędzie, i jachałem z Królewicem Jmcią obok po lewej ręce, a Mr. Miltic na przodzie w karecie, na objad do Graffa Coloredo, gdzie jeszcześmy zastali Króla Jmci. Ku wieczorowi jechaliśmy na assemble do Graffa Przeorzowskiego, gdzie była kolacya późno w nocy i kompanja trwała aż do czwartej z północy. Jam zaś zaraz po kolaciej odprowadził Królewica do stanciej.

8 Julij. Byłem rano o godzinie siódmej u Króla Jmci, instrukcyę partykularną z rąk Pańskich odebrałem, i w czym miałem wątpliwość, wszystko mi ustnie Król Jmć rezolwował i oraz z łaski swej deklarował Biskupstwo Chełmińskie dla Jm. Xiędza Biskupa Chełmińskiego, Wuja mego, post ascensum destinatum Jm. Xiędza Biskupa Chełmińskiego Potockiego na Biskupstwo Warmińskie, i w dalszych okazyach respekt swój Król Jmć świadczyć deklarował. Za którą łaskę Pańską solennie podziękowawszy, supplikowałem Królowi Imci, ponieważ z woli i disspoziciej jego jechać mi przychodzi z Królewicem Jmcią w drogę naznaczoną, nie mając tyle czasu, abym dla dispoziciej interessów domowych dopadł do Ojczyzny i że odległym będąc, nie mogę czynić tego starania około konserwaciej dóbr tak Matki Dobrodziejki mojej, jako i moich własnych, jak w przytomności supplikowałem mówię, aby Król Jmć i Matkę osierociałą, którą dla przysługi Pańskiej natenczas opuszczać muszę i dobra wszystkie w łasce i protekciej swojej mieć raczył. Co barzo mile Król Jmć przyjął i respekt swój deklarował. Naostatek pytałem się, jeżeli Królewic Jmć ma być u Xcia Jmci Cardynała, który dniem przed tym był u Królewica Jmci przy prezentowaniu Dworu nowego. Co Król Jmć approbował. Więc jechałem zaraz z Królewicem Jmcią do Xcia Jmci Cardynała i nie opowiadając zbiegliśmy go, tak jako Xże Cardynał uczynił, będąc u Królewica. *NB.* A to barziej dla raciej politycznej uchodząc ceremoniału, bo Kardynali praetendunt miejsce i rękę przed wszystkiemi (exceptis solis coronatis capitibus) i tymże sposobem Królewic Jmć odszedł od Xcia Jm. Kardynała bez odprowadzenia, dla czego ja drzwi przytrzymałem, aż się Królewic Jm. i sam go potym na schodach nagoniłem. Ztamtąd jechaliśmy prosto do Graffa Martinitza na objad, gdzie już był Król Jmć. Więc że i Xże Cardynał tamże był zaproszony, uchodząc ceremoniału w miejscach u stołu, brali wszyscy kartki, począwszy od Króla Jmci Damy i Kawalerowie, gdzie komu casu miejsce przypadło, tam każdy siedział. Po obiedzie pograwszy

w karty przez godzinę, wyjechał Król Jmć z Pragi do Drezna pocztą, mnie rozkazawszy, abym z Dworem Królewica Jmci jechał do Plauen, miasta na samej granicy Saskiej, dokąd Królewic miał przyjechać pożegnawszy się tylko z Królową Jejmością Matką et avec Madame Rojale, Babką swoją. Wsiadł do karety z Królem Jmcią Królewic Jmć i JPan Kanclerz Koronny i lubo mi dał Król Jmć opcig, abym jechał z Królewicem Jm. i do Drezna, alem miał swoje reflexie, żem wolał jechać z Dworem prosto do Plauen, niemniej dla tego, abym miał czas expedyować listy do Polski względem domowych dispozycyi, ponieważ sam przytomnie uczynić temu dosyć nie mogłem. Co Król Jmć approbował. Tegoż dnia przed wieczorem Xże Jmć Cardynał zgodził furmanów do mojej karetki, i trzy insze kosze, to jest karety, jakich zawdy kuczerowie zażywają, najał, coby dwór i z rzeczami zabrali. W dwu siedziało po sześć osób, a w trzeciej trzy osoby i moje rzeczy, co się na karetkę zabrać nie mogły. Koni wszystkich było 14, od każdego konia talerów 8, uczyniło talerów 112 aż do Plauen z Pragi mil 22, to jest do Carlsbaden mil 14, a z Carlsbaden do Plauen mil 8.

9. Julij Zjadszy obiad u Xcia J. Kardynała, którego solennissime częstował Generał w tymże klasztorze rezydujący totius ordinis Krzyżaków albo Hospitalium, co krzyże czerwone i z gwiazdą czerwoną na sukniach noszą, de caetero jako świeccy xięża chodzą. Pożegnawszy się z Xciem Jm. Cardynałem, Xże wyjechał tegoż dnia pocztą nazad do Wiednia, a ja furmanami najętemi i już popłaconemi do Plauen. Dworskich było osób 14, a moich ludzi czterech, ja piąty, to jest Sekretarz Niemiecki Mr. Cogler, którego w Wiedniu na wyjezdnem przyjąłem, P. Dudowicz, Ruski i Hans Valedechambre.

II.

Wyjazd do Karlsbadu. — Pobyt w Plauen. — Przybycie Królewicza. — Instrukcya królewska. — Wizyty.

11. Julij. Stanąłem przed wieczorem w Carlsbaden, gdzie są wody sławne do picia i kąpania mineralne. Miasteczko porządne, łaźnie są do kąpania w kilkudziesiąt domach, przez miasto idzie srzodkiem rzeczka wody zimnej czystej, gruntem kamienistym,

a przy samej rzeczce jest zrzódło wody gorącej mineralnej dosyć dużym kanałem w górę wybijającej i od tego źródła małemi rynnami do różnych domów tę wodę ciepłą prowadzą do łazien. W źródle tąk jest woda gorąca, że w niej kury i prosięta jak w ukropie parzą, i przy mnie parzono. Im się barziej od źródła oddala, tym jest ta woda chłodniejsza. Kolor ma czerwonawy, pełna jest saletry i trochę siarki w sobie mająca. Srodze jest pomocna na wszystkie wnętrzne defekta, obstrukcye, urazy, kontrakcye, na krwi przeczyszczenie, piją ją ciepło, jako kto wytrzymać może. A kąpią się w barzo letniej i wystudzonej, tak długo tego zażywają jako Doktorowie komu praescribunt. W suchotach samych i puchlinie szkodzi. Królowie i inni ludzie znaczni z wielu miejsc odległych dla ratowania zdrowia tam przyjeżdżają. Zastałem tam Xiążęcia regnantem Saskiego de Weissenfeldt, ale że był *incognito*, nie widziałem się z nim. Kawalerów kilku od Dworu Króla Jmci z Drezna tam na kurze będących widziałem, jako to Mr. Saisertiz Capitaine de Drabans i Brata jego, Mr. Seiwestir et Mr. Haubiz Chambellans du Roy. Sam kąpałem się tegoż wieczora i nazajutrz rano. Situacya miasta między wielkiemi górami ze wszystkich stron.

12. Julij. Zjadszy, wyjechałem z Carlsbaden.

13. Julij. Stanąłem w Plauen o godzinie jedenastej w nocy i do Zamku prosto wjachałem. To miasto (jakom już nadmienił) jest na samej granicy Saskiej, należy do Xiążęcia de Sax Zeitz ad Regnante, a pro residentia et pour l'appanage Xciu Jmci Kardynałowi à Principe Regnante to jest od Brata naznaczone, ex quo Xże Kardynał corocznie od Brata bierze dziesięć tysięcy talerów. Pałac staroświecki w Zamku pogorzał, tylko część jedna została, którą na stancyę dla Królewica Jmci z dispoziciey Xcia Cardynała obrałem i sam tamże stanąłem, a Dwór wszystek w mieście stanął.

16. Julij. Przyjechał z komplementem od Xcia Jmci de Sax Zeitz à Regnante, Mr. Harstall, intimus onego Consiliarius, winszując szczęśliwego przyjazdu i informując się o czasie przybycia samego Królewica Jmci oraz z ordynansu Pana swego dodawać wszystkiego kazał na moją kuchnię i dla Dworu całego i sam ze mną zawsze jadał.

18. Julij. Dwóch Kawalerów od tegoż Xiążęcia Sax Zeitza przybyło, dla pomocy do Mr. Harstall i dla przyjęcia Królewica Jmci. Jeden Mr. Meissbach Grand Veneur Xiążęcia, a drugi Mr.

Saumbourg Gentilhomme du Roy. Tegoż dnia przybyła część dworu Królewica Jmci z Drezna prosto w siedmiu szerach, jako to Doktor Mr. Alphonse Cammerier du Roy i inni mniejsi ludzie. Stanęli i ci na mieście.

20. Julij. Przybiegł Staffeta albo umyślny z Lipska z listem do mnie de Mr. Miltiz dając znać, że Królewic Jmć 19. z Lipska miał wyjachać dirigendo gressus tu prosto do Plauen. Którego Staffeta z responsem nie bawiąc, expedyowałem. A tymczasem expedycye wszystkie tak ad Ministros Status jako i do domowej dispoziciej służące na pocztę ordynowałem do Polski Tegoż dnia przyjechał Królewic Jmć do Plauen między godziną siódmą i ósmą wieczór. Panowie Comissarze Xcia JM. Sax Zeitza wyjeżdżali przeciwko niemu o pół milę, cechy z miasta uszykowane stały przed bramą Zamkową.

21. Julij. Jm. Pan Miltiz, Marszałek Dworu Królewica Jmci oddał mi rano Instrukcyę generalną od Króla Jmci i ordynans, aby ludzi zbytecznych z Wiednia przez Xcia Jm. Cardynała wziętych kilku odprawić, to jest Kuchmistrza, dwóch kucharzów, Mundtszenka, Strzelca i lokaja jednego, zapłaciwszy im pro mense Julis i dawszy każdemu na drogę co potrzeba do powrotu do Wiednia, ponieważ insi ludzie na miejsce tych przyjechali z Królewicem Jmcią z Drezna. Tegoż dnia oddał mi JPan Miltic regestr ludzi wszystkich, to jest całego Dworu i gaże ich, et le reng. Uczyniliśmy zaraz dispozycyę do drogi dalszej na Bareit, Erlang, Nüremberg, Heillbrun do Frankfortu; i szere wszystkie, jakim mają iść porządkiem i kto kędy miał mieć miejsce rozporządziliśmy, aby już ten porządek w całej drodze dalszej był obserwowany. Tegoż dnia wszystkich ludzi dworskich, co z Drezna z Królewicem Jmcią przyjechali, widziałem.

22. Julij. Wyprawiony rano Mr. Alphonse Cammerier du Roy przodem do Bareith i do Erlang, dając znać tym dwom Dworom, że Królewic Jmć *incognito* pod imieniem Graffa de Lausnic, to jest Comitis Lusatiae jedzie, prosząc o przyjęcie pod tym imieniem dla ujścia wszystkich ceremoniałów, oraz z regestrem ludzi wszystkich dla quaterów i koni dla przeprzągania. Ludzi w samej służbie Królewica Jmci 27, koni do szerów dziesięciu i wozów dwóch dla bagażu 64. Oraz in iunctu Panu Alphonsowi w instrukciej, aby z Erlang powracał nazad do Bareith i tam nas znajdował. O tyleż koni mówiło się â Mr. Harstall, aby nas z Plauen do Hoff, już w granicy Margrapha Bareitha odwieźli.

Tegoż dnia odprawiłem ludzi według ordynansu królewskiego wyżej specyfikowanych, dawszy im kartę do kassyera, aby każdemu z nich według specyfikaciej zapłacił gaże pro mense Julis, i na drogę na powrót do Wiednia zosobna każdemu po czterdzieści ryńskich, a kuchmistrzowi samemu 60. *NB.* Tylko kucharza jednego przy sobie zatrzymałem. Tegoż dnia po objedzie jechałem konno z Królewicem Jmcią do Neidorffu, pół mili od Plauen do JP. Rebolta, Marszałka Dworu Króla Jmci, który się w tej bliskości znajdował. Tam niedługo bawiąc się, polował Królewic Jmc, w lot strzelając ptastwo aż do wieczora. Wieczorem powróciwszy do Plauen, pisałem do Króla Jmci relacyę, czyniąc o przyjeździe Królewica Jmci w dobrym zdrowiu i o dispozycyach uczynionych do dalszej drogi. Pisałem także do Xcia Jmci Kardynała przez ludzi odprawionych i powracających do Wiednia. Tegoż dnia wziąłem dalsza possessyę urzędu mego i łóżko moje wnieść kazałem do pokoju Królewica Jmci i w jednym że pokoju z nim sypiać począłem, podług woli i instrukciej Króla Jmci na miejscu JPana Miltica.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BIRŻE LITEWSKIE.[1]

Birże Litewskie, przesiąkłe wspomnieniami dziejowemi, Birże, gdzie w sporach religijnych i zawartym przeciw Karolowi XII. sojuszu, przyszłe osłabienie Rzpltej polskiej i najsmutniejsze następstwa dostrzegają jednozgodnie historycy nasi, — leżą na pograniczu Żmujdzi i Kurlandyi, u zbiegu rzek Agłony i Oposzczy, nad stawem utworzonym z rzek zatrzymanych i jeziora Szyrweny.

Od pierwszej unii w r. 1413 i podziału wielkiego księstwa litewskiego na województwa, było to województwo trockie, powiat upicki, następnie (od roku 1796) gubernia litewsko-wileńska, powiat również upicki z miastem Poniewieżem, obecnie zaś: gubernia kowieńska, powiat poniewieski.

---

[1]) Nazwę Birże napotykamy nie tylko na Litwie, ale co chwila na Łotwie, mianowicie w Kurlandyi tudzież w Inflantach polskich. Nazwa pochodzi od brzeziny (po litewsku berżynia, po łotewsku zaś bierzinie lub berze). Ilekroć w wiekach średnich wycinano tu las brzozowy na budowę osady, ta ostatnia najczęściej od brzozy przyjmowała nazwę, jak np.: Bierży, Bersgall, Berżany, Bersmujża, Birże, Birżagol, Berzygał, Birżule, Birżany, Birżyniany i t. p. Czasem cały szereg, cała grupa dóbr nosi nazwę Birże. Tak np. w Inflantach polskich w powiecie lucyńskim, aż 10 majątków i folwarków (do najrozmaitszych właścicieli należących) składa parafię Birżańską czyli tak zwane Birże inflanckie, a na Litwie nietylko miasteczko Birże, ale wszystkie majątki i zaścianki, tworzące dzisiejszą ordynacyę birżańską, noszą zbiorowe miano Birż Litewskich.

W Birżach litewskich na każdym kroku spotykamy wspomnienie dziejowe. Wiele scen niezrównanej historycznej powieści Sienkiewicza „Potop“, odbywa się w dawnem księstwie Birżańskiem, a mianowicie w Kiejdanach, Birżach i t. d. Ale — jak słusznie już zauważono na innem miejscu — mistrz powieści polskiej nie zamierzał wyczerpywać wszystkich tamtejszych zabytków; czekają one na miłośników przeszłości, same niemal się napraszając, żeby je z pyłu zapomnienia, gwoli pożytkowi ogólnemu, wydobyć. Zapewne i na nie przyjdzie czas.

Dawna wielkość i dawne obszary księstwa Birżańskiego zupełnie były inne, aniżeli dzisiejsza ordynacya birżańska, założona zaledwie w roku 1862 i licząca nie więcej jak 73.215 dziesięcin ziemi uprawnej i lasów, a łąk i pastwisk oraz nieużytków dziesięcin 27.875. Mapa geograficzna, przechowana po dzień dzisiejszy w bibliotece ordynackiej birżańskiej w Ostrowiu, a nosząca napis: „*Carte géographique du Duché de Birże, biens héréditaires de LL. AA. les princes de Radziwiłł, situés dans le district d'Upita, ceux de Wilkomierz, Kowno et dans le Duché de Samogitie, faite l'an 1786 au mois de Juin*“, wykazuje jasno, że dzisiejsze dobra Birże, Popiel, Sołomieść, Poniemuń, Soły, Wiżuny, Owanta, Kiejdany, Nowe miasto, Pompiany, Sałaty, Turszłonie, Zubrzyszki, Cytowiany i Romaniszki (do najrozmaitszych właścicieli ziemskich obecnie należące), składały jeszcze za czasów awanturniczego księcia „panie kochanku“, jedną nierozdzielną całość.

I.

Ciekawie przedstawia się pod względem geologicznym cała natura i iście niezwykły charakter gruntu w Birżach litewskich. Napotykamy tam zjawiska, mogące głęboko zainteresować uczonych naszych. Cenne postrzeżenia o kraju birżańskim skreślił w połowie ubiegłego stulecia dr. Ludkiewicz, w artykule „O zamkach“, (ogłoszonym w mało obecnie już znanej „Tece Wileńskiej“), a z niego to właśnie całe ustępy podają: Eustachy Tyszkiewicz w monografii „Birże, rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacyi“ (Petersburg 1869 r., stronic 168 w 8-ce, z dodaniem licznych drzeworytów w tekście) i Gustaw Manteuffel w artykule „Birże litewskie“, ogłoszonym

w tomie I. wydanego w Warszawie „Słownika geograficznego“ (Warszawa. 1880 r. str. 233—237).

Z treściwym opisem owych zjawisk niezwyczajnych, już zaraz na wstępie niech nam będzie wolno zaznajomić czytelników waszego poważnego czasopisma.

Powierzchnia ziemi tu płaska. Składa się ona z pokładów próchnicy z gliną i żwirem, już to samej gliny wyciskowej, pod którymi idzie wapno skaliste. Pod niem pokład gipsu — (od wspomnianych powyżej rzek[1]) na południe i wschód), — mieć musi prawdopodobnie jakieś wielkie próżnie pod sobą, których sklepieniem są niewątpliwie owe wielkie warstwy gipsu, pokryte warstwą skalistą wapna, utrzymujące tu na swoim grzbiecie liczne osady, wioski, lasy i pola.

Płaszczyzna, mająca pod sobą ten dziwny kaprys przyrody, rozciąga się wzdłuż na trzy i pół mile, w szerokości zaś na milę i więcej, w niektórych miejscach ciągnąc się wązkiem pasmem z małemi przerwami. Granicę tej podziemnej próżni, zakreślają rzeki. I tak, od miasteczka Birż na północny-zachód: wieś Ropejki, rzeka Oposzcza oraz pola wsi Druściek i Kolny folwark; na zachód: młyn Smordoński, stamtąd rzeką Smordoną, Totołą, z małemi przerwami aż do młyna Roubańskiego na rzece Totoli; na wschód i południe: wieś birżańska Kłausunie oraz wsie Daużogiry i Gulbin.

Przestrzeń ta znaczna dzieli się na dwa rodzaje próżni: jedne, mające pod sobą dno suche, drugie, pod któremi utrzymuje się woda głębokodenna.

Do pierwszego rodzaju należy część kraju południowo-wschodnią od Muntegaliszek do Daużogir; do drugiego zaś, północna strona tychże Muntegaliszek po za Ropejki, Kirkiły, Smordonę i dno rzeki Totoły aż do jej ujścia: ta część przerwy daje się ostatecznie dostrzegać nad brzegami rzeki Ławeny, w miasteczku Poswolu, gdzie są łazienki wody siarczanej.

Zapadliny podobne na przestrzeni wyżej opisanej, przybywają bardzo często: nieraz tworzy się ich kilka od razu a sformowanie się każdej z nich zwiastuje pękanie i łamanie się sklepień pod ziemią. Ten straszliwy kaprys natury objawia się stukiem, szumem, hukiem, łoskotem podziemnym, przez urywanie się jak gdyby kamieni upadających do wody i już na godzin 24 przed

---

[1]) Agłony i Oposzczy, które to rzeki nazwaliśmy już we wstępie.

ostatecznem zapadnięciem się ostrzega mieszkańców o spełnić się mającem nieszczęściu. Ów niezwykły łoskot daje więc najczęściej czas do ucieczki, poczem z wielkim hukiem wszystko w ziemię zapada lub w wodzie tonie, albo też gdzieś pod ziemią ginie zostawiając po sobie krater formy stożkowej, już to suchy na dnie, już to mający oko przezroczystej wody, często niczem nie zgłębionej.

Zapadliny te nader ciekawe a powtarzające się od wielu stuleci w ziemiach Birż litewskich, dotąd przez żadnego fachowego geologa badanemi nie były, lubo nie mały interes przedstawiają dla nauki. Po dzień dzisiejszy oceniała je i podziwiała ich piękność majestatyczną jedynie ciekawość niespecyalistów. Niektóre z owych zapadlin, przechodząc przez większe igrzyska przyrody i przez mocniejsze wstrząśnięcia, wspanialszą formę z ułamków brył przekładanych przybrały i mają swą osobną historyę, przechowaną wiernie w podaniach ludowych.[1]) Tak np. nazwę „Pożemis“, poziomka, nosi zapadlina, do której dna wpada strumyk tejże nazwy, początek biorący z błot birżańskich za wsią Kłausiunami. Nie można podziwiać tego pięknego widoku „wpadania wód pod ziemię“, inaczej jak wiosną lub w czasie wielkiej ulewy, kiedy strumyk wzbierze. Wtenczas masa znaczna wody, napełniwszy sporą część zapadliny, z niezwykłym szumem i wirowym nurtem wpada po pod skały! Od tego to nurtu podziemnego cała część kraiku w obszarze wiorsty kwadratowej nosi nazwę „Poziomki“.

Za nią, na południe i zachód, rozciąga się rozpadlina w rodzaju pieczary podziemnej. Składa się cała z połamanych brył gipsu. Te, powalone jedne na drugie, tworzą nieforemne sklepienia jedynej w swoim rodzaju pieczary, noszącej u ludu nazwę *Szwentoje*, t. j. „Święta Dziura“.

Około drogi, prowadzącej z Muntegaliszek do Birż, są nadzwyczaj daleko ciągnące się podziemne jaskinie, których sklepie-

[1]) Opisują te podania szczegółowo: dr. Ludkiewicz w artykule „o zamkach“, ogłoszonym w „Tece Wileńskiej“, Eustachy Tyszkiewicz w monografii „Birże, rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacyi“, (Petersburg 1869, stron 168 w 8-ce) z dodaniem kilkudziesięciu drzeworytów w tekście, i Gustaw Manteuffel w przytoczonym już powyżej artykule, wydawanego przez Filipa Sulimierskiego w Warszawie „Słownika geograficznego ziem polskich“ Tom I. (Warszawa 1880 r.) str. 233—235.

nia utrzymują się jakby na architektonicznych arkadach i tworzą kurytarz, po którego obu stronach widać oddzielne jaskinie.

Nie dawniej jak przed 45 laty wspomniany powyżej medyk, dr. Ludkiewicz, wchodził do tej pieczary, poszukując w niej pokładów soli, o których lud coś przebąkiwał.

Na pół mili od t. zw. „Świętej Dziury“ znajduje się na polach wsi Daunian jaskinia dotychczas nie badana i bez żadnej nazwy.

Nad strumykiem Upitką, po za wsią Kirdany, przy ujściu jego do rzeki Totoły, napotykamy cały szereg zapadlin suchych, z których się wydobywa obecnie najpiękniejszy gips biały, krystalizacyi iglastej.

Drugie pasmo zapadlin wodą zalanych, ciągnące się od Muntegaliszek do wsi Kirkił przez pola tejże wsi oraz folwarku Rupejek, całkiem inny od poprzednich przedstawia charakter. Tutaj, gdzie woda bezdenna wszystko pochłania, co w nią wpada, pozostają tylko duże głębokie kratery ze znacznem okiem wody na dnie, a do nich wspomnienia w tradycyi ludowej są także dochowane. Tak np. „Gaspadynia“, gospodyni, nazywa się zapadlina z kraterem, na którym, jak głosi podanie miejscowe, stać miała niegdyś obora. Podczas gdy w niej gospodyni krowy doiła, pękły sklepienia podziemne, a obora, krowy i gospodyni poszły równocześnie na dno wód podziemnych; stąd właśnie to miejsce, przez lud birżański „gospodynią“ nazwane, tę nazwę aż dotąd zachowało. W kraterze Gospodyni często widzieć się dają pływające ryby, a niekiedy dostrzegają tu okoliczni mieszkańcy mocny ruch wirowy wody, z czego oczywiście wnosić wypada, iż woda tej głębokiej zapadliny łączy się z innemi, prawdopodobnie daleko większemi wodami.

Inna zapadlina, równie obszerna i głęboka, nosi nazwę „karety“, od tego, iż jakoby jacyś podróżni jadący karetą, wpadli w nią na zawsze. Jeszcze inna zowie się „Zamkową“ (po litewsku Z a m k i n i a), od tego, że jadący z zamkami na targ do Birż pewien ślusarz, tu ugrzązł na wieki.

We wsi Kirkiły, osadzie niegdyś przez szlachtę nazwiska „Kirkiłło“ wyłącznie zamieszkiwanej, napotykamy od strony południa mnóstwo sadzawek i zapadlin, z których ku stronie północno-zachodniej wypływa potok, tworzący za wsią jeziorko niezwykle głębokie. Wybrzeża jego niepomiernie wysokie i naprzód pochylone, zdają się zawieszonemi nad wodami jeziora. Co lat kilka wytwarzają się w Kirkiłach nowe zapadliny, a tak głębokie,

że lud je bezdennemi zwykł nazywać. Było tu wydarzenie, że całkiem nagle sień w domowstwie zapadła. W innej części wsi rozwarła się zapadlina o dwa sążnie od chaty i dziś jest niemal bezdenną. W tejże okolicy, na miejscu wyniosłem, zapadła ziemia z grochem na niej usianym i wytworzyła głęboki krater, który swą barwą czarną świadczył o głębokościach wód, znajdujących się pod nim. Wspomniany medyk Ludkiewicz zauważył, iż w podobnych zapadlinach, gdy z największym łoskotem zapada się ziemia, woda wytryska nad jej powierzchnię, a opadając po kilku dniach, zniża się powoli do dwóch sążni, i tak w wielu miejscach na zawsze pozostaje. Inne, których wody bardziej się zniżają, po pewnym przeciągu czasu zapadają ponownie.

Na zachód i południe Birż, gdzie się pasmo zapadlin kończy, wytryska z pod ziemi źródło Smordony, od swego nieprzyjemnego zapachu litewską nazwę „smirdi“ biorące. Jest to sadzawka owalna, mająca w głąb dwa sążnie, w średnicy sążni sześć, na dnie której corocznie nowe się wytwarzają kratery, wybuchające wodą i również corok zaklęsające.

Oprócz wody, przez te kratery wybuchnie niekiedy i pień drzewa olchowego, po części z korą, a tak zaokrąglony i otoczony, iż zdaje się, że go ręka biegłego tokarza w ten kształt obrobiła. Czasem wybucha z nich kępa trawy pokręconej w foremne zwoje, lecz skąd się to wszystko bierze i przez jakie pod ziemią wirowe operacye podobne kształty przybiera, tego niestety żaden uczony przyrodnik nie dochodził aż po dzień dzisiejszy. A byłoby to wdzięczne pole do studyów dla słynnego d-ra Antoniego Rehmana, profesora wszechnicy lwowskiej, który tylu znakomitemi pracami naukowemi wciąż wzbogaca krajoznawstwo nasze.

Takie ciekawe kłoce drzewa, przez proces podziemnych wirów na całkiem okrągłe otoczone, widział Eustachy Tyszkiewicz w drugiej połowie ubiegłego stulecia u obywatela Hanusewicza, zamieszkującego folwark Dawiuny. [1])

Pan Ludkiewicz w postrzeżeniach swoich nad wodą Smordońska dokonywanych, zaznacza wyraźnie jej wyczerpywanie się w pokładach nasycających wodę i uważa, „że szczeliny podziemne utworzyły się przez inne pokłady, a woda przez nie przeciekająca, zmienić musiała swój pierwotny kierunek, gdyż woda siarczana

[1]) Obacz: E. Tyszkiewicz „Birże“ (Petersburg 1869) na str. 161.

w Smordoni już nie miewa tak wielkiej mocy, jaką się przed kilkunastu laty odznaczała, gdy tymczasem nowe kratery, otwierające się w pobliżu folwarku Lukjen, wydają wodę siarczaną nierównie mocniejszą od Smordońskiej.“

Ze źródła Smordony wypływa rzeczka tegoż nazwiska, na której stoi młyn, z powodu dostatku wody wiecznie mielący. Tutaj już Smordona łączy się z wyżej wspomnianą rzeką Totołą, na której brzegach znajdują się zapadliny głębokodenne; „widać nawet, że one ciągną się pod korytem tej rzeki“, — powiada dr. Ludkiewicz.

Nad brzegami rzeki Ławeny znajdywano w końcu ubiegłego stulecia piryt żelazny w kryształach, lubo w zbyt małej ilości, a zaś w jeziorach birżańskich bywają i dotąd zbierane orzechy wodne *Trapa natans* (wielka w tych stronach osobliwość) oraz konchy *Planorbis-Corneus*, *Lymnea stagnalis* i inne, jakie się zwykle w wodach słodkich znajdują.[1])

Wody mineralne siarczane w Porawicy, takie jak i w Smordoniach, znane są i używane okolicznie jako skuteczny środek lekarski. Znalazły one już przy końcu XVIII. stulecia uczonego badacza, który je szczegółowo analizował i opisał. Rzadka ta broszura, w języku polskim skreślona, zawiera stron 28 w 12-ce, bez oznaczenia miejsca druku i nosi tytuł: „O wodach birżańskich“ przez Pawła Bouffała Hoppena. M. L. r. 1791.

Autor wspomina o „Świętej Dziurze“, (której wejście dziś przez usunięcie skały całkowicie zamkniętem zostało) jako o miejscu w przeszłości litewskiej mityczne znaczenie mającem i sięgającem czasów przedchrześciańskich. Bądź co bądź broszura Hoppena zaszczytnie świadczy o tem, że i w owej epoce zajmowano się u nas naukami ścisłemi.

II.

Kwestya ludności byłaby najbliższą po topografii. Lud zamieszkujący Birże litewskie w całym ich obszarze dawniejszym, jest jednoplemienny, mówi czysto litewskim językiem i w formie swej pierwiastkowej przechował się aż do dni naszych. To też

---

[1]) Dokładną rycinę, przedstawiającą owe birżańskie „orzechy wodne“ podaje E. Tyszkiewicz w monografii „Birże“ na str. 153.

i po dzień dzisiejszy pozostało u tego ludu wiele uprzedzeń i dawnych pogańskich zwyczajów, które się z nim tak dalece zrosły, że wykorzenić onych dziś już niepodobna. Tak naprzykład uroczystość Kupały, obchodzona w wigilią św. Jana Chrzciciela (polska Sobótka), u Litwinów birżańskich aż po dzień dzisiejszy w ścisłem jest zachowaniu. Zwyczaje flisów i bartników tutejszych sięgają również odległej starożytności. Odosobnienie ich zatrudnień zdaje się być do tego powodem. Dotąd bowiem przy odbijaniu od brzegów łodzi towarowej, mniemany i tajemniczy bożek wód litewskich odbiera tu ofiary w monecie i jadle, rzucanych do rzeki przy krótkiej modlitewce, połączonej z pojęciami chrześciańskiemi.

W lasach i na polach birżańskich znajduje się wiele uroczysk: są tu ślady dawnych horodyszcz, zwanych pilekalnie, t. j. warowna góra; nad brzegiem Oposzczy spotykamy górę, noszącą nazwę Dyablej góry (Wijalnia kałuas): istnieje nawet Dyabla mogiła (Wijalnia kapej) i mnóstwo kurhanów i mogilników okładanych kamieniami, a w nich znajdują tu często ozdoby srebrne (spinki, pierścienie), skręty bronzowe i narzędzia żelazne. W zbiorze archeologicznym przy birżańskiej bibliotece, przeniesionej obecnie do pałacu ordynackiego w Wilnie, przechowują się odgrzebane w tychże kurhanach: topór i dzida żelazne, których ostrza umyślnie w ogniu pozakrzywiano przed złożeniem do grobu, na czułą i wymowną oznakę żałoby, że już zmarłemu, który ich używał, służyć nie mogą, a komu innemu nie chcą! Podobizny onych podaje E. Tyszkiewicz w monografii powyżej przytoczonej na stronicy 18-tej.

Język litewski, jak wiadomo, nawet za czasów udzielnych, nie był językiem urzędowym, i pomników piśmiennictwa litewskiego dotąd nie odkryto; zachował atoli tak starożytny charakter, że do poznania zasadniczych form indo-europejskich posiada znaczenie zaledwie ustępujące starszym chronologicznie językom — sanskryckiemu i baktryjskiemu.[1]) Żaden bodaj język w Europie nie stoi bliżej sanskrytu od mowy litewskiej — mówi słynny Grimm w swych powszechnie znanych badaniach lingwistycznych,[2]) a pierwszy co do znawstwa języków litewskich i sło-

---

[1]) Obacz Teodor Benfey: „Geschichte der Sprachwissenschaft" str. 478.

[2]) Jakob Grimm: „Geschichte der deutschen Sprache", str. 118, 119.

wiańskich lingwista Schleicher, który w czasie pisania swej gramatyki litewskiej, odbywał utrudzające podróże w głębi Litwy, powiada we wstępie do tej pomnikowej pracy: „radość, jaką odczułem, słysząc w żywej mowie wspaniałe formy języka litewskiego, dozwoliła mi znieść łatwo wszelkie trudy".[1]) Ta wspaniałość form leży głównie w bliskości mowy litewskiej z sanskrytem, greczyzną i łaciną. Najściślejsze wszakże zbliżenie posiada mowa Litwinów z mowami słowiańskiemi, gdyż w ciągu nowszych wieków mnóstwo wyrazów polskich i słowiańskich weszło do języka litewskiego; lecz te liczne nabytki wcale nie zmieniły wewnętrznej strożytnej istoty języka. Język ten nader obfity w wyrażenia dowodzi, że Litwini tutejsi od wieków mieli swoje instytucye, gospodarstwo, budownictwo, znali handel, rzemiosła, i świadczy zarazem wymownie o wygodnym bycie domowym mieszkańców. Po pięciu wiekach od pierwszej unii i przeszło stuletniem wcieleniu do Rossyi, wieśniak birżański w codziennem życiu używa tylko swego języka, który w dawnych wiekach musiał być starannie uprawiany, i nie do samej tylko codziennej rozmowy zastosowany. Są pewne ślady historyczne, że Witold chciał go uczynić piśmiennym i w użycie powszechne wprowadzić, ale usłuchał rady Krzyżaków, którzy go przekonać zdołali, „iż krok podobny pomówiłby księcia przed panami chrześciańskimi o przywiązanie i chęć powrotu do starolitewskiej przeszłości, a zatem i poganizmu", czego Witold unikał, by się nie narazić czuwającemu nad każdą jego czynnością papieżowi Marcinowi V. Język ten podniesiony później, jako narzędzie najskuteczniejsze do rozkrzewiania słowa Bożego, ocalał, i w XIX. stuleciu znalazł licznych uczonych pracowników, a w wieku XX. doczekał się osobnej katedry w wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Obecnie mnóstwo gramatyk, słowników oraz dzieł treści duchownej i naukowej po litewsku są drukowane. Wielką pod tym względem zasługę położyli uczeni krajowi i zagraniczni. Ci ostatni skupiają się przeważnie w Królewcu. Tu w kraju gorliwie się tą pracą zajmowali biskupi żmujdzcy: Giedrojć od roku 1816, a Wołączewski od połowy wieku XIX., oraz księża: H. Raczkowski, J. Lachowicz i inni, uczony biskup dyecezyalny sejneński, niegdyś sufragan kowieński, ks. A. Baranowski,

---

[1]) August Schleicher: „Litausche Grammatik" Vorwort, str. V.

dr. Jan Karłowicz, Juszkiewicz, Akielewicz i t. d., o czem Estreicher w Bibliografii pełny podaje obraz. [1])

Jedyną zabawą ludu birżańskiego są pieśni, śpiewane zarówno przy pracy, jak i w chwilach wytchnienia. Wiele z tych pieśni należy do prastarej puścizny: treścią ich są bohaterskie czyny Kiejstuta, Witolda i jakieś historye nieznane innych wodzów Litwy. Czasem wymieniają w nich bóstwa pogańskie, groźnego Perkuna i łagodną Mildę.

Liczne są u Litwinów birżańskich narzędzia muzyczne, na ich ziemi i przez nich utworzone. Wylicza je i szczegółowo opisuje E. Tyszkiewicz w monografii powyżej wzmiankowanej, podając rysunek kunklów. [2])

Z liczby instrumentów muzycznych, jakie w przypisku pobieżnie opisujemy, wnosić już można o wrodzonem upodobaniu ludu birżańskiego do muzyki. Te harmonijnie ułożone melodye, nie są ani tak wesołe jak polskie, ani tak smętne jak maloruskie, mają w sobie coś oryginalnego, niezrozumiałego i nieco dzikiego. O nich to powiedział wielki poeta:

> Ja czasem lubię te posępne jęki
> Niezrozumiałej litewskiej piosenki,
> Jak lubię łoskot rozhukanej fali
> Albo szmer cichy wiosennego deszczu.

---

[1]) Rozkaz rządu rossyjskiego, by księgi litewskie nie inaczej drukować, jak czcionkami rossyjskiemi, okazał się bezskutecznym, gdyż odtąd przedrukowują się one zagranicą czcionkami łacińskiemi i przemycane przez żydów, zalewają jak dawniej kraj cały.

[2]) „Kunkle“, instrument ze strunami metalowemi od 5 do 12, wykonany z wierzby: grają na nim birżańscy Litwini, przebierając palcami jak na dawnych ruskich huślach czyli gęślach, i towarzyszą sobie do śpiewu. Oprócz „kunklów“ używają wiele innych miejscowych instrumentów muzycznych, jako to: Łumdże, dwa flety, na obu jednocześnie wygrywa jeden człowiek; Birbinia, mała dudeczka piskliwa, często rogiem bydlęcym dla lepszego echa zakończona; Skandutes, dwanaście fletów, każdy z innym głosem, dobranym do ogólnej harmonii, przypominającej muzykę rogową. Sześć stanowi prym, drugie sześć sekund. We 12 zebrani chłopcy, odwieczne na nich wygrywają melodye; Bubinas, rodzaj bębna, którym po wsiach zwołują wieczorami na wspólną modlitwę; Daudites, długie trąby używane przez pastuszków. Podług podań ludowych miały one kiedyś być używane na wojnach dla dawania haseł i nosiły nazwę Trimiltis. Wykonane są nader umiejętnie z drzewa brzozowego, po mistrzowsku spajanego.

Instrumenta muzyczne i inne przedmioty własnego wyrobu Litwinów birżańskich, wespół z ich objaśnieniem (na żądanie władzy krajowej) przesłane były z Birż do Moskwy dla uzupełnienia wystawy etnograficznej w roku 1867 i tam przez różnojęzyczne grona uczonych były podziwiane, jak o tem świadczą sprawozdania ówczesne.

Dawniej mieszkania włościan birżańskich miały być zupełnie różne od dzisiejszych. Ogień rozkładał się niegdyś pośród obszernej izby kurnej, a dym wychodził przez małe otwory, które obecnie zastąpiły okna. Podłoga z gliny ubita; drugie wejście do izby tak było przestronne jak wrota, gdyż cały dobytek domowy mieścił się tam razem z ludźmi. Obecnie zaś lud ten zamożny, posiada chaty jasne, porządne i jednostajne. Oko wędrowca mile spoczywa na ich domowych urządzeniach gospodarskich. Przyjemnie jest spojrzeć na tę całość miernego dostatku, który szczęście tego ludu stanowi, na porządek i czystość wzorową.

Taki jest obecnie stan włościan w dawnem księstwie birżańskiem, wedle świadectwa uczonych etnografów, którzy oprócz tego robią uwagę, że wieśniak ten, jak się ubierał za swoich kunigasów, tak go i dzisiaj odzianego widzimy. Inaczej się dzieje z wieśniaczkami, które, rzuciwszy dawne siermięgi i namiotki, chętnie sięgają po odzież modniejszą, lecz wcale nie malowniczą.

Bijącą jest różnica sprzętów domowych kobiecego gospodarstwa z ich ubraniem. Tam wszystko zachowało dawne i właściwe sobie kształty i nazwania. Kobiety w użyciu tych sprzętów zawsze jednostajnych i nieodbicie potrzebnych, nie znały nowości i mody.

Zabudowanie wiejskie składa: chata mieszkalna, osieć, chlew, gumno, odryna, obora, spichrz i nieodzowna łaźnia. Na czysto zamiecionem podwórku jest zawsze studnia, drwotnia z pięknie ułożonemi drewkami. Około zabudowań gospodarskich stoi kolasa, pług, brona. Przy spichrzu siatka do ryby, kosa i zapaśne łuczywo; u wrót ławeczka, a pod oknami chaty mieszkalnej ogródek kwiatowy, w którym pierwsze miejsce zajmują: ruta, mięta i boże drzewko. Na konarach odwiecznego drzewa dostrzedz się daje zwyczajnie gniazdo bocianie, a u spodu ul. U katolików, jako chluba i klejnot wiejskiego domostwa, wznosi się obok chaty krzyż malowany jaskrawo.

Lud ten po wielkiej części jest wyznania ewangelicko-augsburskiego i reformowanego, które Radziwiłłowie birżańscy w dobrach swoich od końca XVI. stulecia usiłowali utrwalić, używając do tego środków najczęściej nielegalnych. Znany jest pro-

ces, wytoczony ks. Januszowi o ścinanie krzyżów. stawianych po wsiach przez włościan-katolików: w pamięci zaś ludu przetrwało po dzień dzisiejszy podanie, że jeśli ktoś z włościan chciał zmienić wiarę, miał prawo zająć najlepszy grunt i z gospodarki wypędzić którego chciał katolika. Katolicy w mowie potocznej i pismach prywatnych nazywani byli „bałwochwalcami", w publicznych „papieżnikami". Od prawa zastawy majątkowej wyłączeni byli obywatele katoliccy.[1]) Słudzy i oficyaliści, zarówno w dobrach birżańskich jak i na zamku książęcym, powinni byli być li tylko wyznania kalwińskiego. To też administrator birżański Daniel Kościuszko i wielu innych, widząc w tem korzyść osobistą, zostali kalwinami. Włość książęca, podówczas w większej połowie z katolików rzymskich złożona, własnego kościoła katolickiego w Birżach nie miała. Wszystko to, lubo niepomiernie drażniło dyecezyalnego biskupa i gorliwych w obronie wiary ojców Jezuitów wileńskich, utrzymało się *in statu quo* oparte na potędze miejscowego dziedzica, Bogusława Radziwiłła, tak wiernie przez Sienkiewicza w powszechnie podziwianej „trylogii" odmalowanego, i zdawało się, że tak zawsze będzie, a uciskany katolicyzm do reszty w całem księstwie birżańskiem wygaśnie.

Tymczasem wiadomość o nagłym zgonie księcia Bogusława[2]) postać rzeczy całkiem zmieniła i lud katolicki birżański wolniej odetchnął. Upadł filar i ostatnia na Litwie podpora kalwinizmu. Spadkobierczyni nieprzejednanego wroga katolicyzmu, małoletnia księżniczka Ludwika Karolina, zaledwie imienia swojego mogła użyczać opiekunom do działania w interesach wyznania kalwińskiego, a główny rządca księstwa birżańskiego, Stanisław Niezabytowski, chociaż gorliwy kalwin, nie miał jednak sam dostatecznej siły i władzy do opierania się potężnej w owym czasie władzy dyecezyalnej, której stała obrona nieprzedawnionych praw katolików miejscowych, z całą energią obecnie się rozwinęła.

---

[1]) Dowodem tego niezaprzeczonym jest list Podbereskiego, kuchmistrza Wielkiego Księstwa Litewskiego, w roku 1666 pisany do gubernatora Birżańskiego, „że chciałby na wieczność kupić Wiżuny, gdyż arendami sam W. M. Pan wiesz, nie bawię się, na zastaw zaś dawać catholica religione prohibemur." (Obacz Archiwum ordynackie birżańskie).

[2]) Ks. Bogusław Radziwiłł w 50 tym roku swego ruchliwego żywota umarł w drodze, o milę od Królewca, w dniu 31. grudnia 1669 roku, pozostawiwszy tylko jedną córkę, księżniczkę Ludwikę Karolinę, liczącą w owym czasie zaledwie dwa lata.

Biskup wileński, Mikołaj Stefan Pac, urzędowem pismem z dnia 24. października 1674 roku, wystosowanem „do Oekonomow dóbr J. Mci panny koniuszanki W. Księstwa litewskiego, ks. Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny“, użala się na to, że katolicy w księstwie birżańskiem pozbawieni są posług religijnych i prosi o wzniesienie kościoła na temże miejscu, gdzie był dawny. Nie otrzymawszy żądanej odpowiedzi, biskup już w końcu tegoż roku mianuje księdza Andrzeja Maciejewicza, parocha podbirżańskiego, administratorem mającego się wznosić parafialnego kościoła w Birżach, „przez złość dyssydentów zupełnie tam skasowanego i zniszczonego“, tudzież poleca „dochodzenie funduszów z ekonomii dóbr przed kalwinizmem temu kościołowi nadanych, a przez obce wyznanie przywłaszczonych.“

Gustaw Manteuffel.

(Dokończenie nastąpi).

ZYGMUNT KIEJSTUTOWICZ

KSIĄŻĘ STARODUBSKI.

„Restabat quidem germanus Ducis „Withawdi, Dux *Sigismundus,* sed is „obscure se *in vita Withawdi* gerens, „*non aliquod dederat bonae suae indolis monumentum.*“

Długosz: Historia Polonica III. 417.

Biografia do r. 1432.

Wstęp. — Ród i imię. — Zygmunt u Jagiełły w więzieniu. — Ucieczka do Prus i chrzest. — Powrót na Litwę. — Akt homagialny Zygmunta dla Jagiełły. — Druga ucieczka do Prus. — Zygmunt jako zakładnik. — Zygmunt jako więzień. — Wyzwolenie i powrót na Litwę. — Udział Zygmunta w wojennych i politycznych planach Witolda. — Jego dzielnice na Litwie i Rusi litewskiej. — Jego życie rodzinne i prywatne. — Jego stanowisko wobec Świdrygiełły po śmierci Witolda.

Zygmunt Kiejstutowicz niema dotąd biografii do r. 1432.[1]) Jakby klątwa ciążą na nim słowa Długosza, że on „za Wi-

---

[1]) Najobszerniej pisał o Zygmuncie do r. 1432 Bartoszewicz w Encyklopedyi Powsz. (Orgelbranda) XXVIII.: rozprawa już przestarzała, a prócz tego nadto sentymentalna. Krótkie uwagi Wolffa

tolda prowadził nie godny niczem uwagi żywot i nie złożył żadnych dowodów swej zdolności." Słowa te pozwalały historykom nie zwracać na Zygmunta pilniejszej uwagi w czasie przed jego wstąpieniem na tron wielkoksiążęcy. Zdanie Długosza, do pewnego stopnia sprawiedliwe, przyjęli wogóle wszyscy historycy, którzy tylko zajmowali się Zygmuntem, chociaż znowu niektórzy z nich (jak Narbutt) nawet przewyższyli samego Długosza. Bartoszewicz tak wyraża się o życiu Zygmunta do r. 1432: „Spokojne bardzo życie prowadził Zygmunt w swojem upokorzeniu. Zdaje się, jakby olśnił w promieniach geniuszu Witolda; żadnej woli, żadnej inicjatywy, żadnego czynu".[1]) Tak samo Stadnicki, który słowa Długosza tak zrozumiał, że „Zygmunt ze złej strony dotąd nie dał się poznać".[2]) Nie mniej surowo oceniają Zygmunta także inni historycy. S. p. prof. Lewicki podnosi, że o Zygmuncie „tylko tyle powiedzieć można, że był on dotąd (do r. 1432) w całem znaczeniu tego słowa osobą nieznaczną".[3]) Prof. Hruszewski, cytując słowa Długosza, pisze: „To sprawiedliwie, a dodać trzeba, że jego (Zygmunta) późniejsze nieludzkie excesa pozwalają domyślać się, że temu człowiekowi brakowało także psychicznej równowagi".[4]) Narbutt zaś zupełnie niesprawiedliwie pisze o Zygmuncie, że przed 1432 r.: „ani razu nie wspominają go dzieje w jakim zawodzie odznaczającym się".[5])

---

w „Ród Gedimina", Kraków 1886, str. 61—2 i „Kniaziowie litewsko-ruscy", Warszawa 1895, str. 161, tudzież Konecznego: „Jagiełło i Witołd", Lwów 1893, dod. II. (O braciach Witołda) wypada raczej nazwać uwagami aniżeli biografiami Zygmunta.

[1]) Encykl. Powsz. XXVIII. str. 830.

[2]) Bracia Władysława Jagiełły, Lwów 1867, str. 326.

[3]) Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Koroną (odb. z Rozpr. wydz. hist.-fil. Akad. Umiej. XXIX.) Kraków 1892, str. 149.

[4]) Історія України Руси IV. Lwów 1903, str. 175. Gdy tutaj rozchodzi się nie tylko o Zygmunta, jako w. księcia, ale też i przed r. 1432, jak to z kontekstu wypada, to nie mógłbym z tem zdaniem zgodzić się. Przed r. 1432 na to nie ma żadnych dowodów. Na te „późniejsze nieludzkie excesa" wpłynęły według mego zdania i „późniejsze odmienne okoliczności", które mogły pozbawić i pozbawiły Zygmunta jego „psychicznej równowagi".

[5]) Dzieje narodu Litewskiego. VII. Wilno 1840, str. 225.

Nie myślę apoteozować Zygmunta, trudno jednakże zaprzeczyć, ażeby on zupełnie niczem nie odznaczył się w czasie do r. 1432 i nie można twierdzić, jakoby źrodła historyczne nie wspominały dotąd o jego czynach. Sprawiedliwości historycznej trzeba uczynić zadość! Oby więc te fakta historyczne, które tutaj zebrałem w biografie Zygmunta do 1432 r.,[1]) choć w części złagodziły słowa Długosza, które, jak mówię, zawsze do pewnej miary zostaną prawdziwemi.

Zygmunt był najmłodszym z sześciu synów, a trzecim z kolei synem Kiejstuta i prawdopodobnie kronikarskiej „wajdelotki" Biruty.[2]) Mimo to, że urodził się w pogaństwie i musiał, również jak jego bracia, mieć jakieś pogańskie imię, jest nam nieznane to imię, ponieważ tradycya nam jego nie przechowała.[3]) Ciekawą jednakże jest jedna okoliczność, że chociaż Zy-

---

[1]) Jest to pierwsza pełna i krytyczna biografia Zygmunta do r. 1432.

[2]) Synów Kiejstuta wylicza Długosz: Hist. Pol. (ed. Przeździecki) III. str. 406 (Sigismundus) i Kronika Bychowca (Narbutt: Pomniki do dziejów lit., Wilno 1846) str. 22 (Zygmont), por. Wolff: Ród Gedim. str. 47 i 51; Kniaziowie lit.-rus. str. 161.

[3]) Bartoszewicz str. 827 pisze, że według jego zdania jest to dowodem, że Zygmunt ochrzcił się jeszcze dzieckiem i nie miał czasu odznaczyć się jako poganin: por. Koneczny: Jag. i Wit. dod. II. str. 169. Wolff: Ród Ged. str. 62 mówi, że Narbutt: Dzieje V., str. 302 bez dowodów nadaje Zygmuntowi pogańskie imię „Sigitas". Tymczasem Narbutt pisze, że „Zygmunt po litewsku Sigitas", przez co ma on na myśli zlitewszczenie imienia Zygmunt. To samo znaczenie ma imię podane w Encykl. Powsz. III. (sub voce: Biruta): „Sigajło czyli Zygmunt". (Imię Zygmunt, z litewska „Sagajło"; por. Wolff: Kniaziowie lit.-rus. str. 686). Wymienię tutaj wszystkie nazwy w kronikach, które prawdopodobnie także są zlitewszczeniem imienia Zygmunt. Miechovita: Chronica Polonorum (ed. Pistorius) str. 181 pisze, że Kiejstut miał syna „Sigisdum": Bielski, Kronika Świata (ed. 1564), k. 379, nazywa Zygmunta „Sigizd", k. 387: „Sygizd albo Zygmunt"; Bielski: Kronika Polska (ed. Turowski) I. str. 448 „Sogisd"; Stryjkowski: Kronika Polska (ed. Bohomolec) str. 426: Kiejstut miał syna „Sigisda albo Sigmunta"; Kojałowicz: Historia Litvana I. str. 354. „Sigisdus seu Sigismundus". To imię znajdujemy dopiero, jak widzimy, u historyków XVI. w. (w XV. n. prz. u Długosza jego nie znajdujemy). Możliwem jest jednak, że ono oparte na jakiejś tradycyi i oznacza pogańskie imię Zygmunta. Jest ono bardzo podobne do imienia „Zygmunt" i kto wie, czyli właśnie nie ze względu na to podobieństwo wstawił W. M. do swego dokumentu chrześciańskiego imienia

gmunt w aktach z r. 1384 występuje jako poganin, to jednak już pod swojem chrześciańskiem imieniem „Zygmunt“. Wielki Mistrz Konrad Zollner przyrzeka 1384 r. Zygmuntowi uznać go jako następcę Witolda, „jeżeli on przyjmie chrześciańską wiarę“.[1]) Tutaj możebna według mego zdania jedna tylko interpretacya: Brat Witolda zgodził się przyjąć chrzest i jemu przeznaczono chrześciańskie imię „Zygmunt“. Na tej podstawie w lennym akcie W. M. z 1384 r. brata Witolda, wówczas jeszcze poganina, ale zdecydowanego na chrzest ze względu na obietnicę W. M., nazwano jego chrześciańskiem imieniem, które dla niego już przed chrztem wybrano. Inne przypuszczenia są wprost niemożliwe, chyba takie, że pogańskie imię Zygmunta było bardzo podobne do późniejszego jego chrześciańskiego imienia i to było przyczyną wstawienia tego imienia w dokumencie W. M. (ob. str. 43, nota 3).

Nie wesoła była młodość Zygmunta. Po tragicznej śmierci rodziców 1382 r., podczas gdy Witoldowi powiodło się szczęśliwie umknąć do Prus z więzienia, w którem jego i całą rodzinę zamknął był Jagiełło, Zygmunt, wówczas zaledwie jeszcze będąc młodzieńcem, razem z siostrą, żoną i dziećmi Witolda zostali i nadal w tem więzieniu.[2]) Z tego więzienia udało się Zygmuntowi pó-

---

Zygmunt jeszcze przed jego chrztem (ob. niżej). To jednak może być tylko hipoteza, ponieważ pewnych dowodów na to nigdzie niema i tak jak rzeczy stoją, pogańskiego imienia Zygmunta nie znamy.

[1]) Prochaska: Codex epistolaris Vitoldi nr. 15. str. 5. Akt z datą: Marienwerder nad Wilią, 14./VI. 1384. „Ex gracia speciali concedimus duci Sigismundo, ...si christianam fidem amplectitur“. Niemiecka kopia tego aktu Voigt: Codex dipl. Pruss. IV. nr. 20 str. 22. „Von sunderlicher gnade, so gunne wir herczogen Segemund... ap her och czum Cristenglouben kere. (Podobny akt z r. 1384 bez miejsca i dnia w regeście Daniłowicz: Skarbiec dipl. I. nr. 494). Wstawienie chrześciańskiego imienia Zygmunta, które dla niego prawdopodobnie przed chrztem wybrano, jak i dalsze słowa mogą wskazywać na to, że chrzest Zygmunta był już postanowiony i wkrótce już miał nastąpić. Treść dokumentu dowodzi jednak stanowczo, że przed 14. czerw. 1384 r. Zygmunt nie był ochrzczony, bez względu na chrześciańskie imię w dokumencie.

[2]) Script. rerum Pruss. II. str. 713. Skarga Witolda p. t.: „Dis ist Witoldes sache wedir Jagaln vnd Skargaln“. Tutaj pisze Witold, że on „liff czu erbarn luten czu dem grosem meister von Preussen vnd nam czu mir den heilgen glowben der cristenheit vnd den gehorsam des heilgen fater des pabestes, vnd ich lis do by jn minen bruder vnd mine swestir vnd min wib und myne kinder di lis

żniej wydobyć się i przybyć do Prus za bratem, chociaż dokładnie nie wiemy, jak i kiedy to stało się.[1]) O jego pobycie u Krzyżaków dowiadujemy się dopiero pierwszy raz z wspomnianego lennego aktu W. M. Zollnera z 14. czerwca 1384 r. Witold, który nawiązał stosunki z Krzyżakami i szukał u nich podpory i pomocy w celu odzyskania swej ojcowizny, nie zapomniał także o swym młodszym bracie Zygmuncie. Zakon obiecał dla Witolda odzyskać jego ojcowiznę i dać ją jemu jako lenno. Oczywiście za wpływem Witolda czyni Zakon obietnicę także i na rzecz jego brata. Z łaski specyalnej, jak powiedziano w akcie, W. M. daje prawo dziedzictwa po śmierci Witolda Zygmuntowi i jego następcom, jeżeliby Witold umarł bezpotomnie.[2]) Jednym z warunków był ten, ażeby Zygmunt przyjął chrzest.

Jak powiedziano wyżej, w akcie z 14. czerw. 1384 r. Zygmunt występuje jeszcze jako poganin, któremu przyznano następstwo po Witoldzie pod warunkiem chrztu. Z tego wynika, że Zygmunt dotąd nie był ochrzczony. Chrześciańskie imię, które w akcie podano, nie może być dowodem, że Zygmunt już wówczas był ochrzczony (znaczenie tego podałem na str. 44). Ale chociaż data chrztu Zygmunta nieznana, to w każdym razie jest to pewną rzeczą, że ochrzczono go po 14. czerw. 1384 r.[3]) i to zdaje się wkrótce potem.

---

ich alczu mole in jrem gefenknisse". Ażeby jaśniej przedstawić, że rodzina Witolda została w więzieniu u Jagiełły, daje Koneczny: Jag. i Wit. dod. II. str. 170—1 punkt po słowie „pabestes".

[1]) Por. Koneczny: Jag. i Wit. str. 20 i 171.

[2]) Codex epistolaris Vitoldi, nr. 15, str. 5. „Ex gracia speciali concedimus duci Sigismundo, predicti ducis Wygandi fratri eiusque heredibus et successoribus, si christianam fidem amplectitur et dux W. absque heredibus obiret... ius succedendi in feudum, eo cum servicio et auxilio, quo illud supradicto duci W. eiusque successoribus contulimus". Voigt: Cod. dipl. Pruss. IV., nr. 20, str. 22. „Von sunderlicher gnade, so gunne wir herczogen Segemund des egenanthen herczogin Wigandis Bruder, ap her och czum Cristenglouben kere, und daz herczog W. ane Erben vorschide, so sal das riche an herczoge Segemundt an syne rechte erben und nachkomelinge erbin mit dem selben rechte, dinste und hulfe, als is hirvor herczog W. czu geschriben steet". (Por. jeszcze Daniłowicz: Skarbiec Diplomatów. I. nr. 494).

[3]) Wolff: Ród Gedim. str. 62 pisze, że Zygmunt ochrzcił się prawdopodobnie 1383 r. razem z Witoldem; Koneczny: Jag. i Wit. str. 172 przypuszcza, że w czasie między 21. paźdz. 1383 (chrzest

Do tej sprawy odnosi się jeszcze jeden akt, a względnie jego regesta, podana w zbiorze Daniłowicza z inwentarza Warszewickiego. Regesta niema ani miejsca wystawienia aktu, ani dnia, tylko rok 1386 i to zdaje się mylny. Ta regesta podaje treść aktu W. M. Zollnera, wydanego dla Zygmunta Kiejstutowicza, w którym W. M. zobowiązuje się dać Zygmuntowi pomoc dla odzyskania ojcowizny.[1]) Rok podany w regeście tego aktu, jak nadmieniono, mylny, a to z tego względu. Witold uciekł zaraz w jesieni 1384 r. na Litwę i pogodził się z Jagiełłą.[2]) Musiał on umknąć razem z Zygmuntem, ponieważ o pobycie Zygmunta w Prusiech po ucieczce Witolda w dalszym czasie 1384—1386 lub o późniejszej jego ucieczce niema żadnej wiadomości, a co więcej, Zygmunt już z początkiem 1386 r. wystawił Jagielle akt homagialny (obacz poniżej), otóż 1386 r. W. M. nie mógł wystawiać aktu dla Zygmunta. Najodpowiedniej będzie przyjąć dla aktu, wystawionego przez Zollnera, 1384 r. Jest to bardzo możliwe. Zygmuntowi uczyniono w akcie 14. czerw. 1384 r. obietnicę, że skoro ochrzci się, będzie mógł zostać spadkobiercą Witolda. Tego dokonał wkrótce Zygmunt, to jest ochrzcił się i dlatego jeszcze 1384 r. wystawił mu W. M. osobny dokument, w którym przyrzekł odzyskać dla niego ojcowiznę.[3])

Wit.) a 14. czerw. 1384 r. Tak samo za Konecznym Wolff: Kniaziowie str. 161. Temu jednak, jak nadmieniono, stanowczo sprzeciwia się treść aktu z 14. czerwca 1384. Koneczny dodaje, że akt chrztu Zygmunta odbył się w Nowym Malborgu „w zaciszu, tak, że nie doszedł nawet do wiadomości kronikarskiej“. Chociaż nawet data chrztu niepewna, nie przeszkadza to Narbuttowi, że on, nie wiadomo na jakiej podstawie, jako rok urodzenia Zygmunta podaje 1348 r. (Dzieje Lit. V. str. 302).

[1]) Daniłowicz: Skarbiec I. nr. 530.

[2]) Kochanowski: Witold w. książę litewski, Lwów 1900, str. 54 i dal. Może być, że sam akt miał prawdopodobnie dobrą datę wystawienia. Moja wątpliwość odnosi się tylko do regesty w inwentarzu Warszew. i zbiorze Daniłowicza, znanym z grubych pomyłek. Z drugiej strony może na kopii tego aktu był mylny rok? (ob. poniżej).

[3]) O ile można sądzić z regesty, w oryginale tego dokumentu W. M. nie było już warunku o chrzcie. Otóż ten dokument był wystawiony Zygmuntowi prawdopodobnie zaraz po jego chrzcie, którego nie można wysuwać poza r. 1384. Moją wątpliwość co do wiarygodności daty 1386 r. w regeście dokumentu W. M. dla Zygmunta mogę poprzeć jeszcze tem. W tekach Naruszewicza znajduje się kopia z legalizowanej kopii dokumentu W. M. Zollnera dla Witolda, w której W. M.

Powyżej wspomniałem, że Zygmunt wrócił na Litwę prawdopodobnie razem z Witoldem 1384 r., ponieważ źródła nie wspominają o tem, ażeby sam wracał później. Napewne wiemy, że z początkiem 1386 r. był on już na Litwie i wystawił Jagielle, podobno jak i inni litewsko-ruscy książęta, akt homagialny. Oryginału tego dokumentu nie mamy, znamy tylko treść jego, podaną w akcie unii Zygmunta z Polską 15. października 1432 r. Powiedziano tam, że „w czasie, gdy Polacy wybrali Jagiełłę królem Polski i on przyjął chrzest (w lutym 1386 r.), Zygmunt, przyrzekł osobnym dokumentem być wiernym królowi i Koronie, nigdy ich nie opuszczać i im pomagać." [1])

Od czasu powrotu na Litwę (w czasie 1384—6) aż do 1390 roku, to jest do drugiej ucieczki do Prus, nie mamy o Zygmuncie, oprócz wystawienia aktu homagialnego 1386 r., żadnej więcej wiadomości. Oczywiście musiał on przebywać u Witolda. Dopiero, gdy Witold ponownie był zmuszony uciekać z Litwy, znowu spotykamy się z Zygmuntem. Dnia 19. stycz. 1390 r. Witold przybył do Krzyżaków, którzy jego już nie tak przyjęli, jak poprzednio, ponieważ nie mieli do niego zaufania. Witold musiał dać Zakonowi jako zakładników swoją rodzinę, a mianowicie brata Zygmunta, jego żonę i syna, swoją siostrę, drugiego brata Konrada-Towciwiła z żoną, oprócz tego swoją własną żonę i jeszcze więcej aniżeli setkę innych zakładników. [2]) Jako zakładnik prze-

---

przyrzeka Witoldowi pomoc dla uzyskania ojcowizny. Kopia ma wyraźną datę 1. stycznia 1386 r. Ona wydrukowana w Codex epistolaris saeculi decimi quinti I 1. nr. 1. Wydawca w nocie z podobnych jak ja względów wykazuje wyraźnie, że tutaj powinien być rok 1384. Przyjmuje to także dr. Prochaska, Cod. ep. Vit. nr. 12, chociaż Lewicki: Index actorum saeculi XV. nr. 22 sprzeciwia się temu.

[1]) Turgenev: Supplementum ad hist. Russiae monumenta nr. 217, „litteris nostris firmavimus"; por. uwagi w artykule Bartoszewicza (Encykl. Powsz. XXVIII. str. 828).

[2]) Scriptores rerum Prussicarum, III. — Posilge: Chronik des Landes Preussen, str. 162: „Des sante her (Witold) dem meister czu gysel Segismundum sinen bruder und sines bruder son, syn wip und sine swester, und dobobin mer wen hundert czu gysel." Franciscanus Thorunensis: Annales Pruss str. 162. Witold przybył do Prus „cum germanis suis et eorum uxoribus". Die aeltere Hochmeisterchronik str. 617: Witold „sante sein weib mit Segemund seynem bruder, ouch mit seynem weibe, und seynes bruders son, hertzog Conrad, mit seynem weibe".

bywał Zygmunt z innymi w Malborgu do r. 1392, tak dalece Zakon nie dowierzał Witoldowi.[1]) W Malborgu pożyczył Witold u W. M. Zollnera 1.000 grzywien szerokich pieniędzy, które obiecał zwrócić, skoro tylko nanowo odzyska swoją ojcowiznę. Za to poręczył także i Zygmunt, który w danym wypadku zobowiązał się tę sumę zapłacić za Witolda.[2]) Tem pewniejszym mógł

---

[1]) Posilge: Chron. d. L. Pr. str. 178: „sundir Wygand mit den anderen gyseln der Wytowtis bruder was, bleib czu Marienburg, off das man ym yo deste bas sulde gelouben". Tutaj winienem wspomnieć, że tak dawni kronikarze i historycy, jak i nowi historycy wyrządzili krzywdę Zygmuntowi przez to, że dość często mięszali jego z braćmi albo z innymi książętami i dodawali jemu różne imiona, chociaż on miał tylko jedno imię „Zygmunt". Jak widzimy Posilge nazywa go „Wigand" (chrześciańskie imię Witolda). Wydawca tej kroniki, Strehlke zauważył słusznie (SS. rer. Pruss. III. str. 178, not. 5), że to Zygmunt i to samo mówi co do imienia „Konrad" (chrześc. imię Towciwiła, brata Zygm.), które podaje Voigt: Gesch. Preuss. V. str. 615 na podstawie t. zw. kroniki Lindenblatta (właściwie Posilge); por. jeszcze Барбашевъ: Витовтъ и его политика до Грюнвальденской битвы (1410 г.) С. Пб. 1885 str. 65 i Caro: Gesch. Polens. III. Gotha 1869, str. 111; Caro III. str. 96 nazywa Zygmunta „Wigand-Sigismund". Kojałowicz: Nomenclator Familiarum et Stemmatum Magni Ducatus Litvaniae et Provinciarum ad eum pertinentium (rękopis Bibl. Ossol. nr. 358) w ustępie „Series Ducum Supremorum Magni Ducatus Litvaniae et Samogitiae" podaje: „Sigismundus I. Woydatus Kieystudi renun. 1432 occisus 1440". („Wojdat" jeden z braci Zygm.). Prawdopodobnie za Kojałowiczem idzie Горбачевскій: Археографическій Календарь, Вильно 1869, str. 99. Między lit. w. ks. jest u niego „Zygmunt I. Wojdat". Z „Zygmuntem Korybutowiczem" mięszają Zygm. Kiejst. Gołębiowski: Dzieje Polski, I. Warsz. 1846. str. XVII. „Zygmunt Korybut, brat Witolda, z woli króla straciwszy Świdrygiełłę, objął księstwo Litewskie..." W nowszych czasach Bobrzyński: Dzieje Polski I. wyd. 3. Warszawa 1887. str. 368 (por. Stadnicki: Bracia Wład. Jag. str. 101, not. 84, gdzie on zbija to zapatrywanie, wprowadzone jeszcze przez Schlözera). Narbutt: Dzieje Lit. V. Wilno 1839, str. 484, not. 3 pisze, że Zygm. Kiejstutowicza nazywają niemieckie kroniki Konradem lub Wigandem „niewiadomo, z jakiej przyczyny". Na str. 338, nota 1, pisząc, że na Mazowszu ochrzczony był jeden brat Witolda imieniem Konrada (to był Towciwił), mówi: „Najpodobniej do prawdy, że to był Zygmunt". Jak widzimy, takich bałamuctw dopuszczali się i dawni i nowi historycy.

[2]) Cod. ep. Vit. nr. 70, str. 25. „Dese vorgeschreben tusent marc sullen und wellen wir, unser erben und nachkomelinge und unser bruder Segemund... beczalen."

być W. M. zwrotu pożyczonej sumy, gdy miał w swym ręku takiego ręczyciela.

W r. 1392, pomimo to, że taką ilość zakładników, a między nimi całą swą rodzinę oddał Witold Zakonowi jako porękę swej lojalności względem niego, on powtórnie zdradza Zakon i ucieka na Litwę. Można było się spodziewać, że Zakon pomści się za to na zakładnikach, między nimi na bracie Witolda, Zygmuncie. Tego jednakże Zakon nie uczynił. Zakładnicy byli mu potrzebni i rzeczywiście w przyszłości przydali mu się. W. M. kazał tylko Zygmunta i innych zakładników wtrącić do więzienia i zakuć w kajdany.[1]) Na więzienie przeznaczono twierdzę Georgenburg.[2]) W tem więzieniu wysiedział Zygmunt sześć lat (do 1398 r.), chociaż w tym czasie Witold nie zaniedbał starań, ażeby brata wydobyć z niego. Jednakże W. M. nie dał się prędko ubłagać, ponieważ, jak mówił, Witold nie dopełnił swych zobowiązań względem Zakonu. Sprawa z Zygmuntem wyszła przed forum Europy. Na prośbę Witolda zajął się nią sam rzymski król Wacław. Z początkiem 1397 r. wysłał on do W. M. swego posła, rycerza Temeritza, z żądaniem uwolnienia Zygmunta, a względnie wydania go sobie, motywując to tem, że Zygmunta będą lepiej strzedz u niego, aniżeli w Prusiech.[3]) Lecz, jak wspomniano, Zakon żądał od Witolda poprzedniego spełnienia zobowiązań względem niego. Królowi Wacławowi odpowiedział W. M. Jungingen krótko, że on nie może nikomu innemu wydać Zygmunta. Witold otrzyma go napowrót, jeżeli spełni swe zobowiązania i postara się o wyzwo-

---

[1]) Posilge: Chron. Pr. str. 180 „do lis her (W. M.) Wygant sinen bruder und die andern gysel in die ysin slan und wol behuttin". Narbutt: Dzieje Lit. VII. str. 226 pisze, że to wpłynęło na wytworzenie dzikiego charakteru Zygmunta. Co do imienia Wigand, ob. SS. rer. Prus. III. str. 178 not. 5: Voigt: Gesch. Pr. V. str. 615; Барбашевъ: Витовтъ, str. 65; Caro: Gesch. Pol. III. str. 111.

[2]) Franciscanus Thor: Ann. Pruss. str. 223 „in obsidione... in Jurgenborg".

[3]) Voigt: Gesch. Preuss. VI. str. 75 „erklärend, er sey bei ihm sicherer aufgehoben als in Preussen". Że to poselstwo odbyło się z początkiem 1397. ob. Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. 39 (poselstwo „von Sigsmund wegen" str. 43) i Voigt: Gesch. Preuss. VI. str. 76. Барбашевъ: Витовтъ, str. 83 mylnie podaje, że król Wacław już 1392 roku żądał wydania Zygmunta. O tem niema wiadomości.

lenie tych chrześcian, którzy znajdują się w niewoli tureckiej.[1]) Tak samo pisał Jungingen do Deutschmeistra, że on zatrzyma Zygmunta i innych zakładników dla bezpieczeństwa chrześciaństwa; Witold zostawił Zygmunta u W. M. jako zakładnika dla poręki swej lojalności względem Zakonu a W. M. obowiązany wydać Witoldowi Zygmunta wtedy, gdy Witold zapewni, że pobuduje dla Zakonu kilka twierdz na pograniczu.[2]) Król Wacław nie dał za wygraną i dalej żądał wydania Zygmunta. Z wiosną 1397 r., w ślad za pierwszem poselstwem, widzimy u W. M. drugiego posła króla Wacława, Landkomtura z Czech, Albrechta z Dube (Albrecht von der Dube, landkompthur (von) czu Behem), wysłanego znowu „w sprawie Zygmunta".[3]) Wysłuchawszy żądań króla Wacława, przekazanych przez wspomnianego posła, W. M. doniósł listownie rzymskiemu królowi, że w tejże „sprawie Zygmunta" posyła on napowrót Albrechta z Dube, który ma dać królowi odpowiedź od W. M.[4])

Odpowiedź W. M. królowi Wacławowi zawarta była w instrukcyi danej Landkomturowi Albrechtowi z Dube. Instrukcya dość długa, zajmuje się prawie wyłącznie „sprawą Zygmunta".[5]) Z niej można dokładnie poznać, dlaczego i jak bardzo zależało W. M. na tem, żeby Wacławowi nie wydać Zygmunta.

W. M., powiedziano w wspomnianej instrukcyi, zatrzymał nie tylko Zygmunta, ale też innych zakładników dla bezpieczeństwa chrześciaństwa.[6]) Witold dał Zygmunta Zakonowi jako ręczyciela i zakładnika,[7]) ażeby jemu można było tem więcej ufać.

---

[1]) Kotzębue: Preussens ältere Geschichte III. Riga 1808, str. 287 (not.); Gołębiowski: Dzieje Pol. I. str. 493, not. 78. List W. M. do króla Wacława w regeście bez dnia z r. 1397.

[2]) Voigt: Gesch. Preuss. VI. str. 76. List W. M. do D. M. z 11. lut. 1397 (por. not. 4 do str. 75).

[3]) Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. 39, str. 44: „von Sigsmund wegen".

[4]) Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. 40. List W. M. do króla Wacława z d. 4. kwiet. 1397 r.

[5]) Instrukcya drukowana w Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. 39, str. 43—5. Data „nach letare" 1397 r., otóż po 1-ym kwietnia; por. list W. M. do króla Wacława, z d. 4. kwiet. 1397, ibidem nr. 40.

[6]) „czu troste und czu sicherunge der heiligen Cristenheit", Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. 39, str. 44.

[7]) Ibid. „czu getruwer hant und in giesels wyse".

Oprócz tego W. M. i Zakon przyjmowali jako gościa prawie przez rok Witolda, jego książąt i bojarów i wydali na niego znaczne sumy pieniężne, które Witold obowiązany Zakonowi zwrócić, osobliwie długi zaciągnięte.[1]) Zygmunt przebywa u W. M. dla poręki niektórych zobowiązań[2]) ze strony Witolda, a przez to Zakon może być pewniejszy ich spełnienia.[3]) A co więcej, to W. M. nikomu nie może wydać Zygmunta, ponieważ on jest u niego jako ręczyciel, a to stało się z woli samego Witolda, który swego brata zostawił w Zakonie. W ostatniej umowie Witold przyrzekł wybudować dla chrześciaństwa i dla Zakonu kilka twierdz, za co znowu zobowiązał się W. M. wypuścić na wolność jego brata Zygmunta.[4]) Witold wogóle za mało zrobił dla bezpieczeństwa chrześciaństwa i nie dopełnił zobowiązań względem Zakonu.[5]) W. M. uczyni zadość jego życzeniu, lecz pod tym warunkiem, że tak król Wacław jak i Witold postarają się o wyzwolenie z niewoli tureckiej Krzyżaków, którzy tam przebywają i gdy Witold dopełni reszty zobowiązań. Inaczej Zygmunta nie uwolni W. M. w żaden sposób. Gdy nastąpi wyzwolenie Krzyżaków, wtedy i Zygmunt będzie wolny. Jeżeli nie, to Zygmunt i nadal zostanie w Zakonie.

Po takich stanowczych słowach w odpowiedzi W. M., danej królowi Wacławowi, nie pozostawało Witoldowi nic innego, jak wejść w układy z Zakonem, co do poczynionych przez niego zobowiązań i co do wydania Zygmunta. W Grodnie 23. kwietnia 1398 r. spisali posłowie pruscy preliminarz ugody z Witoldem. Witold przyrzekł dopełnić swych zobowiązań względem Zakonu, a W. M. ze swej strony zobowiązał się wydać Zygmunta i innych zakła-

---

[1]) Ibid. „dy Wytowt pflichtig ist dem orden czu beczalen nemlich gelegene schulde". Prawdopodobnie miał tutaj W. M. na myśli także pożyczoną przez Witolda u Zakonu kwotę 1.000 grzywien. Cod. ep. Vit. nr. 40.

[2]) Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. 39, str. 44. „umb mancherley globde".

[3]) Ibid. „der Orden bynnen der cziet desto bas und schirer moge wedirfaren recht. und sicherunge".

[4]) Ibid. „so sal unser homeister fry und ledig ym wider gebin synen bruder Sigsmund".

[5]) Ibid. „das her (Witold) nicht wil gnuk thun an sicherunge der Cristenheit, noch glich pflegen dem Orden".

dników.[1]) Jednakże to zobowiązanie z obydwóch stron nie było szczere. W. M. widocznie nie dowierzał Witoldowi, przecież bowiem nie myślal zaraz wydać Zygmunta. Ale prawdopodobnie i Witold nie bardzo spieszył się z dopełnieniem zobowiązań, ponieważ W. M. w liście do Mistrza Inflant pisał, że Zygmunta chce zatrzymać u siebie jeszcze z rok i będzie żądać od Witołda jeszcze więcej zakładników, dopóki Witołd nie pomoże mu zbudować dwóch twierdz w jakiem dogodnem miejscu i nie zaręczy oprócz tego spełnienia innych zobowiązań.[2]) Wreszcie przecież przyszło do zgody między Zakonem a Witoldem. Na wyspie Sallinwerder (na rzece Memel) zjechał się 10. października 1398 r. Witold z W. M. i tutaj umówiono wreszcie ugodę 12. października 1398 r.[3]) Zygmunta i innych zakładników uwolniono i wydano Witoldowi.[4]) Wolny już Zygmunt podpisał także dokument ugody. Jest to pierwszy podpis Zygmunta na dokumentach Witolda.

---

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 179, str. 52. „So sal ouch der herre homeister (Konrad Jungingen) frii und ledig wider geben dem herren herczogen Witawten, sinen bruder herczog Sigismundt. Ouch so sullen von beiden seiten die gefangen alle ledig sien...“

[2]) Bunge: Liv-Est- und Curländisches Urkundenbuch IV. nr. 1464, str. 203—4; Voigt: Gesch. Preuss. VI. str. 96, not. 2. List bez daty; pisany oczywiście po preliminarzu 23. kwiet. 1398 r. „so meinen wir doch Sigismunde... noch in einem jare adir do bi nicht von uns ledig czu lasen, sundir wir meinen, noch anderer me zu im zu gisel zu haben, bis das uns Witold zwu vesten hilft buwen, do uns die bequemelichst legen werden, und ouch das her uns in andern sachen also versichere und gewissheit thue, dor ane wir vorwart sin“.

[3]) Posilge: Chron. Pr. str. 222. „Eyn groser tag ward abir gehaldin mit Witaud“. Dokument tej ugody w Bunge: Livl. Urk. IV. nr. 1479 i Narbutt: Dzieje Lit. V. dod. IX. (str. 38 z łacińskiej kopii, str. 40 z niemieckiej kopii). Podpisał ten pokój także „Sigismundus, frater eiusdem dicti domini ducis Alexandri“. Por. jeszcze Voigt: Gesch. Pr. VI. str. 99, not. 2.

[4]) Pod 10. października 1398 r. pisze Francisc. Thorun.: Annal. Pruss. str. 223: „fratrem Wytoldi, videlicet Sigismundum, qui pluribus annis in obsidione fuit in Jurgenborg, liberum reddidit“. Posilge: Chr. Pr. str. 222—3 raz pod 10. października: „Segismund sin bruder wart ledig gegebin und ander gysil“, drugi raz str. 224 pod 12. października: „und sin bruder Sigismunt wart ledig, und dy andern, dy gysel worin, wordin wedergegebin“. Może być, że zaraz 10. października uwolniono Zygmunta, a 12. paźdz. stwierdzono to dokumentem.

Chociaż W. M. (jak to wiemy z jego listu do M. I.) nie chciał dopóty wydać Zygmunta, dopóki Witold nie pobuduje dla Zakonu dwóch twierdz. to jednak Witold złożył to przyrzeczenie dopiero 14. października 1398 r. w Kownie już po uwolnieniu Zygmunta. On przyrzekł wybudować w przeciągu dwóch lat na granicach litewskich dwa zamki dla Zakonu, a oprócz tego z kurtoazyi pozwolił W. M. polować w pogranicznych lasach litewskich. To przyrzeczenie podpisał również Zygmunt i przywiesił do dokumentu swoją pieczęć. [1])

Bohdan Barwiński.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 189. Dokument podany w regeście. Pieczęć Zygmunta z pogonią i ruskim napisem: Печать Жикгимонтова.

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ V.

I.

Po sejmie warszawskim zapanowała złowroga apatya w obozie katolickim. Pobyt legata apostolskiego w Polsce nie przyniósł żadnej korzyści sprawie Kościoła. Słaby ruch reformacyjny, wywołany przez niego w ciągu ubiegłego 1556 r., nie zdołał rozwinąć się należycie, co gorsza, podziałał wyzywająco na obóz protestancki i ściągnął na Kościół i na biskupów z jego strony gromkie ataki i napaści. Jurysdykcya w rzeczach wiary i religii spętana edyktem warszawskim była bezsilną wobec wezbranych żywiołów nienawiści wyznaniowych. Dostojnicy kościelni pozbawieni władzy, zupełnie opuścili ręce, zapominając, że pozostała im jeszcze do walki z herezyą droga przykładu, spełniania obowiązków pasterskich, droga reformy samych siebie i podwładnego im kleru. Piorunujący na sejmie szumnymi frazesami obrońca katolicyzmu, nasz biskup Zebrzydowski zażywał teraz zdala od swej stolicy i katedry wywczasu i spokoju...

Bawiący po sejmie w Krakowie kanclerz Ocieski i interesujący się żywo, jako starosta krakowski, tamtejszymi stosunkami

religijnymi, słusznie mógł uważać je za żywy obraz powszechnej anarchii religijnej, jaka panowała w całej Polsce. Widział niemoc kanoników i kaznodziejów kapitulnych, widział gorączkową robotę herezyarchów, bezkarnie uwijających się po stolicy, dwóch braci Wergeryuszów, znanego nam Pawła Piotra i Jana Baptystę, Jana Łaskiego, towarzysza jego Karola Utenhovego, a nawet proskrybowanego apostaty Lismanina.[1] Sam bezsilny wobec nich, jakkolwiek dzierżący w swym ręku część władzy królewskiej, ubolewał, że sejm nie tylko nie zrobił nic zgoła dla przywrócenia Kościołowi pokoju, ale właściwie ułożył rzeczy w ten sposób, że obecnie spodziewać się można było jeszcze większych niepokojów w świecie chrześciańskim, zaburzeń takich, których żadne moce ludzkie uśmierzyć nie zdołają.[2] Natomiast biskup warmijski, St. Hozyusz na wieść o owej gospodarce religijnej, prowadzonej przez innowierców w Krakowie, pisał w połowie marca b. r. do bezradnego starosty: „Jak słyszę, zbiegło się do Krakowa wielu, którzy naszą religię chrześciańską pragną zniweczyć. Proszę przeto, Waszą Wysokość, abyś zechciał stosownie do obowiązku senatora katolickiego, krzyżować ich plany, a mianowicie biskupa — scl. Zebrzydowskiego — zachęcić, by w tak groźnej chwili nie opuszczał owieczek swoich, by przybywał do nich jak najprędzej wyswobodzić je z tych zasadzek, nastawianych na nie przez wilki, które w tępieniu trzody krwią Chrystusa odkupionej o wiele są gorliwsze niż my w jej ochranianiu podług wymagań naszego urzędu. Niezmiernie się lękam, aby w tych fatalnych czasach z powodu nieobecności pasterza nie stało się co takiego, coby ściągnąć mogło na wszystkich prawowiernych jakie wielkie nieszczęście".[3]

Nie wiadomo, o ile starał się Ocieski skłonić Zebrzydowskiego do zamieszkania w swojej rezydencyi biskupiej. Bezwąt-

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1724, list Hozyusza do Lippomana z połowy marca 1557. Z początkiem roku 1557 miał bawić Łaski jeszcze po za Krakowem, przebywając w Rabsztynie albo w Balicach u Bonara. Pisze Wojc. Kijewski, kan. krak. do Hozyusza dn. 4. stycznia 1557: Nova hac nulla sunt hoc tempore praeter hoc unum, quod Łaski haereticas vel iam potius Machometicas moratur hic quandoque in arce Rapstin, quandoque in Balice apud cartum hominem Bonarum. — Hos. Ep. nr 1701.

[2]) Hos. Ep. nr. 1709 i 1723.

[3]) Hos. Ep. nr. 1723, s. 798, list z 14. marca 1557.

pienia jednak i pisał w tej sprawie do niego i wpływał na kanoników kapitulnych, aby urzędownie ją swemu biskupowi przedłożyli. Zresztą z początkiem roku nadarzyła się samym kanonikom dobra sposobność nawiązania z nim korespondencyi na temat bieżących stosunków religijnych i wezwania go dla nich do Krakowa. Oto otrzymali od niego w lutym 1557 r. list z relacyą o jego działalności na sejmie i z prośbą o odprzedaż na jego prywatną własność zamku Muszyny, należącego do dóbr stołowych biskupich. W tym samym czasie otrzymali list od prymasa, z daty 8. lutego, w sprawie synodu dyecezyalnego krakowskiego i prowincyonalnego polskiego, który chciał prymas ogłosić celem uchwalenia kontrybucyi kościelnej, przyrzeczonej królowi na sejmie przez biskupów na wojnę inflancką.[1]) Napisali tedy dnia 19. lutego list do Zebrzydowskiego. W liście tym podziękowali mu na wstępie za jego starania podjęte na sejmie w interesie religii, podnieśli, że na szczególniejszą wdzięczność z ich strony i ze strony całego duchowieństwa zasłużył sobie za znakomitą mowę swoją, wygłoszoną na sejmie z niezwykłym zapałem i talentem w obronie religii i stanu kościelnego, donosili, że o mowie tej opowiadali w kapitule wiele bracia kanonicy, archidyakon krakowski Fil. Padniewski i proboszcz krakowski Jan Przerębski, podkanclerzy koronny. Ale mimo tej wdzięczności i uznania zasług jego, położonych na sejmie, odmówili w dalszym ciągu listu prośbie jego, dotyczącej odprzedaży zamku Muszyny, jako przeciwnej ustawom Kościoła krakowskiego, zaprzysiężonym przez nich i przez niego zatwierdzonym: dóbr kościelnych przecież rozsprzedawać nie wolno. W końcu donosząc mu o liście prymasa i załączając dla niego jeden jego egzemplarz, w te odezwali się słowa: „Prosimy Waszą Wielebność, o co proszą też inni senatorowie tutaj bawiący, abyś do nas jak najprędzej przybywał i z nami wspólnie naradził się, gdzie mianowicie i w jakim czasie odbyć należy synod dyecezyalny, tudzież porozumiał się z nami także w rozmaitych sprawach religijnych i kościelnych. Księża bowiem nie tylko doznają przeróżnych krzywd, zwłaszcza pozbawiani bywają swoich dochodów, jak niegdyś, ale co więcej, chłostani niekiedy do ran. Niedawno dwaj kapłani zamkowi, jeden wikary, człowiek już zupełnie zgrzybiały, drugi psałterzysta, zostali przed bramą zamkową bez powodu naglę napadnięci przez Hieronima Myszkow-

[1]) Hos. Ep. nr. 1724, s. 800, przypis. 4. Kor. Zeb. nr. 867.

skiego, i przez jego towarzyszy.[1]) Sam Myszkowski jakąś maczugą żelazną, którą wówczas miał w ręku, powybijał im zęby, pokaleczył wargi i policzki, przytem nałajał ich i zwymyślał sprośnymi wyrazami. Na zamku niejedni księża są policzkowani i za włosy targani. Niedawno też zamordowany został pewien zakonnik z klasztoru hebdowieńskiego.[2]) Taka tu wzmaga się swywola i zuchwałość, bo każdy może sobie robić bezkarnie wszystko, co mu się tylko podoba! Zbiegli się też do nas tłumnie ze wszystkich stron nowatorzy i heretycy, na których czele stoją obaj Wergeryusze. Jan Łaski i inni tego samego gatunku ludzie, urządzają sobie w domach Jana Bonara, pana na Bieczu, zgromadzenia, nikogo się nie boją... A pamięta Wasza Wielebność, jak rok temu dzięki osobistej pomocy i interwencyi Jego, zdołaliśmy wypędzić heretyków z domu Lasockiego, prosimy tedy, byś powrócił teraz do katedry swojej i stolicy biskupiej, ile że to Jego obowiązek.“ [3])

List ten jednakowoż nie zdołał przywabić Zebrzydowskiego do Krakowa. Kapituła pozostawiona swoim własnym siłom i własnemu przemysłowi, radzi sobie sama, jak może. Największą uwagę zwraca na Jana Bonara, prokuratora zamku krakowskiego, który podobnie jak książę Radziwiłł na Litwie, uchodził zawsze za najniebezpieczniejszego i najbardziej wpływowego opiekuna protestantyzmu w Krakowie i w jego okolicy. Pod jego osłoną działy się na zamku i w mieście karygodne ekscesa, których nikt nie umiał i nie mógł poskromić. Jeszcze w grudniu 1556 r. podczas sejmu warszawskiego, dopuścili się w katedrze krakowskiej gwałtu domownicy i dworzanie jego, wpadłszy po nocnej hulatyce nad ranem, ale w nocy jeszcze pijani do kościoła, kiedy wikaryusze katedralni jutrznią śpiewali, narobiwszy hałasu; obrzuciwszy przerażonych wikaryuszów różnemi obelgami i zabrawszy kilka wotów i tabliczek z napisami z przed grobu św. Stanisława, które połamali i wyrzucili precz. Skarga zaniesiona na nich przez kapitułę do Bonara, nie odniosła żadnego skutku, chociaż tenże pozornie

[1]) O tych towarzyszach wspominają akta kapitulne z sesyi 17. lutego 1557. przytoczone przez Bukowskiego. T. II. s. 453. W samym liście wzmianki o nich niema: Hieronim czyli Stanisław Myszkowski był starostą malborskim, brat jego to Mikołaj, kasztelan wojnicki, starosta oświęcimski i zatorski, znany nam poplecznik dysydentów.

[2]) Hebdów nad Wisłą w województwie krak., opactwo Norbertanów.

[3]) Kor. Zeb. nr. 867.

przyrzekł wymierzyć sprawcom gwałtu sprawiedliwość.[1]) Natomiast na sesyi kapitulnej dn. 5. marca, kapituła uznała za stosowne wybrać osobną z członków swoich złożoną, delegacyę, która miała czuwać nad postępowaniem samego Bonara i przedsiębrać w jej imieniu wszelkie możliwe sposoby i środki paraliżowania jego wrogiej dla katolicyzmu roboty.[2]) Ale pomysł ten kapituły okazał się bezskuteczny. Bonar otaczał bowiem bez przeszkody opieką swoją Jana Łaskiego, jako najwybitniejszego apostoła nowego Kościoła w Polsce. Niemniej osłaniał swojemi skrzydłami Lismanina, ukrywając go u siebie dopóty, dopóki wreszcie król pod wpływem usilnych próśb wielu wpływowych osobistości, nie zdjął w połowie bieżącego roku z niego wyroku banicyi.[3]) Urządzał też w domach swoich, na zamku i w kamienicy przy ulicy Floryańskiej zebrania religijne, tłumnie uczęszczane przez publiczność ciekawą kazań i nauki Łaskiego i innych.[4]) Otworzył wreszcie w ciągu tegoż roku publiczny zbór protestancki w ogrodzie swoim przed bramą Mikołajską, gdzie dzisiaj szpital św. Łazarza na ul. Wesołej, do którego dnia 17. sierpnia przeniósł się z Chełma Grzegorz Pauli z Brzezin i tam miewał kazania przy wielkiej frekwencyi słuchaczy.[5])

Wśród tej gospodarki religijnej przeróżnych a wrogich dla siebie żywiołów, zacierało się zupełnie poczucie moralności chrześciańskiej, miłości bliźniego, chaos pojęć religijnych zaprawiał serca jadem wzajemnej nienawiści. Na gwałty rożnowierców odpowiadali katolicy również gwałtami, które jednak z powodu nieobecności biskupa w stolicy, uchodziły bezkarnie, tworząc tem głębszą przepaść między wyznawcami starej i nowej ewangelii.

Dnia 7. kwietnia katedralni wikaryusze i szkolarze akademiccy, szukając pomsty na Myszkowskim za jego napad na wikaryusza i psałterzystę pod zamkiem, zaczaili się na jego sługi

---

[1]) Z aktów kap. krak., sessio die 23. XII. 1556, przytoczonych przez Bukowskiego, T. II. s. 448.

[2]) Z aktów kap. krak., sessio dn. 5. III. 1557, jak wyżej, str. 454.

[3]) List Utenhovego do ministrów zurychskich z d. 23. VI. 1557 i list Kalwina do niego z października 1557. Corp. Ref. XV. 2652 i 2744 — v. Bukowski. T. II. s. 380.

[4]) Hos. Ep. nr. 1872, przypis. 2, s. 913, z aktów kap. krak.

[5]) Węgerski. Kronika zboru krakowskiego, s. 8. Bukowski, T. II. s. 455, przypis. 1.

i dworzan, idących z Kaźmierza koło kościoła Bożego Ciała i gwałtownie a niespodziewanie na nich napadłszy, poczęli ich okładać kijami, obrzucać kamieniami, lżyć i wymyślać, kaleczyć i ranić, zachęceni do tego obecnością i przykładem samego magistra czyli rektora swej szkoły! Myszkowski złożony wówczas chorobą, odczuł głęboko zadaną sobie zniewagę, ale nie mogąc jej pomścić, wyprawił tylko ze skargą na ekscedentów do kapituły Stan. Wolskiego, kasztelana brzezińskiego. Kanonicy wzięli sobie rzekomo do serca słuszną skargę obrażonego starosty, zapewnili Wolskiego, że choćby ze względu na samego Myszkowskiego, jako zachowującego się zawsze uczciwie i pokojowo (!), dochodzić będą krzywdy jego, wyprawili do niego natychmiast z kondolencyą i przeprosinami krewniaka jego, Piotra Myszkowskiego, scholastyka krakowskiego i kanonika Stan. Górskiego, wybrali zarazem komisyę celem rozpatrzenia całej sprawy, w skład której, oprócz trzech innych kanoników, miał wejść sam rektor Uniwersytetu, kanonik dr. ob. praw Mat. Łęcki.[1]) Ale współczucie kanoników było tylko udane i pozorne. Stan. Górski, ten sam, który miał go w ich imieniu przepraszać, uważając go za heretyka, zdawał się nawet cieszyć, że go los dotknął chorobą, czyli jak pisał o niej do Hozyusza — zarazą francuską.[2]) Równocześnie bowiem z zadowoleniem podawał Hozyuszowi wiadomość o nagłej a strasznej śmierci, jaka spotkała dn. 17. kwietnia w Czechach w Giczynie jadącego do Włoch brata jego, znanego nam Mik. Myszkowskiego, kasztelana wojnickiego i starostę oświęcimskiego i zatorskiego — „owego zajadłego heretyka, syna zabójcy księcia pana swego“.[3]) Pisał, że — „najwidoczniej moce piekielne skręciły mu kark, bo wywróciły mu usta i twarz ku grzbietowi tak, że w niebogłosy wrzeszcząc, a raczej jak pies wyjąc, zmarł ten, który przedtem jako bluźnierca kąsał zębami psimi; tak to giną ci heretycy, zbrodniami obciążeni sakramentarze; jego brat, starosta malborski pasuje się tu w Krakowie z francuską zarazą — on także jest heretykiem, mówią, że ledwo dycha...“ — Albo też w październiku, dnia 28. t. m. zdarzył się inny wypadek, mający charakter

[1]) Hos. Ep. nr. 1751, przypis. 4. z aktów kap. krak. podług relacyi St. Gorskiego z dn. 9. kwietnia 1557.

[2]) Hos. Ep. nr. 1751. s. 818.

[3]) Wawrzyńca, kasztelana sandeckiego, który zamordował w r. 1513 księcia oświęcimskiego, Jana.

zbrodniczego świętokradztwa, którego sprawcami byli uczniowie akademickiego gimnazyum krakowskiego a przedmiotem żałobny kondukt pogrzebowy według obrządku ewangelickiego. Świętokradztwo owo skutkiem spaczenia ówczesnych pojęć religijno-moralnych było traktowane w sferach katolickich lekceważąco i pobłażliwie. Miała być pochowaną żona Filipowskiego z Chrzęcic, z domu Glińska, p. v. Niemeszta, zmarła w połogu w Krakowie. Studenci, namowieni przez kogoś, zebrali się tłumnie przed domem żałoby przy ulicy Wiślnej i tu, kiedy Filipowski sprawować począł przy zwłokach zmarłej zwykłe ceremonie pogrzebowe, nie uszanowawszy majestatu śmierci, poczęli wyzywać go i naigrawać się z niego wobec wielu krewnych i przyjaciół szlachty płci obojga, niemniej licznej gawiedzi, ciekawej niezwykłego widowiska, poczem, gdy kondukt ruszył, obrzucać biorących w nim udział błotem, kamieniami, okładać kijami, lżyć i wymyślać, szczególniej zaś pogrążonego w smutku i żałobie samego Filipowskiego, któremu nawet ośmielił się jeden z nich, niejaki Urowiecki, wymierzyć na rynku policzek. Filipowski, nie chcąc wszczynać walki przy zwłokach żony wśród miasta, zniósł z pokorą zniewagę publiczną i poprowadził kondukt dalej. Ale studenci rozzuchwaleni tą pokorą jego, postanowili nie dopuścić do pogrzebu. Za murami miasta na cmentarzu podnieśli ogólne hasło do boju, zawrzała też około ciała nieboszczki krwawa walka. Filipowski i towarzysze obici i pokaleczeni, musieli ustąpić przy zwycięzkich okrzykach i gwizdach rozszalałej młodzieży, która uniesiona łatwem zwycięstwem, znieważyła w końcu same zwłoki, wyrzuciwszy je ku wiecznej hańbie precz z cmentarza![1]) Opinia protestancka składała winę tego zajścia na księży, którzy mieli niegodziwie i lekkomyślnie buntować studentów, a później nawet na samego Zebrzydowskiego, jako zdawna znanego z nienawiści do Filipowskiego i jego żony. Raz, gdy tenże pojawił się w Krakowie podczas jego obecności, kazał trzykrotnie uderzyć jakby na pożar w wielki dzwon Zygmunta, czem zwrócił uwagę tłumu na jego osobę, rzekomo niebezpieczną dla publicznego spokoju; na cześć żony jego rzucał oszczercze podejrzenia, a teraz miał głosić, że powiła monstrum o trzech głowach i ogonie — i to nie z prawego sto-

---

[1]) Hos. Ep. App. nr. 80, Lubieniecki, s. 53—54, Węgerski, s. 229—230, Kronika zboru krak. s. 7.

sunku.[1]) Ale rzeczywistych sprawców tego gwałtu nie wykryto nigdy, chociaż Filipowski nie zaniechał dochodzić swej krzywdy. Z powodu nieobecności Zebrzydowskiego w stolicy, zaniósł z swymi przyjaciółmi i krewnymi w parę tygodni po wypadku skargę przed forum kapituły. Dnia 19. listopada odbyło się więc oficyalne posłuchanie na nadzwyczajnej sesyi kapitulnej, na której jawiło się z Filipowskim koło stu braci szlachty. Był tam Jan Bonar, Baltazar Łukowski, Stan. Lasocki, Stan. Myszkowski, Seweryn i Fryderyk Bonarowie, Piotr Zborowski, wojewodzic kaliski, St. Iwan Karmiński, Gliński, Rayski, Jordanowie i wielu innych. Wszyscy stali z powodu natłoku i braku miejsca w sali. Pierwszy z szlachty przemawiał Balt. Łukowski, po nim Filipowski, potem Bonar, a po tych trzech głównych mowcach przemawiało wielu innych bez wyraźnego porządku. Wszyscy jednak skarzyli się jednogłośnie na bezprzykładną zuchwałość studentów — opowiadali szczegółowo cały przebieg ich zbrodni — *istius tragoediae* — a z całą stanowczością twierdzili, że popełnioną została przez nich pod wpływem namowy ze strony jakichś niegodziwych podżegaczy. Prosili tedy, aby kapituła wdrożyła w tej sprawie energiczne śledztwo i ujęła się za krzywdy Filipowskiego, w którego osobie cała szlachta ziemi krakowskiej została obrażoną. W imieniu kapituły odpowiedział szlachcie scholastyk Piotr Myszkowski. Wyraził wprawdzie głęboką Filipowskiemu kondolencye, ale oświadczył zarazem, że kapituła, jako taka, nie ma prawa pociągać studentów do odpowiedzialności, jako nie należących do jej jurysdykcyi, a może tylko, jeśli się pokaże, że młodzież zbuntował który z kanoników (!), wytoczyć temuż proces i przykładnie go ukarać...[2]) Na tej pustej komedyi posłuchania i obietnic, skończyła się ta haniebna sprawa — *ista tragoedia!* Charakterystycznem jest przypuszczenie Myszkowskiego, że zbuntować mógł młodzież do takiej niemoralnej i niereligijnej burdy namówić — jeden z kanoników! Charakterystyczne jest także usuwanie się kapituły od wymierzenia surowej sprawiedliwości samym ekscedentom z powodu braku kompetencyi i władzy. Chociaż nie było biskupa w stolicy, do którego jako do kanclerza Uniwersytetu

---

[1]) Lubieniecki, s. 52.

[2]) Hos. Ep. App. nr. 80. Nobilitatis Cracoviensis querela — 1557 Novembris. 19. Cracoviae. — Filipowski nosi w tym dokumencie imię Stanisława, tak samo Myszkowski, zamiast Hieronima.

należało sadownictwo akademickie, zostawał sam urząd, który powinien był podczas jego nieobecności funkcyonować, urząd, który pełnili właśnie członkowie kapituły w zastępstwie jego. Jeśli tedy kanonicy umywali z rozmysłu od wszystkiego ręce, okazywali tem zupełny brak dobrej woli, niejako tolerowali bezprawie, jawne świętokradztwo, o pomstę do Boga wołające. Jak je istotnie sobie lekceważyli, świadczą także ironiczne słowa jednego z nich, oficyała Piotra Porębskiego, zachowane w liście jego do Hozyusza z 6. listopada b. r.: „Prosiłem Kromera". — pisze Porębski, dotknięty wówczas podagrą, — „aby w mojem imieniu opisał Waszej Wielebn. zabawny pogrzeb, jaki szkolarze w dzień św. Szymona i Judy odprawili: pochwalić należy, że rzecz ta odbyła się bez zabójstwa i krwi![1]) Bezwątpienia tak samo cieszyli się w duchu pogromem heretyków inni dostojnicy kościelni. Stan. Dąbrowski, kanclerz arcybiskupi, pisał o nim do Hozyusza w ten sposób: „Jak mniemam, słyszał Wasza Wielebność o owej tragedyi albo że tak powiem o wojnie, jaką prowadzili niedawno szkolarze krakowscy z heretyckimi luteranami o pogrzeb niewiasty heretyckiej, niegdyś żony Niemsty, potem Filipowskiego, jak się też rozprawili z nimi i z samymi zwłokami podług tego, na co sobie zasłużyli, chociaż ci szkolarze byli to raczej chłopcy, niż uczniowie starsi. Długo by o tem pisać, jak ich dzielnie ścigali od placu św. Anny aż po za kościół Floryana i mury miasta, obrzucając ich błotem, kamieniami itp. Luteranie, acz ich było wcale nie mało, nie potrafili oprzeć się tym chłopcom!..." [2]) Podniósł tedy ten postępek studentów do aktu heroizmu, pewnej brawury i obowiązku katolickiego — zamiast go potępić i zganić. Być może chciano w sferach duchownych tą pobłażliwością i wyrozumiałością dla zbrodni studentów dać do poznania, że gdyby biskup Zebrzydowski był obecny w Krakowie, byłby z pewnością Filipowskiej wzbronił sam chrześciańskiego pogrzebu i miejsca na cmentarzu! Na taki czyn zdobył się z początkiem bieżącego roku ku ogromnemu zadowoleniu, niemal zachwytowi Hozyusza, Tomasza Bonawentury, kaznodziei królowej, i innych — biskup wileński Waleryan Protaszewicz.

W styczniu czy w lutym umarło było kilku znakomitych dworzan królewskich. Stało się to podczas nieobecności króla. Między nimi zmarł bogaty Morsztyn, pochodzący z znanego rodu

[1]) Hos. Ep. nr. 1876.
[2]) Hos. Ep. nr. 1899, list z 24. grudnia 1557.

mieszczańskiego krakowskiego, cieszący się szczególniejszymi względami króla. Protaszewicz wszystkim tym dworzanom, nawet Morsztynowi, odmówił pogrzebu i cmentarza katolickiego, jako zmarłym w schyzmie a komunikowanym przed śmiercią według obrządku ewangelickiego. Ciała ich zostały porzucone ku wiecznej hańbie kędyś w górach po za miastem. Biskup twierdził, że na taką hańbę heretycy zupełnie sobie zasługują. Jeśli bowiem nie chcą komunikować się z katolikami za życia, nie powinni mieć z nimi nic wspólnego po śmierci. Morsztyn miał leżeć cały tydzień niepogrzebany.[1]) Czekano na powrót króla do stolicy. Aliści napróżno wstawiało się za zmarłym u biskupa wiele wpływowych osób, napróżno zadawał sobie trudu Radziwiłł, usiłując wpłynąć na króla, by nie cierpiał tej zniewagi, wyrządzonej jego dworzanom,[2]) naprożno też interweniował sam król, biskup bowiem, który, jak mówił, ważył się na ten krok po głębokim namyśle, nie dał się ugiąć, najmocniej przekonany o tem, że spełnia ważną a święta powinność pasterską, że stanowczą wolą swoją podnosi zarazem swoja jurysdykcye i władzę. Wobec tego trzeba było zemścić się na upartym biskupie. Zrezygnowano ostentacyjnie z pogrzebu i cmentarza katolickiego i urządzono zmarłym wspaniały pogrzeb według obrządku ewangelickiego. Kondukt prowadził Radziwiłł przy udziale mnogich tłumów szlachty i mieszczaństwa wileńskiego śród żałobnych śpiewów ewangelickich, śpiewanych po polsku, aż po za miasto, gdzie pochowano zwłoki na terytoryum książęcem. Mimo to jednak postępek Protaszewicza wzniecił pewien popłoch w kołach dysydenckich, zwłaszcza chorzy na wieść o nim woleli przyjmować przed śmiercią komunię katolicką, niźli narażać pozostałych krewnych na kłopoty i przykrości ze strony ordynaryatu z powodu swego pogrzebu. Fakt ten poczytywano za wielką wygranę sprawy katolickiej, gratulowano dzielności i odwagi cywilnej mężnemu biskupowi! Hozyusz widział w nim przyszłego pogromcę „satanizmu" w Polsce. Uznawał trafnem jego rozumowanie, że odłączający się od związku z Kościołem za życia, nie powinni mieć z nim nic wspólnego po śmierci. Wszak heretycy sami siebie potępiają, usuwając się od zgromadzenia pobożnego, nie chcąc z niem łączyć się, ołtarz przeciw oł-

[1]) Hos. Ep. nr. 1707, list Bonawentury Tomasza do Hozyusza z 11. lutego 1557.

[2]) Hos. Ep. nr. 1724, list Hozyusza do Lippomana, z połowy marca 1557, s. 799.

tarzowi stawiając, katedrę przeciw katedrze budując. Po co na nich ekskomuniki, po co interdyktów, sami się wyrzekają swoją dobrowolną ekskluzywnością wszelkich obrzędów świętych, trzeba tylko o tem pamiętać i ekzekwować na nich kary, które na siebie ściągają. Właśnie pamięta o tem biskup wileński, usiłuje wdrożyć w swej dyecezyi owieczki do dyscypliny kościelnej, za co mu chwała i cześć. Zaiste, należy zwalczać zdaniem jego wszelkie przeszkody, wszystko ścierpieć, nawet pod groźbą wygnania lub śmierci nie uchylać się od obowiązku pasterskiego. Zachęcał więc Protaszewicza do dalszych wysiłków dla dobra Kościoła, przypominając mu o zaszczytnej wzmiance, jaką go miał wyróżnić z pośród biskupów Rzptej nuncyusz Lippoman, zapewniał go w końcu, że heretycy zwyciężeni jego wytrwałością i gorliwością, spokornieją, ulegną i wrócą na drogę prawdy...[1])

Dr. Tadeusz Troskolański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

[1]) O czynie Protaszewicza: Hos. Ep. nr. 1707, 1717, 1724, 1773 i in.

Pamiętnik Napoleona Sierawskiego,

oficera konnego pułku Gwardyi za czasów ks. Konstantego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

Co zawiera w sobie wyraz „wojna“? — Wymarsz mego pułku z Warszawy. — Smutne wiadomości ze stolicy. — Przyjęcie wysłańców do pułku w Pułtusku. — Założenie opisu wojny roku 1831. — Marsz do Wyżkowa. — Rozłożenie wojsk naszych. — Dowódzca wysyła mnie po wiadomości na granicę do Ciechanowa. — Jak postąpiłem. — Powtórny marsz do tego miasta z oddziałem. — Wkroczenie Rossyan do Królestwa. — Pierwsze spotkania i potyczki zwycięskie pod Steczkiem i Dobrem. — Środek i skrzydła wojsk naszych cofają się ku Warszawie. — Noc spędzona z dnia 18. na 19. lutego, na polach pod Wawrem. — Opowieści przy ognisku obozowem. — Wigilia bitwy. — Krajobraz jej położenia. — Antoni Dobrzelewski, oficer artyleryi. — Bitwa pod Wawrem. — Pięć dni przerwy boju. — Krytyka rozporządzeń sztabu głównego polskiego. — Potyczka pod Nową Wsią. — Opis bitwy pod Grochowem. — Mordercza walka o lasek Olszyny i jego obrona. — Generał Żymirski zabity. — Chłopicki ranny. — Generał Krukowiecki pod Białą Łęką. — Atak kirysyerów rossyjskich na nasz środek i ich zgromienie. — Wojsko polskie w nocy na 26. lutego opuszcza plac boju. — Załoga ufortyfikowanej Pragi. — Generał Skrzy-

necki mianowany naczelnym wodzem przez Sejm. — Feldmarszałek Dybicz cofa się z główną swą armią z pod Warszawy. — Biorę udział w korpusie partyzanckim — Co z tego wynikło.

Mowa ludzka, ten dar Boży człowiekowi dany, wiekami przezeń uprawiany, powtórzony w piśmie, które on wynalazł, posiada najrozleglejszą w każdym wyrazie obrazowość. Kiedy więc powiem lub wyrzeknę „wojna“, to w tem wymówieniu wyobrażam na raz jeden, dwa nawały ludów sobie nienawistnych, idące przeciw sobie, by się mordować wzajemnie. Całe pobojowiska zasłane trupami, zalane krwią ludzką... Zgliszcza miast i siół spalonych... stratowaną pracę rolnika... a potem długie lata usiłowań, by zatrzeć skutki tej zajadłości.

Ten to wyraz „wojna“ rozległ się od połowy stycznia 1831 roku po całej Polsce, aż do ostatnich jej granic i wstrząsnął sercami garstki jej obrońców. Wychodziły z Warszawy za Wisłę pułki za pułkami, z wesołym okrzykiem i pieśnią... a nad tą masą ludzi zdrowych i silnych anioł śmierci rozwinął rozlegle swe skrzydła, rachując tych, co już wrócić nie mieli.

Dnia 19. stycznia pułk strzelców konnych gwardyi, w którym służyłem, otrzymawszy numer 5-ty jazdy polskiej, wyszedł z Warszawy — i dobrze przygotowany. Broń opatrzona, konie świeżo okute, przy każdem siodle para podków zapaśnych, żołnierze dostali pod płaszcze krótkie półkożuszki, do ładownic po trzydzieści ostrych ładunków. Pierwszy etap był w Serocku, na dzień drugi sztab pułku stanął w Pułtusku, szwadrony w okolicy. Pluton, którym dowodziłem, zajął kwatery we wsi Czarnostawiu.

Mnie przyjął we dworze staruszek Pomianowski, właściciel tego majątku, którego zwano szambelanem, i był nim podobno za czasów króla Stanisława. Czas był mroźny, śniegi wielkie, zima się srożyła.

Przyszły gazety a z niemi wiadomość o usunięciu się generała Chłopickiego od sprawy publicznej, i złożeniu dyktatury w ręce zebranego już Sejmu. Natychmiast pojechałem do Pułtuska dowiedzieć się bliżej co się dzieje. Zastałem oficerów naszych w rynku przed odwachem zebranych, trzymanym przez naszych szasserów, smutnych, gniewnych, zrozpaczonych nawet. Oddalenie się Chłopickiego przypisywali burzliwości zapaleńców, a głównie Klubowi patryotycznemu, wielowładnemu wówczas na bruku warszawskim. Dziwiliśmy się, że go nie rozpędził, wystrzelać nie rozkazał. Trudno nam było na razie inaczej sobie tę ka-

tastrofę wytłómaczyć. Chłopicki tak naszem jako i wojska był bożyszczem; nie wiedzieliśmy o jego bezwzględnem postępowaniu.

Kiedy tak radzimy i rozprawiamy, od warszawskich rogatek pędzi bryczka pocztowa, staje nieopodal od nas, a z niej wysiadają dwaj młodzi ludzie, niby wojskowi, dziwacznie ubrani. Zbliżają się hardo do nas, a jeden z nich biorąc się pod bok zapytuje: czy tu kwateruje dawny pułk strzelców konnych gwardyi? Kapitan Gotardowski odpowiada, że tak jest... a wskazując mieszkanie pułkownika Jagmina, oświadcza: że jeśli przybywają z jakowym rozkazem, mogą się do niego udać.

— Nie — mówi jeden z nich, — nie mamy żadnych rozkazów... przybyliśmy jako wysłańcy, ducha wam naprawiać!...

Oniemieliśmy wszyscy, wzruszeni dopiero co prowadzoną rozmową, i mimowolnie otoczyliśmy tych zuchwalców. W tem Gotardowski rzuca się jak wściekły na śmiałka, porywa go wpół, a że był silny, jednym zamachem przerzuca go przez baryerę odwachu. „Pięćdziesiąt płazów w plecy wyliczyć temu durniowi!“ — zawołał. Jeszcze nie skończył, już go szassery wzięli pomiędzy siebie... a mszcząc się za ubliżenia w Warszawie doznawane, sypali mu razy jedne po drugich. Wił się, jak wąż, nieborak, jęczał w niebogłosy: drugiemu, blademu ze strachu, że się nie odzywał, przebaczono. Wrzucono obu na bryczkę, pocztylion zatrąbił i umknął z miasta.

Użyliśmy przynajmniej jednego zadowolenia. Odtąd już nikt nie przybywał ducha nam naprawiać.

Wzmiankuję o tem zdarzeniu, aby dać miarę o bucie i zarozumiałości tej rozhukanej młodzieży, która umiała szumieć po brukach stolicy, a później, gdy przyszło bić się z nieprzyjacielem, w większej części prochu wąchać nie chciała. Ale zawsze są tacy!

Przystępując do sprawozdania o wojnie roku 1831, zastrzegam sobie głównie opis działań pułku, w którym służyłem, a tem samem opis tego, com widział naocznie. Nie pominę obrotów korpusów i oddziałów naszych, jakie w innych punktach tego teatru walki operowały: wszystko zaś czerpać będę z pamięci i notat, jakie w różnych zbierałem czasach. W krytykę strategiczną mało się będę wdawał, nadmienię jednak o tem, jaki sąd ogólny o prowadzeniu tej wojny, doświadczeni oficerowie, z którymi żyłem, wydawali, oraz jak ja dziś ją pojmuję.

Jeżeli zaś targnę się z osobistem zdaniem, będzie to wynik obecnego mego zapatrywania się. Zamierzałem opisy bitew i ich

następstwa poprzeć raportami, jakie wódz naczelny Rządowi narodowemu składał, które ten Rząd w pismach publicznych ogłaszał; nie zdołałem jednak nigdzie ich odszukać. Z boleścią wyznam, iż ich nie uszanowano, ułamki więc tych wspomnień są dziś dla nowego pokolenia zupełnie zatracone.

Niedługie były nasze kantonamenta w okolicach Pułtuska. Pułkowi dano rozkaz posunięcia się do Wyżkowa. Marsz ten był utrudzający, mróz dokuczliwy, śniegi głębokie. Wiarusom sople lodu u wąsów wisiały, dla rozgrzania się często schodziliśmy z koni i postępowali pieszo. Starsi oficerowie mówili: „to coś podobnego do odwrotu z Moskwy w roku 1812". W Wyżkowie pułk ciasno się rozłożył; mnie z półszwadronem dostała się karczma pusta z zajazdem o wytłuczonych oknach za miastem położona. W niej odbyłem pierwsze próby mego kucharstwa, gotowałem pożywienie dla kolegów, sypialiśmy na gołej podłodze, paląc całe noce na kominie.

Spodziewając się najścia wojsk rossyjskich od granic obwodu Białostockiego, wojska nasze rozciągnęły się od Narwi do rzeki Liwiec. Na tej długiej linii generał Krukowiecki trzymał lewe skrzydło, Żymirski prawe od Liwca, Skrzynecki środek. Liczyliśmy pod bronią 44 batalionów piechoty, 60 szwadronów jazdy, armat 140 — ogółem przeszło 50.000 żołnierza, ożywionego najlepszym duchem! W górze Wisły, w niejakiej od Kozienic odległości, obserwował na lewym brzegu tej rzeki mały korpus, składający się z sześciu batalionów piechoty, w większej części z nowo zaciężnego żołnierza, i z 28 szwadronów jazdy dobrej, do których powołano dymisyonowanych z przed roku 1830. Tu dowodzili generałowie Sierawski (mój ojciec), Dwernicki i Dziekoński. — W twierdzy Zamościu, były cztery bataliony piechoty starej, w Modlinie trzy. Pułk nasz należał do wojsk dowodzonych przez generała Skrzyneckiego; wysunięto go naprzód środka, jak już powiedziałem, do Wyżkowa.

W parę dni wezwany do mego pułkownika, odbieram rozkaz udania się sam i bez eskorty, przez miasteczka Brok i Nur do Ciechanowca, mieściny nad samą granicą położonej. W przejeździe uważać na stan dróg i mostów; wszędzie zbierać wiadomości o położeniu i siłach wojsk rossyjskich tuż za granicą obozami stojących; gdyby się dało, zlecił mi pułkownik wysłać szpiegów do Ciechanowca, na ich wynagrodzenie doręczył mi złotych 300.

W owym czasie w każdej wsi i miasteczku stały gotowe furmanki dniem i nocą, które podawane depesze lub rozkazy ja-

dącymi oficerami odwoziły; takiemi to podwodami na saniach ośm mil jednego dnia ujechałem. Pod Nurem, zmieniając konie u właściciela wsi, dowiedziałem się, że w tem mieście jest burmistrzem dymisyonowany nasz oficer i dobrze myślący. Udałem się do niego — mało co on wiedział, ale oświadczył mi, iż nazajutrz pojedzie ze mną do Ciechanowca, że tam ma związki i znajomości, tem samem będzie można o czemś się dokładniej dowiedzieć. Zgodziłem się na to: na dzień drugi odmieniwszy naboje w pistoletach, z burmistrzem uzbrojonym w dubeltówkę i szpadę, dzielną trójką podlaskich koni wnet przelecieliśmy dwumilową drogę do Ciechanowca.

Miasteczko to właściwie składa się z dwóch części — jedna na naszej stronie, druga już za granicą, przedzielona rzeczką Nurzec, na której rzucony most łączy je obiedwie. Wjeżdżamy na rynek przed mieszkanie burmistrza, gdzie zarazem i poczta była. Na widok oficera polskiego, w kasku z orłem białym, wnet zbiegli się w znacznej liczbie mieszczanie, a głównie ciekawi żydzi. Wchodzimy do kancelaryi, zrywa się z krzesła stary jakiś burmistrz, a załamując ręce zmieszany mówi: „na miłość Boską! Co tu pan robisz?... wszakże tu Moskale stoją ztąd o kilkanaście kroków za mostem!“ — „Czy wchodzą do miasta?“ — pytam. — „Wchodzą — mówi — pojedyńczo po tytoń i chleb, mogą pana zabrać, jak kilka dni temu schwycili ztąd niedaleko jakiegoś oficera od ułanów“. — „No... może w tej chwili nie przyjdą“ — odrzekłem. Biorę go do drugiej izby i badam, ale tylko wiedział, że wielkie wojska rossyjskie są wyciągnięte na samej granicy, obozują na polach, i lada dzień wkroczą. Po powrocie do kancelaryi uderzył mnie widok młodego człowieka, z jakiemś nieopisanem uwielbieniem na mnie patrzącego: był to pisarz miejscowy. Znów z burmistrzem z Nura i tym pisarzem osobną naradę odbyliśmy, a po przekonaniu się, że granica nie jest ściśle strzeżona, stanęło na tem, że obaj wyszukają szpiegów, wyszlą ich w nocy za Nurzec. Że ich znalezienie i namowa wymagała czasu, burmistrz radził mi natychmiast wracać do Nura, obawiając się, aby mnie nie schwytano, zapewniając, że niedługo za mną powróci.

Nie było co dłużej robić w mieście: siadam do sań, stary burmistrz mnie wyprowadza, tłum żydowstwa wokoło stoi, ruszam z miejsca całym pędem koni, w dobrą godzinę już byłem w Nurze. W nocy burmistrz powrócił i zapewniał, że dowiemy się coś pewnego, szpiegi poszli do obozów rossyjskich z tytoniem na sprzedaż.

Nazajutrz raniutko znów z moim gospodarzem jedziemy do Ciechanowca, pisarz mnie już oczekiwał i doniósł, że szpiegi powrócili. Badani osobno, a był jeden żyd, drugi szewc, zeznali: że za miastem stoi generał Glazenapp, z wojskiem przeszło 25.000 liczącem: armaty wyciągnięte w dwóch liniach około 50-ciu. Inne wojska obozują pod Brańskiem, Sokołowem, Siemiatyczami, Drochiczynem — tych liczba wielka: wkroczenie do Polski naznaczone na dzień 5. lub 6. lutego.

Wynagrodziwszy szpiegów po złotych sto srebrem, umykamy z miasta. W Nurze nim się posiliłem, nim konie zaprzężono, dogania mnie ów pisarz z Ciechanowca z małym węzełkiem w ręku, prosi i błaga, aby go wziąć z sobą, bo chce iść do wojska. — „A umiesz konno jeździć?“ — pytam... — „A, panie, przecieżem Podlasiak... a strzelam w lot kuropatwy i jaskółki...“ — „No, to jedź ze mną“ — mówię. Tak więc przywiozłem do pułku wiadomość i ochotnika.

Opowiadam memu dowódzcy, com się dowiedział, kazał mi usiąść i napisać raport. Po przeczytaniu pułkownik Jagmin rzekł do mnie: „Poruczniku, dobrze zaczynasz, urodziłeś się, jak widzę, na dobrego oficera“. Raport mój tej godziny w oryginale posłano generałowi Skrzyneckiemu.

4-go lutego w wieczór, znów mnie wzywają do pułkownika: oświadczył mi, że generał Skrzynecki rozkazał powtórnie wysłać mnie pod Ciechanowiec na rekonesans, tym razem z oddziałem dla bezpieczeństwa. Kontent z tego zaufania, w nocy ruszyłem, wziąwszy ze sobą 18 żołnierzy. Postępowaliśmy ostrożnie, co wieś dowiadując się o nowiny. Tak uszliśmy ze 3 mile: w lasach niedaleko Broku słychać daleką trąbkę za nami: sądziłem, że ktoś pocztą jedzie — ale ten głos coraz się przybliża... poznaję w końcu, że to nasz sygnał: „Stój!.. stój!...“ Wkrótce też dopada trębacz pułkowy na spienionym koniu, oddaje mi karteczkę a w niej napisano: „wracać natychmiast — Rossyanie już wkroczyli“.

Wracamy więc małym truchtem oglądając się: w Wyżkowie zastajemy pułk zebrany i gotów: — w nocy wymaszerowaliśmy, cofając się ku naszym liniom: Bug pod Wyżkowem przeszliśmy po moście, zniszczywszy go za sobą. Pod Jadowem, należało przebyć rzekę Liwiec, most był bardzo słaby, odwilż lody osłabiła, trzeba było sznurem po koniu rzekę przechodzić, o kilkanaście łokci poniżej już woda się sączyła. W Radzyminie znaleźliśmy kilka batalionów piechoty naszej i bateryę artyleryi, z tem wojskiem poszliśmy ku Warszawie.

Wojska rossyjskie istotnie kilkoma punktami wkroczyły do Królestwa 6. lutego. Generał książę Szachowski z korpusem grenadyerów przeszedł Niemen pod Kownem, Manderstern pod Grodnem, Pahlen z pierwszym korpusem litewskim przebył Narew pod Tykocinem, Rosen pod Surażem. generał Witt z całą jazdą za Pahlenem. Wielki Książę Konstanty z rezerwami za Rosenem, Kreutz i Gejsmar przebyli Bug pod Uściługiem. Kreutz zajął 9. lutego Lublin i przeprawił się przez Wisłę pod Puławami wkraczając w województwo sandomierskie. Gejsmar posunął się aż do Sienniey. jakie mil siedm od Warszawy. Tak Dybicz ruszywszy z Białegostoku, gdzie miał główną kwaterę, gromadził pod Warszawą przeszło 90.000 żołnierza i więcej jak 200 armat. Postanowił nie czekać na nadejście korpusu grenadyerów pod Szachowskim. stoczyć z nami jedną walną bitwę. wziąć Warszawę i skończyć od razu z polskiem powstaniem.

Pierwsze kroki wojenne rozpoczęły się na dalekiem naszem prawem skrzydle: przeciwko wysuniętym naprzód generałom Kreutzowi i Gejsmarowi. nasi generałowie Sierawski i Dwernicki stanęli; ten ostatni przeprawiwszy się pod Magnuszewem. w kilka batalionów piechoty, sześć dział i sześć szwadronów Krakusów, oraz siedmnaście starej jazdy. pod miastem Stoczkiem. rozbił zupełnie Gejsmara. ubił mu i wziął do niewoli przeszło 1.000 żołnierza. uchwycił jedenaście armat, poczem wrócił za Wisłę, pod Górą Kalwaryą połączył się z Sierawskim. by iść na Kreutza.

Jednocześnie generał Skrzynecki pod Dobrem. w ośm batalionów piechoty wstrzymał następującego Rosena i również do tysiąca ludzi mu położył. Żymirski na bitym trakcie, do Kałuszyna wiodącym, dwa dni mężnie ścierał się z korpusem Pahlena. 18. lutego podali sobie ręce z swemi dywizyami Skrzynecki i Szembek. Krukowiecki zajął pozycyę pod wsią Kawenczynem już pod Warszawą. reszta wojsk naszych stanęła pod Miłośną, linia druga pod Grochowem.

Pierwsze więc spotkania poszły szczęśliwie. Żołnierz mężnie dotrzymywał placu, szedł w ogień odważnie. cofał się pomału. bo mu tak kazano. Ścieśniał się plac boju pod samą stolicą. Rossyanie, ufni w swą liczbę i przewagę artyleryi. w jednej bitwie spodziewali się nas pokonać. ale na ten raz się omylili.

W marszu pułku naszego pod Okuniew. dowódzca zawiadomił mię, że za ów rekonesans z Wyżkowa do Ciechanowca, wódz naczelny mianował mnie porucznikiem.

Noc dnia 18. na 19. lutego, pułk nasz spędził na pierwszej linii, obozując na polach, prawie na prawem skrzydle wojsk naszych. Przed temi polami szeroko się rozpościerały lasy Miłośne zasłaniające, przy nas obozowała baterya artyleryi pieszej. Od naszego lewego, obszernym łukiem wojska przecinały trakt bity do Mińska i w dali łączyły się z dywizyą Krukowieckiego pod Kawenczynem. Mieliśmy tę korzyść, że mniejszy łuk koła zajmując, znaglaliśmy nieprzyjaciela do szerokiego przed nami rozwinięcia się, a tem samem siły się równoważyły.

Noc była ciemna i mroźna — ziemia zmarznięta, świeżo ucięte drzewo z okolicznych zarośli palić się nie chciało, — bitwa na dzień następny była zapowiedziana.

A wiesz ty, czytelniku, co to jest wigilia, noc ostatnia niezawodnej bitwy, w której pierwszy raz masz wziąć czynny udział?... Jeśliś kiedy był wyzwany lub wyzywający do osobistego starcia z przeciwnikiem, to coś podobnego doświadczałeś, ale w małym rozmiarze. W takowej pojedyńczej rozprawie wiąże cię twój honor. Tu idzie o honor i sławę twej Ojczyzny, o sprawę twych rodaków: jeśli pojmujesz ten obowiązek, w zimnem skupieniu ducha twego potęgujesz go w sobie. Miłem ci jest wprawdzie to życie, przypominasz sobie daleką swą rodzinę, przyjaciół, miejsce urodzenia, przeszłość swą całą. Niepewny, czy jutro obaczysz zachód słońca, żegnasz wszystko co ci drogiem było... wolno ci zatęsknić za twymi ukochanymi. Ale pomału, jeśli w twej piersi chrobre bije serce, górować zaczyna pojecie powinności dla kraju i gotowość spełnienia najszczytniejszej z twej strony ofiary, bo życia. — Podniesiesz siłę moralną do potęgi, i powiesz sobie: „będę mężnym, bom powinien -- a jeśli Bóg mnie powoła do siebie po upływie tych kilkunastu godzin, krew moja rozlana będzie jedną kroplą więcej do tej strugi, jaką ojcowie moi w tej świętej sprawie wytoczyli — i wsiąknie ona w tą rodzinną ziemię moją!" — I zmężniejesz sercem, wzmocnisz się duchem i ciałem... a pamięć, że ktoś z bliskich wyleje łzę po tobie, będzie ci pociechą.

Owej nocy byłem na służbie w pułku; po obejściu kilkakrotnem szwadronów w kolumnie ściśniętych, po spożyciu skromnej strawy w kociołku sporządzonej, siadłem przy ognisku mego oddziału, tuż moi żołnierze to leżąc to siedząc, drzemali lub rozmawiali. Konie chrupały owies w sakwach, cisnąc się łbami do ognia, bo mroźny wiatr dokuczał. Wedety nasze zdala się

odzywały, w lasach Miłośny szeroka łuna ognisk obozów rossyjskich świeciła.

— „Poruczniku! — odezwał się jeden z moich wesoło — będziemy się bić jutro?"

— „Będziemy — odpowiadam. — Rachujcie chłopcy na nas oficerów, pojedziemy przodem, zobaczycie... jeśli rozkażą iść do szarży na kawaleryę, pamiętajcie trzymać konie w cuglach, a ostróg nie żałować... jak ją dojdziemy, szablami młynka gęstego w lewo lub prawo: odbijesz cięcie lub lancę ułana, to przez łeb przeciwnika, a głównie nie rozpraszajcie się, szlusujcie do siebie kolano do kolana. W pojedynczem starciu, zawsze przeciwnikowi zajeżdżajcie z lewej jego strony, cięcie jego będzie trudniejsze, a ty łatwiej mu krwi dobędziesz. A może na piechotę lub armaty, nachylić się wtenczas nad karkiem koni — wystrzelą... wpaść na nich całym pędem, stratować... a jak wywiercim w nich dziurę, skoczyć w nią tłumem, a rąbać co sił po łbach i bagnetach — pchać się głębiej — rozbijem ich niezawodnie!... tak uczą starzy nasi oficerowie."

Słuchały wiarusy z największem zajęciem, a wąsate ich oblicza, ogniskiem oświecone, istotnego męztwa obraz przedstawiały: któryś się odezwał znowu: „już spać nie będziemy... zapalmy fajki" — i zaczęli sobie opowiadać to i owo, a skończyli jak to zwykle bywa na swoich romansach z Warszawiankami. Mnie przy ognisku zaczęły się sklejać powieki, zdrzemnąłem chwilkę, alem się ocknął natychmiast... „Ot, bajecie bzdury chłopcy — rzekłem. — Abym nie spał, ja wam co opowiem". Zapanowało milczenie, a ja po namyśle zacząłem:

„Za dawnych bardzo czasów, bo lat temu czterysta — królowa u nas była prześliczna dziewczyna — a mówię dziewczyna, bo była młodziutką panną — na imię jej było Jadwiga. Polska nasza nie posiadała jeszcze tak obszernych krajów, jak później, a graniczna Litwa zostawała w pogaństwie. O rękę Jadwigi starało się wielu niemieckich książąt, kochała z nich nawet jednego, ale naród swój więcej. Gdy się zgłosił książę i władca całej Litwy, Jagiełło, a obiecał z całym swym ludem przejść na naszą wiarę, poszła za niego, i został naszym królem — a Polska wzbiła się w siły. Z Litwą wojowali ciągle niemieccy rycerze, pod pozorem niby jej nawrócenia na chrześciańską wiarę, a w istocie dla zaboru jej krajów i ciemiężenia ludu: broniła się Litwa, ale Niemcy mieli przewagę. Jagiełło zostawszy królem polskim, poszedł na nich z wojskiem polskiem, a pomagał mu Witold, brat

jego z Litwinami. Oba wojska stanęły naprzeciw siebie, na ziemi nam przez Prusaków zabranej pod Grunwaldem. Gdy nasz Jagiełło słucha Mszy świętej, błagając Boga, by mu dał zwycięztwo, Niemcy przysłali mu jakby na pośmiewisko trzy miecze mówiąc, że mu ich brakuje; król je przyjął i rozkazał swoim szykować się do boju. Ruszyli Polacy i Litwini, śpiewając pieśni nabożne, Niemcy hardo i z urąganiem. Bitwa trwała dzień cały, a lubo Niemcy okryci byli pancerzami i w żelaznych hełmach na głowie, rozbił ich zupełnie Jagiełło, położywszy im trupa 40.000 rycerstwa a z nimi ich najstarszego wodza. Odtąd już Niemcy nie tylko nas szanowali, ale się i bali. A Litwa połączyła się z Polską i wierną nam dotąd pozostaje."

— „I to prawda, panie poruczniku?" — odezwał się któryś?...

— „Taka prawda, jakbyś tam był... w katedrze krakowskiej wiszą dotąd sztandary na tych Niemcach zdobyte — a ja widziałem jeden z tych trzech mieczów, jakie oni królowi naszemu przysłali."

Nastąpiło krótkie milczenie, poczem ogólna rozprawa, jak to było, jak bitwa szła, czy mieli Niemcy armaty — to wszystko należało im tłómaczyć. Nareszcie jeden krzepko zrywając się od ogniska na nogi, ze ściśniętą pięścią zawołał: „Będziemy się bić i z Rossyanami, ale wolałbym z Prusakami... oj kiereszowałbym im pyski niemieckie, ażby zębami pluli..."

Gdy się dosyć nagadali... „Ej poruczniku! jeszcze prosimy nam co opowiedzieć, łakomi jesteśmy słuchania..."

— „Dobrze chłopcy — jutro bitwa — o bitwach wam opowiadać będę, ale przyłóżcie gałęzi do ogniska" — spojrzałem, i oto zgromadziło się ze trzydziestu żołnierzy na słuchanie — zapalili fajki, a ja dalej:

„Dawno, dawno, bo już temu będzie lat ze sto pięćdziesiąt, Polska miała nietęgiego króla, ale dzielnego hetmana, jak by dzisiaj generała wojsk swoich. Bił okrutnie Turków, którzy nam kawał kraju zabrali i odbił to wszystko. Król umarł a naród polski owego hetmana królem przez wdzięczność obrał. Turcy, nie mogąc z nami poradzić, obrócili się na Austryaków. Zwyciężali ich wszędzie i podstąpili krociami wojsk pod stolicę Wiedeń — z tej cesarz austryacki uciekł, wybłagał u papieża, aby namówił naszego króla przyjść mu w pomoc i chrześciaństwo bronić. Król się skłonił i poszedł w trzydzieści kilka tysięcy Polaków pod Wiedeń i tu się z nim połączyły resztki wojsk austryackich.

Wojska polskie rozłożyły się obozem niedaleko Turków. Król z generałami austryackimi wyjechał na pagórek znaczny, by rozpoznać, jak się wziąć do tych pogan: za nim stała chorągiew, a po naszemu szwadron polskich husarzy. Była to sama szlachta, na dzielnych koniach, w pancerzach i hełmach żelaznych, a w ręku dzidy na cztery łokcie długie z ostrym grotem i chorągiewką.

Król długo się przypatrywał tureckim obozom — a widząc po twarzach obcych generałów, że wątpią, aby im dał radę, zawołał na rotmistrza owej chorągwi husarskiej i mówi: widzisz waść ten wielki i wysoki namiot w tureckim obozie z półksiężycem na chorągwi?

— Widzę, Najjaśniejszy Panie — odpowiada.

— Ruszaj waść z swymi i obal mi ten namiot.

Zdumieli obcy dowódzcy — rotmistrz skoczył do swoich i zakomenderował: Ławnego mości panowie! skrócić cugle! pójdziem z rozkazu króla na Turków! i poszli kłusem: — kiedy się zbliżyli na paręset kroków, wypuścili konie całym pędem, nachylając dzidy rozbijali jedne po drugich te tłumy, mordując wszystkich po drodze — dotarli do owego namiotu — i potem wracali... i czy uwierzycie, w tej strasznej szarży padło ich tylko kilkunastu!... a co pogan wykłuli, tego nikt nie zliczył..."

— „A to chwaty! a to dzielni ludzie! — wołało całe otoczenie... Chyba tego rotmistrza król zrobił generałem i dał mu krzyż?"

— „Nie chłopcy — krzyżów wówczas nie rozdawano, rotmistrz nie został generałem — król mu tylko podziękował, a pokręciwszy sumiastego wąsa, spojrzał wesoło na niemieckich generałów."

— „A oni co na to?"

— „Osłupieli ze zdziwienia".

— „Cóż się potem stało?"

— „Król zbił Turków zupełnie, odpędził od Wiednia — cesarz austryacki prawie mu nie podziękował, a Polacy powracając do Ojczyzny, żywność sobie kupować musieli."

— „Ale jak się nazywał nasz król?"

— „Jan Sobieski — pamiętajcie o tem."

I długo jeszcze szła gorąca gawęda o Sobieskim i o owym rotmistrzu — jam wstał, obszedł szwadrony. Że dopiero północ była, a do dnia daleko, położyłem się na zagonie; żołnierze z głową derami mnie nakryli — zasnąłem twardo.

Dziś, gdy sobie przypominam ten obrazek obozowy, z dumą wołam: „to był jeszcze żołnierz polski".

Po długich tej nocy godzinach, jaśnieć niebo na wschodzie zaczynało, poprawiono ognisko, mój ordynans nabrał śniegu w kociołek z pobliskiej bruzdy, przystawił do ognia, by mi herbatę przygotować. Wstałem, poszedłem rozbudzić pułkowych trębaczy: niedługo też zabrzmiała pobudka, której głosy szeroko popłynęły po dolinie.

Odezwali się też innych pułków trębacze i bębny piechoty za nami stojącej; obozy zaczęły się ruszać, placówki rozpoczęły swą ranną zmianę, zluzowane zziębnięte, wracały do obozu.

W miarę, jak się rozjaśniało, pomału rozpoznawaliśmy krajobraz, przed nami się rozciągający. Obszerne pole w prawo i lewo roztaczało się, na strzał armatni naprzód, czernił się pas lasu, a w nim luka wyrębu mgłą w głębi zasłonięta; przed naszą artyleryą, jakieś pieńki dość gęsto po polu rozsiane, za nimi pod lasem wzniesienia gruntu o piaskowych łysinach.

W tem miejscu, godnem być uważam wspomnienia, znalezienie się jednego z oficerów artyleryi tuż przy nas stojącej, którego w długie potem lata tu w Piotrkowskiem bliżej poznałem.

Antoni Dobrzelewski, dowódzca skrzydłowego plutonu pomienionej bateryi, równo ze świtem dojrzawszy owe piaszczyste wzgórza pod lasem, powiedział sobie, że na tych wyniosłościach rozwinie się artylerya nieprzyjacielska. Rozkazał przeto podoficerowi swemu ściśle odmierzyć krokami od nich odległość. Podoficer to uskutecznił — zaraz zobaczymy skutki tego trafnego pomysłu.

Około 9 rano, forpoczty nasze pod lasem stojące, zaczęły się w miejscu ujeżdżać, co znaczyło, że nieprzyjaciel się zbliża. Siadamy na koń, pułk się rozwija, artylerya odprzodkowała działa, lonty zapalono.

W niedługim czasie rozpoczęło się strzelanie na forpocztach, kozactwo i jakaś lekka kawalerya ściera się z naszymi. W pół godziny, wychylają się z lasu czoła kolumn piechoty rossyjskiej — artylerya ich staje na wspomnianych wzgórzach i pierwsza rozpoczyna bitwę wystrzałami — nasza baterya jej odpowiada. Komendant jej, rekognoskujący lunetą skutki swej działobitni, przyskakuje do Dobrzelewskiego i woła: „Brawo poruczniku, zdemontowałeś im działo!" — „Będzie tego więcej" — ten odpowiada... sam działa celuje, pilnuje nabicia, grzmią jego armaty, a naprzeciw druga... trzecia się obala. Nareszcie pocisk z granatnika tego

plutonu wyrzucony, trafia w jaszczyk prochowy rossyjski — następuje straszna eksplozya, a za nią zamieszanie... „Vivat Dobrzelewski!“ — wołają oficerowie i kanonierowie naszej bateryi — a ten na to: „tysiąc tyle a tyle kroków dystansu!... mierzyć dobrze!... i salwa całą bateryą!...“ i tak postąpiono — jękła ziemia pod jednorazowym gromem bateryi: gdy dym się rozszedł, ujrzeliśmy jak nieprzyjacielska, zbita na miejscu reszta, co pozostała, w tyły odciągnęła. Dostał Dobrzelewski za to krzyż wojskowy oficerski.

Pod ogniem tak zniszczonej bateryi, straciliśmy kilkunastu ludzi i koni. Ciekawie przypatrywałem się skutkom strzałów armatnich, dziwiłem się warczeniu kul działowych, które to nam przelatywały nad głowami, to puszczane rikoszetem, odbijały się od ziemi, lecąc wściekle w dalszym kierunku. Padła też kula w mój pluton, wyrwała całą rotę... a uderzenie jej w ciało ludzkie lub końskie, podobnem było do plaśnięcia w jakieś ciasto z niezwykłą siłą.

Rossyanie w czworobokach wychodzą z lasu. Nadjeżdża generał Szembek i daje nam rozkaz iść do ataku. Na daną komendę idziemy linią silnym kłusem — dalej galopem, na jakie sto kilkadziesiąt kroków od nieprzyjaciela, rzucamy się całym pędem koni — jeszcze kilka sekund... widzę jak się nachylają ich karabiny... hasło... zagrzmiały strzały, dym chwilę ich zasłonił, aleśmy już dobiegli... pod silnem uderzeniem koni, wywracają się pierwsze szeregi, rąbią nasi... pchają się do środka karabatalionów, broni się piechota bagnetami... jeszcze jedno wysilenie z naszej strony... wdzieramy się w ich kolumny... już rozbici uciekają!... Następuje rąbanina i pogoń, szwadrony nasze się rozsypują — tuż las, który ich zasłania — dalej gonić niepodobna.

Pułk rozbił ze szczętem dwa czworoboki, stracił rannych i zabitych kilkudziesięciu ludzi i koni: porucznik Szamowski, trafiony kulą w twarz, która mu szczękę rozerwała, spadł z konia. Zalany krwią, chociaż mógł iść, bo mu konia zabito, zmylił nieprzytomny drogę, poszedł naprzód i wzięto go do niewoli: podporucznik Ostrowski ranny silnie w bok bagnetem; Edward Tys złamał pałasz na karabinach nieprzyjacielskich.

Na naszej prawej, w gęstych drzewach, gajach i ogrodach Saskiej Kępy, silny rotowy ogień i strzelanina; tam się bije dawny pułk grenadyerów gwardyi naszej, trzymający pozycyę, by nas nie flankowano; pułk nasz wraca na swe stanowisko, uprowadzając rannych; na lewo w środku bitwy i w dali gęste strzały

armatnie świadczyły, że tam się toczy bój zawzięty. W godzinę rozkazują pułkowi iść w środek bitwy: idziemy szóstkami od lewego, znów wchodzimy na linię strzałów innych rossyjskich bateryj, znów obalają się nasze szasery i konie, docieramy do traktu bitego — z prawej i lewej strony szosy stały nasze baterye, silnie odpowiadając artyleryi rossyjskiej: po za naszemi działami należało nam przejść w poprzek szosy, a tu po tej żwirowej drodze, pod krzyżowym ogniem kule przelatywały. Przeszedł czwarty szwadron pułku, zostawiając kupę ludzi i koni; nadchodzę i ja jako prowadzący pierwszy półszwadron trzeciego, widzę ten szlachtuz... „Dalej wiara! — krzyknąłem — szpory koniom i galopem w lewo!...“ W mgnieniu oka przeszliśmy oba burty szosowe, mijamy to fatalne miejsce, dochodzimy do asekuracyi armat, którą trzymała nasza piechota, stojąca z zimną krwią pod ogniem działowym z bronią u nogi. Zamierzamy obejść ją z tyłu frontu, ale piechota woła: „nie tędy szasery!... po przed nami!...“ Zwrócił czoło pułku pułkownik i stępa idąc przed piechotą postępujemy, a muzyka nasza brzmi: „Jeszcze Polska nie zginęła!...“ Na to piechota, jakby jedną piersią wykrzyknęła: „Vivat! vivat! dzielne szasery!...“

Bitwa trwała do samej nocy. Utrzymaliśmy się na wszystkich pozycyach, nigdzie nam naszych linij nie przełamano. Ciemno już było, gdyśmy się cofali na pola Grochowa, na te same pola, tylokrotnie krwią polską w ubiegłych czasach zbroczone. Bitwa ta nazwaną została „pod Wawrem“.

Na noc pułk stanął pod kolumną żelazną przy szosie, na pamiątkę jej usypania postawionej. Pułkownik Jagmin zebrał oficerów, dziękował gorąco, a zwracając się do nas młodych, rzekł: „odbyliście panowie pierwszy chrzest krwi i wojowników, odtąd jesteście starymi żołnierzami“.

W nocy, przy ogniskach, znów gawęda w półszwadronie o dniu ubiegłym, bitwie i opowiadania, żal wreszcie za tymi, którzy tam daleko martwi leżą na ziemi; stary wąsacz się odezwał: „to darmo... gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecieć muszą: przecież nie wszystkich nas wystrzelali“.

Zbiorowo zebrane wiadomości tej pierwszej walniejszej bitwy objaśniły, że Rossyanie wystawili w niej przeszło sto armat i 60.000 żołnierza różnej broni. Straciliśmy w zabitych i rannych do 3.000 ludzi; dwakroć tyle Rossyanie, bo celniejsze były strzały naszej artyleryi i piechoty. Zagwożdżono im dziewięć armat, zdobyto jeden sztandar.

Wysilał się wszelkiemi siłami nieprzyjaciel, aby nam odebrać lasek olszyny, stanowiący środek wysuniętej naprzód naszej linii obronnej i klucz do opanowania dwóch traktów do Warszawy wiodących. Za tą olszyną były obszerne pola, kończące się lasami, jakie Rossyanie zajmowali, z których wysyłali swe kolumny atakowe. Bronił olszyny z nieopisanem męstwem 4-ty pułk liniowej piechoty, flankowany przez dwie baterye z każdej strony. Szły rossyjskie pułki do ataku masami: rozbite, luzowały wnet inne: póki starczyło korpusu Pahlena, wdzierały się do lasku, ale zawsze z ogromnemi stratami je odpierano. Po południu ustąpił waleczny pułk 4-ty, zastąpiła go brygada generała Gielguda i posiadanie olszyny utrzymała.

W tej to bitwie, nasi ochotnicy wybiegali naprzód i rzucali Rossyanom białe sztandary z rossyjskim napisem: „Za naszą i waszą wolność". Chwytało je nieprzyjacielskie żołnierstwo jako trofea... Karano ich za podniesienie, już ich w następstwie nie ruszało.

Feldmarszałek Dybicz uszanował waleczny opór Polaków; przekonał się jawnie, że temi siłami, jakie miał pod ręką, nie zdoła nas zgromić: postanowił zaczekać na przybycie korpusu grenadyerów księcia Szachowskiego, liczącego 20.000 żołnierza. Cofnął więc znów do lasów swe wojska, wystawił na widok białą chorągiew, porozumiano się, strony walczące zajęły się grzebaniem poległych.

Pięć dni dał nam wypoczynku Dybicz, co przekonywało o jego niemocy. Mieszkańcy Warszawy wysypali się, przywożąc lub przynosząc wojsku swemu obfitą żywność i dziękczynienia; obozy ludnością się zdwoiły, bo sądzę, że z miasta przybyło ze 30.000 kobiet i mieszczan. Obozowaliśmy na prawem skrzydle — od Wisły i Saskiej Kępy generał Szembek, — Żymirski trzymał olszynę, przy nim Skrzynecki — na lewem od Białołęki generał Krukowiecki, niżej ku Warszawie, kawalerya Tomasza Łubieńskiego i Umińskiego, który zdołał uciec z pruskich więzień i przybył walczyć z nami.

Ówczesna krytyka wojenna zarzucała, że należało korzystać z czasu i w oczekiwaniu drugiej walnej bitwy, wzmocnić naszą linię bojową polowemi fortyfikacyami. Mówi ona również, iż koniecznem było nie dopuścić połączenia się korpusu grenadyerów Szachowskiego z Dybiczem, który dopiero nadchodził: zresztą uważano, że wydanie drugiej, a energiczniejszej ze strony Rossyan bitwy pod Grochowem, mając za sobą szeroką Wisłę już ze sła-

bym lodem i o jednym moście w razie pogromu, mogło zgubić naszą armię. Chłopicki, który był radą naczelnego wodza Radziwiłła i sam nieledwie bezpośrednie wydawał rozkazy, pominął te uwagi, a może też nawet do myśli mu nie przyszły.

Tego samego dnia 19. lutego, połączeni generałowie Sierawski i Dwernicki, pobili wojska generała Kreutza pod Nową Wsią, niedaleko Kozienic i zmusili je do cofnięcia się za Wisłę w Lubelskie.

Szedł tymczasem pospiesznym marszem Szachowski, przednie jego straże zajęły Zegrz; Dybicz zamierzył dać mu niejaki wypoczynek, ale stało się inaczej.

Jaskrawo zeszło słońce zimowe 25. lutego, dopalały się nasze ogniska obozowe; żołnierz spożył przededniem co miał, konie napasiono, staliśmy przy nich pieszo, oczekując rozkazów: nadeszły też wkrótce, przeszliśmy na zupełne lewe skrzydło naszej linii. Przed nami w dali i w odstępach, czerniały się dachy wsi Ząbki i Kawenczyna, kończyły widok wierzchołki wysokich drzew — tam była Białołęka.

Około 9-tej rano odezwały się działa w tamtej stronie: tumany podnoszących się dymów strzałowych, okazywały bitwę w jednem miejscu toczoną. W pół godziny jednak jedna ich chmura zdawała się ustępować ku pozycyom wojsk rossyjskich, druga ścigając ją, wyraźnie następowała — to Krukowiecki bił się z Szachowskim i parł go dzielnie.

Tak też było w istocie. Szachowski z korpusem grenadyerów spieszył połączyć się z Dybiczem; pod Białołęką trafił na brygadę naszą generała Małachowskiego: pięć razy silniejszy, znalazł w niej tak silny opór, że się zatrzymać musiał, a gdy nadbiegła brygada Giełguda z Krukowieckim i artyleryą, zniewolony został zaniechać dalszego pochodu i tu bój stoczyć. To spowodowało feldmarszałka do rozpoczęcia ogólnej walki, bitwa też zawrzała na całej linii.

Od godziny 10-tej rano, przez dzień cały toczącego się boju, staliśmy w miejscu w asekuracyi armat, padali ludzie i konie... silna przeciwległa artylerya przerzedzała nasze szeregi. — Co chwila trzeba było postępować naprzód kilkanaście kroków, by wyrównać szwadrony i usunąć się od widoku poległych i rannych, których z tyłu zostawialiśmy. Przykrzyła się też najmocniej takowa bezczynność, takie poddanie się rzezi bez żadnego odwetu. W środek plutonu porucznika Bobrownickiego wpada granat...

wierci się i dymi na ziemi... spłoszone konie chrapiąc cofają się nieco, w tem pęka tak nieszczęśliwie, że czerepami siedmiu obala żołnierzy. „Ślusuj!... i naprzód równaj się!“ — woła mężny Bobrownicki, któremu koń zwinął się pod tą eksplozyą i wnet wyrównały się wiarusy. Z drugiej linii dopada pułkownik Czarnomski, dowódzca 2-go pułku strzelców konnych, z konia uściskał Bobrownickiego i mówi: „Gdybym był władny, przypiąłbym ci mój krzyż do piersi! Niech żyje gwardya szaserów!...“

Trzeba być naocznym świadkiem takich zdarzeń, by pojąć, ile w ogniu podnieca żołnierza podobna pochwała! ale chcąc ją odczuć, należy być prawdziwym żołnierzem.

Niedługo potem, kapitan mój, Terlecki, stojący przed szwadronem, obraca się doń dla jakiejś komendy: przychodzi kula armatnia, trafia w zad konia, bryznęła krew w górę, wali się koń na ziemię i przyciska sobą Terleckiego. Sądziłem, że zginął na miejscu. Żołnierze dopadają, odciągają drgającego jeszcze konia, podnosi się dzielny kapitan krwią zbroczony i woła: „podać mi innego z frontu“.

Stałem na skrzydle mego szwadronu: między nim a drugim w szerokim dystansie usadowiła się baterya nasza artyleryi: o kilka kroków odemnie stał pluton jej, dowodzony przez dobrego mego znajomego, porucznika Chrząszczewskiego. Był to oficer młody, mężny, wesół zawsze w ogniu i w obozie. Biegał od działa do działa, sam celował, zachęcał kanonierów, wołał o szybkie podawanie ładunków z jaszczyków, a strzały jego były celne, bom widział ich skutki. Z najwyższem zajęciem przypatrywałem mu się, czasem zamieniliśmy słów kilka. Gdy tak Chrząszczewski celuje, przychodzi kula armatnia rossyjska, uderza go w piersi i rozrywa na dwoje... Pod tym widokiem zeskoczyłem z konia, pobiegłem do obalonego; zgon był tak nagły, że ani jeden nerw w twarzy, ani jeden muskuł już nie drgał; oczy miał tylko otwarte i pięście ściśnięte. Te resztki dzielnego młodziana zawinęli żołnierze w końską derę i w tył odnieśli, gdzie już kilkanaście trupów leżało. Westchnąłem głęboko, mówiąc sobie: „Zginąć... to tak, jak on...“

Nareszcie około 2-giej z południa rozwija się przeciwko nam szeroko ogromna masa kawaleryi, zapewne w zamiarze złamania nam skrzydła pozycyi; dowódzcy nasi przebiegają front, wydając rozkazy; pójdziemy na nich z miejsca, a było nas szesnaście szwadronów, druga linia jazdy w pomoc nam się zbliża. W tem silny i ciężki tentent gdzieś z boku słychać... to baterya konnych naszych rakietników. Staje rozrzucona po łukach szwadro-

nów, ustawia swe lawety, race kongrewskie zakłada. Idą Rossyanie — już słychać ich komendy... już są na galopie... kiedy ryknęły kartaczami nasze armaty, race kongrewskie sycząc jak żmije, sypią się na tę jazdę, długie ogony dymów za sobą pozostawiając, palne iskry rozrzucają — zwinęła się jazda nieprzyjacielska pod takiem przyjęciem... usiłuje się sformować na nowo, znów ją grad pocisków zasypuje. Nie dotrzymali, cofają się w nieładzie, a nasze wiarusy co sił klaszczą w ręce, szalone: hura! odzywają się z szeregów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów konfederacyi barskiej.

Teki Teodora Wessla, podskarbiego w. kor.

(1769—1772).

(Ciąg dalszy).

Co się tyczy wybieranych podatków, liczne pisma i ordynanse Generalności upoważniały wyznaczonych delegatów do ściągania tychże podatków, z czasem zaś postanowiono, aby pieniądze wpływające z tego źródła, składane były w całości do kasy generalnej, a stąd dopiero asygnowano odpowiednie sumy, gdzie i komu pilniejsza była potrzeba. Dla zarządu interesami skarbowymi, Generalność na sesyi 28. stycznia wyznaczyła siedmiu delegatów. Odnośna uchwała następującej była treści:

„Przyspieszając porządek skarbu publicznego, na którego ustanowieniu najwięcej radzie generalnej zależy, *ad formam* komissyi skarbowej *interea sub deleganda* JW. pp. wołyńskiego i litewskiego marszałków, krakowskiego, ruskiego, brzeskiego litews., pomorskiego i czernichowskiego konsyliarzów, z koła naszego naznaczamy, pozwalając tymże jw. pp. *plenam facultatem* wszystkich interesów skarbowych roztrząśnienia i rachunków słuchania.“ Zarazem wezwano komissyą skarbową do łączenia się z konfederacyą (13. marca), surowe zapowiadając kary w razie nie usłuchania tego rozporządzenia.

Dla osób uprzywilejowanych, lub w inny sposób ponoszących ofiary na rzecz publiczną, Generalność wydawała libertacye od wszelkich podatków, jakimkolwiek tytułem zwanych i naznaczanych uniwersałami, także od prowiantów, furażów, podwód, popasów, noclegów etc... Takich libertacyj sporo spotykamy w protokołach rady generalnej. Oprócz tego zwalniano nieraz całe powiaty, okręgi i t. d., od ciężarów wojennych. Tak np. libertacyę tego rodzaju wydano na sesyi 22. lutego dla województwa krakowskiego, następującą spisując uchwałę:

„Na uczynione nam przez jw. ip. Joachima de Schwarzenberg Czernego, marszałka konfederacyi krakowskiej i jego konsyliarzów remonstrancje, iż województwo krakowskie już to przez ustawiczne wojsk nieprzyjacielskich przechody, już to przez ustawiczne dywizyi różnych konfederackich marsze i konsystencye, a ztąd wynikającego ciężkiego podatkowania, furażowania *et io generis* exakcji, podwód etc., tak siła ucierpiało, iż w niektórych miejscach ostatecznego jest blizkiem zniszczenia. Sprawiedliwemu takowego województwa ulżeniu *succurendo, ad mentem vero sancitorum nostrorum* w prywatne województw ustawy nie wdawając się, temuż jw. marszałkowi krakowskiemu *pro exigentia* okoliczności *relative* względem miejsc, które więcej ucierpiały i kontrybuowały *legatem autoritatem* defalkowania w niektórych podatkach i wydawania w niektórych kondycyach libertacyi, dajemy i pozwalamy a to *ex concluso et mente* rady generalnej."

Na pobieraną kwartę ze starostw, Generalność wydawała pokwitowania. Tak np. gdy Jerzy Mniszech, generał wielkopolski, oświadczył gotowość uiszczenia kwarty ze swych starostw w województwie bełzkiem, Generalność poruczyła Józefowi Miączyńskiemu, marszałkowi bełzkiemu w odebraniu należnych sum wydać zakwitowanie. Tak samo kwitowano Walewskiego, konsyliarza sieradzkiego z kwarty wypłaconej przezeń z jego starostwa libertowskiego.

Nie mogła przecież Generalność utrzymać ładu i porządku przy wybieraniu podatków, liczne też w pismach ówczesnych znajdujemy utyskiwania i skargi na nadużycia pojedyńczych komendantów, na niszczenie dóbr przez przechody wojsk. Chcąc zaradzić gwałtom i samowoli, Generalność wydawała odnośne uniwersały, surowo zalecając pilne przestrzeganie zaprowadzonego porządku.

Jeden z takich uniwersałów „przeciw ludziom swywolnym", wydany 3. marca 1770 r. następującej był treści: „...Ze smutnem

dowiadujemy się ucznciem. jako swywolne zebranych ludzi kupy, poważnego konfederatów śmiejąc *abusi* imienia, a niektórzy chociaż w aktualnym wojsk konfederackich zaciągu liczący się, mimo wiadomości komend swoich, *privata authoritate*, różne rabunki, łupieztwa i *exorbitancye* w różnych miejscach, z nieznośnym obywatelów i mizernego pospólstwa uciskiem dotąd bezkarnie czynią, różne wybierają furaże, wydają palety. Któremu narodu uciśnieniu, nędznemu pospólstwa wycieńczeniu zapobiegając, — wszystkie zwierzchności, urzędy, juryzdykcje miasteczka, wsie i zgromadzenia ostrzegamy, iż takowych wszystkich nie za konfederatów i z nami na wspólny ojczyzny ratunek sprzymierzonych, lecz za swywolne kupy złoczyńców ogłaszamy, każdego takiego, ktoby bez przyzwoitych na to sobie od wyższych komend ordynansów takowe exakcye i gwałty czynić ważył się, łapać, ścigać *forti manu nec attento crimine* pozwalamy i zalecamy, gdzieby zaś wyższa moc była, do najbliższych komend naszych znać dawać, obligujemy i z nimi wspólnie takowych swywolnych imać rozkazujemy, pojmanych zaś w konfederackich juryzdykcyach każdego województwa sądzić i na życiu karać pozwalamy, tam zaś, gdzieby dla przechodzących wojsk sprzymierzonej Rzpltej komend, potrzebne furaże były, *amore boni publici* obligujemy.“

Jednocześnie opublikowany został następujący uniwersał, zabezpieczający ludność wiejską: „...Z prawdziwem czujemy zażaleniem, jako w przykrych niniejszych czasu i nieodbitej potrzeby okolicznościach, na uciemiężenie mizernego pospólstwa patrząc się, prawdziwą ztąd tknięci jesteśmy kompassyą i najprędsze ulżenie, najskuteczniejszy ratunek nieodwłocznie dać pragnęlibyśmy. Gdy atoli w naglącym ze wszech miar, tak ze strony nieprzyjaciela, jako ze strony odrywających się, różnie częstokroć i bez ordynansów komend zapobieżeć temu tak prędko nie możemy, tym uniwersałem wszystkie gromady i całe w ogólności poddaństwo solennie upewniamy i zabezpieczamy, iż za szczęśliwem da Bóg Ojczyzny uspokojeniem, partykularny na krzywdy tego ludu wzgląd mieć będziemy, niezawodną nadgrodę obmyślimy i którekolwiek miejsca więcej nad słuszność w niniejszych czasach ucierpiały, im zwolnić i w przychodzących przyszłych podatkach ulżyć i potrącać przyrzekamy. Ostrzegając nadto, iż podatki, które są na dwory i fortuny dóbr ziemskich włożone, z dworów samych, nie pociągając pod ciężar onych wycieńczonego poddaństwa, zaspokojonemi i opłaconemi być powinny. Co ażeby tem prędzej do najzupełniejszej wszystkiemu poddaństwu doszło wiadomości, wszy-

stkim ichm. księżom plebanom po swoich parafiach z ambon publikować *mentemque* niniejszego uniwersału explikować zalecamy.“

Jeszcze zaznaczyć należy inny uniwersał Generalności z 2. kwietnia, mający także na celu zapobieżenie rabunkom i uregulowanie wybierania podatków. Tutaj znowu z całą surowością występuje Generalność przeciw nadużyciom, których jednak ukrócić nie była wstanie. A choć niejednokrotnie winni pociągani byli do odpowiedzialności, środki, jakimi rozrządzała Generalność, nie były dostatecznymi dla utrzymania w pewnych karbach karności tych wszystkich burzliwych żywiołów, które gromadziły się w ruchawce narodowej.

W listach Generalności do marszałków, oraz w korespondencyi Wessla, mało znajdujemy szczegółów o operacyach wojennych i zresztą organizacya oddziałów stojących u granic wzdłuż gór karpackich, bardzo powoli postępowała. Ztąd też od czasu uformowania Generalności, przez całą niemal zimę, zrzadka tylko niektóre z oddziałów tu stojących, występują ze swych obozów. Po utracie Krakowa, gdzie dość znaczne siły konfederatów zebrane były (listop. 1769), jedni ruszyli w głąb kraju, przebijając się ku województwom wielkopolskim, drudzy pod komendą Bierzyńskiego i Dzierżanowskiego, trzymali się bliższych granicy okolic, a obaj ci dowódcy więcej zajęci byli politykowaniem i wichrzeniem przeciw Generalności, niż ściganiem nieprzyjaciela. Usiłowania Generalności, aby zaprowadzić pewien ład i porządek, chybiały celu wobec sporów między wodzami, wobec braku karności wśród żołnierzy. Ztąd owa podjazdowa wojna, prowadzona z różnem szczęściem, nie mogła przynieść dodatnich rezultatów.

Wśród wodzów konfederackich, Generalność wyróżniała Jakóba Szaniawskiego, marszałka lubelskiego. Wysłany on był ze znacznym oddziałem, aby podać rękę Malczewskiemu, który uwijał się po Wielkopolsce. Z Szaniawskim połączył się Ciecierski, marszałek łęczycki oraz oddziały Bierzyńskiego i Dzierżanowskiego. Pod datą 24. listopada 1769 r., Generalność pisała do Szaniawskiego: „Przez komendę Drewiczowską, wolnym nader marszem za JWm. panem postępującą, przerżniętą z nim i z wojskiem Jego mamy komunikacyę. Szukamy atoli środka, ażeby niniejszy list nasz pewnie i niezawodnie mógł dojść Jego. Od początku powierzonej Jemu komendy, nie czyniliśmy żadnych wyraźnych dyspozycyi, tak siła zaufani byliśmy w przezornych JWm. Pana światłach i doznanej Jego *in similibus* experyencyi. Nie niesiemy i dzisiaj więcej nad poufałe powierzenie się męstwu, cnocie i wa-

leczności JWm. Pana. Niektóre tylko, jakie nas dosięgły, komunikujemy wiadomości, łącząc pewne, szczególnie *titulo consilii* reflexye. Nie jesteśmy pewni, w którem miejscu i w jakiej pozycyi ten list Jego zastanie, radzimy więc, ażeby wojsko całe w jedną nie ściskało się kupę, ten sposób albowiem tyle trudności subsystencji pomnoży, i da razem zręczność chytrze na to czuwającemu nieprzyjacielowi, przymusić do akcji generalnej, której skutek tysiącznym podległy przypadkom, być by mógł zawsze naszym okolicznościom przykrym. Wolny marsz, który czyni za JWm. Panem Drewicz z kolumną swoją, dosyć jego oznacza słabość i wyraźnem jest świadectwem ociągania się na oczekiwane posiłki. Nadciąga jako słyszymy druga pod p. Branickim kolumna, którą nie mówią mocniejszą nad nie zupełne tysiąc ludzi; trzecia kolumna, idąca od Torunia (Apraxyn), nie wiemy jak mocna, ta zmierza przeciwko jw. wielkopolskiemu (Malczewski). Jeżeli się więc im to zdać będzie *nihil inponimus*, radzimy tylko, ażeby albo nagle marsz swój cofnąwszy, słabego jeszcze i niespodziewającego się Drewicza atakować, po którego złamaniu, łatwiej wszystkie dalsze poszłyby operacye, albo w stronę trochę ku Piotrkowu zwróciwszy, utajonym marszem tył wziąć Drewiczowi, starać się z przodu, odwodami tegoż zabawiając i w matnię ku wielkopolskim z tyłu naganiając, lecz zawsze to piszemy *titulo consilii*, znając jak ciężko i niepodobna decydować rzeczy *positive*, nie widząc zblizka własnego i nieprzyjacielskiego obozu położenia. List ten jw. wielkopolskiemu (Malczewskiemu) komunikować obligujemy. W tem zaś Go *essentionaliter* z zaleceniem ostrzegamy, ażeby do żadnej blizko nie przypierając granicy, coby wielkim dezercyom miejsce dało, trzymać się kraju otwartego i przez sandomierskie, obracać marsze i kontr-marsza, swoje ku górom wyższych Węgier, tak albowiem i w kraju łatwiejsza subsystencya i w potrzebie od węgierskiej granicy bezpieczeństwo. Ponieważ dla szlaków przerznietych, pieniędzy wojsku posłać nie możemy, zlecamy więc JW. Panu, ażebyś w tych, przez które przechodzić będziesz miejscach, wszystkie kwarty, pogłówne, hyberny i wszelkie publiczne podatki *proeviis quietationibus* wybierać i te pieniądze na potrzeby wojskowe obracać raczył. Wznosimy wszyscy ręce do Pana Zastępów, ażeby chwalebnym JWM. Pana przedsięwzięciom dopomódz i błogosławić raczył." Jednocześnie niemal Generalność następujace wystosowała pismo do Bierzyńskiego (28. list. 1769):

„List z daty 16. *praesentium* aż na dniu dzisiejszym z nieskończoną odbieramy satysfakcyą, wyczytując w nim prawdziwy zacnego obywatela charakter i żywe poświęcenia się na usługi ojczyzny świadectwo. Ten jest wszystkich nas cel wspólny, wiary i praw obrona, nieprzyjacielskiego zrzuceniu jarzma, własnej uwolnienie ojczyzny i przywrócenie rzeczy do tego stanu, w którym tyle wieków kwitnąwszy, zaciągnęliśmy niejako nieprzełamane prawo oddać następcom ojczyznę taką, jakąśmy od przodków wzięli.

„Czas odmienia okoliczności i gdy się już pod Kraków przebrać stało niepotrzebnem, mamy honor w pełnej poufałości zalecić JWM. Panu, ażebyś z jw. marszałkiem lubelskim (Szaniawskim), pierwszą w wojsku komputowem i mało polskich dywizyi komendę mającym, i z jw. marszałkiem łęczyckim (Cieleckim) już Generalności przysięgłym, w obozie tegoż jw. lubelskiego znajdującym się, znosić, umawiać i według umówienia skutecznie exkludować raczył, pomnażając sobie zaszczyty *in publico etc.*"

W trosce o los oddziałów, znajdujących się pod komendą Szaniawskiego, Generalność, w kolejnych listach do Malczewskiego, zaleca mu wspólne z Szaniawskim działanie i łączność. W piśmie z 28. listopada, podnosząc zasługi Malczewskiego, Generalność pisze do niego:

„Nie możemy tylko z najzupełniejszą wdzięcznością czytać przyjazne oświadczenia, że za danym sobie od Generalności ordynansem, ochoczą Krakowowi niosłeś pomoc, gdy Go atoli bliżej grożące dywizyom pruskim odwołało niebezpieczeństwo, tam zwróciłeś kroki i sukurs, gdzie więcej napierającą widziałeś potrzebę. Zgadza się to zupełnie z myślą Generalności, której ten najpryncypalniejszy jest koniec, ażeby najskuteczniej służyć własnej ojczyźnie... W niniejszych okolicznościach wzięte przez JW. Pana sposoby nie znajdują tylko powszechną aprobacyę i chociaż część Jego dywizyi szkodę nijaką ponieść musiała, nie wątpimy bynajmniej, że w blizkim czasie sowitym sposobem ta będzie nagrodzoną. To jest, o co Go w szczególności obligować zostaje, ażebyś ile być może, wyprawy prowincyi pruskiej wspierał i zasłaniał, do dalszego z tejże prowincyi wybierania i do ufundowania magazynów najskuteczniej pomagał. Z jw. lubelskim (Szaniawskim) tak względem operacyi przeciwko partyi nieprzyjacielskiej z Torunia, jako tu z drugiej strony Drewiczowskiej od Krakowa, poufale znosił się, a umówioną i postanowioną plantę do najskute-

czniejszego dopełnienia szczęśliwie doprowadzał. Wieść o ks. Repninie w dziewięć tysięcy wojska ciągnącemu, jest próżna i fałszywie rozgłaszaną: jest tam w górach wprawdzie kilkaset koni nieprzyjaciela, którzy z dywizyą ip. Pułaskiego, marszałka łomżyńskiego, uganiają się, lecz ci są Moskale z Przemyśla wysłani, nie zgadza się albowiem z wiadomościami od pogranicza tureckiego odebranemi, ażeby książę Repnin był wstanie dziewięciu tysięcy ruszenia, kiedy Turcy odebrali nazad Jassy, kiedy komenda cała Prozorowskiego pod Benderem zniesiona, kiedy nagłą ucieczką na tę stronę Dniestru przegnani Moskale, sami w ustawicznym ataku zostają alarmie. Żądamy jako najczęstszej z JWM. Panem komunikacyi, która atoli gdy przez przecięte passy trudniejszą została, te na ułatwienie żądanej pewności podajemy sposoby: 1-mo albo przez obóz jw. lubelskiego (Szaniawskiego), 2-do albo przez ręce ip. Gerarda, rezydenta francuzkiego w Gdańsku, z obligacją odsyłania ich do nas w kopercie i pod adresem ks. biskupa kamienieckiego, albo do jw. łowczyny litewskiej do Freihan, która odeszle do Brzostowskiego, kasztelana połockiego do Byczyna, ztamtąd do królewiczowej do Lublińca, zkąd nas dojdzie do Białej. 3-io Najpewniejszy i najskuteczniejszy zda się sposób przez umyślnych, wybierając do tego ludzi obrotu doświadczonego i wiary niepodejrzanej..."

Atoli w dywizyi Szaniawskiego, o którą Generalność tak się troszczyła, nurtować musiały pokątne intrygi i zdarzały się objawy niesubordynacyi. Ztąd nowe zlecenia przesyłane Szaniawskiemu przez Generalność z pismem z 9. grudnia:

„Martwi nas „nieskończenie, — czytamy tutaj — *parique sensibilitate* z nim samym dotyka bezkarność i insubordynacja wojska, która zaledwie wprowadzoną być może bez przykładnego przestępnych ukarania. Z tej to nie zachowanej niesubordynacyi wynika, że codziennem wojskowych oddaleniem się, słabieje *corpus*, gdy tymczasem zuchwały i natrząsający się nieprzyjaciel, chociaż w mniejszej daleko mocy, potrzebną do subsystencyi wojsku odbiera sposobność, bezkarnym panoszy się rabunkiem, pasie się i zbytkuje obfitym furażem, ostatnie wyciska pieniądze. Inszej albowiem przewidzieć nie zdołamy przyczyny, dla czego tenże nieprzyjaciel dotąd nie atakowany, nieszczęśliwych ztąd skutków lękamy się trwożliwie, aby ściągnionemi zewsząd dywizjami zmocniwszy się, nie był straszniejszy i nie był zwyciezca. Na samej tylko JWM. Pana polegamy przezorności iż rad najskuteczniejszych *ex re* zażywając, wczesne na wszystkie przypadki weźmiesz

środki, wszystko to czyniąc, co gorliwość Jego swojej winna ojczyźnie, co nasza o zdolnościach Jego opinia, co własna wojskowych miłość i nabyte *in agendis* doświadczenie czynić mu dopuszczą. Do tej zatem kategoryi należy *in casum* fatalnego jakiego przypadku, dysponowanie rejterady. Nie otwierając Mu w tem myśli naszych, w którą stronę ona przedsięwziętą być by mogła, tak daleko zaufani jesteśmy w sposobności i charakterze JWM. Pana. Mieliśmy Go ostrzedz o Moskwie ku Radomiowi i Końskim ciągnącej. Dokładają jeszcze drudzy, że od Kielec podobnym sposobem (ciągnie), lecz z ukontentowaniem poznawamy z listu JWM. Pana marszałka, czułość i ostrożność Jego, gdy o nich już dawno wiedziałeś i dla poznania ich mocy, wysłałeś szpiegów. Cieszy nas niezmiernie tak potrzebne kilku jww. marszałków złączenie się, czem powiększone siły obiecują pewny z nieprzyjaciela pożytek i niezawodną ze szkodą nieprzyjaciela potyczkę. Objąć nie możemy równie jako i wyrazić najżywszego czucia, którego nam jest przyczyną wstydliwa niektórych niecnotliwych wojskowych determinacja, na samą rozpierzchania się i rozproszenia czekających okazję, zapomniawszy w tej mierze strasznych przysięgi swojej obowiązków, winnej ojczyźnie swojej obrony, branej dotychczas próżno płacy w tym osobliwie czasie, w którym szczęśliwsze ichże samych losy od ich własnego zawisły męztwa i rezolucji: starcie albowiem w tak małej kwocie znajdującego się nieprzyjaciela, ubezpieczyłoby obóz, przyspieszyłoby kwatery zimowe, ułatwiłoby furaże i całą zakończyłoby nędzę. Przyznajemy z użaleniem a razem z prawdziwą Mu obligacyą, przykry stan JWM. Pana, znamy dostatecznie wielkość przeszkody, iż i sama tak potrzebna subordynacja trudniej wprowadzoną i zatrzymaną być może w niepłatnem wojsku, boli nas nieskończenie wszystkich w ogólności, iż w tym momencie tej inkonwenjencji zapobiedz nie jesteśmy w stanie...“

Obawy i przypuszczenia Generalności rychło sprawdzić się miały. Połączone siły wodzów rossyjskich, uderzywszy na obóz Szaniawskiego, doszczętnie go rozbiły pod Dobrą, nieopodal od Kalisza, w dniu 23. stycznia 1770 r. Do znanych relacyj o tej bitwie, dołączamy sprawozdanie Bierzyńskizgo, przesłane Wesslowi:

....Za Wartą pod Dobrą, Galicyn, Renn i Drewicz atakowali obóz do 8 tysięcy wynoszący. W tym ataku zginęło wielu ludzi znacznych, w niewolę wielu zabrano, z którymi JW. lubelski (Szaniawski) i WM. Romer mój rotmistrz dostali się. A reszta w roz-

proszkę poszła. Armaty wszystkie zabrane, JW. Cielecki uszedł. Po tej potyczce nieszczęśliwej, Moskwa obróciła się w te strony, która w czasie krótkim spodziewana. Ip. Malczewskiego i Zaremby nie było złączonych w obozie i tych Moskwa opuściwszy, na obóz JW. marszałków łomżyńskiego (Pułaskiego) i bełzkiego (Miączyńskiego) tu w Podgórzu lokowany, mają ciągnąć. Co to za strata z tak wielkiej awantury, wielki da Bogu rachunek, kto był przyczyną początkową w jedno złączenia się obozu i oddalenia go w strony tak dalekie..."

Generalność zarzucała później Bierzyńskiemu i Dzierzanowskiemu, że byli przyczyną tej klęski pod Dobrą, bliższe atoli szczegóły samejże bitwy są dotąd mało znane. zrazu szczęście sprzyjało Szaniawskiemu i znaczną zadać miał klęskę nieprzyjacielowi, następnie ścigając go, natknął się w zasadzki i w szeregu kilku potyczek pobity, sam ranny popadł w niewolę, a rozproszone oddziały konfederatów cofnęły się do Warty, zkąd każda konfederacya w inną poszła stronę. Wedle relacyj Chomentowskiego, Generalność wydała rozporządzenie marszałkom: wieluńskiemu, podlaskiemu i oświecimskiemu, aby pościągali rozproszone komendy i rządzili niemi do dalszej dyspozycyi. W liście zaś do Wojciecha Tressemberga, marszałka warszawskiego, (15. lutego) Generalność pisze:

„Niepodobna nieczuć przykrości źle nadarzonych skutków względem akcji obozu komendy JW. ip. marszałka lubelskiego (Szaniawskiego), z nieprzyjacielem zaszłej, ta albowiem powiększa zuchwalstwo nieprzyjaciela, wzbogaca go zdobyczą i przez naturalny rozmiar jego wzmacniając, nas słabi. żałujemy albowiem straconego tak wielkiego i zacnego męża, jw. lubelskiego, żałujemy również godnych dalszych obrońców. Zabiera część żalu strata artylerji, amunicji i generalna rozsypka z tak wielką publiczną szkodą, lecz te są zwyczajne wojujących losy, które w każdym przypadku mężnie znosić przystoi, skoro tylko niecnota i zdrada nie mają *in accidentibus* części, i ztąd *hoc fine* zleciliśmy z koła naszego godnym kolegom pilne i dowodne wejrzenie w postępek nie czyniących dosyć swojej powinności..."

Przytem Generalność wyznaczyła lustratorów dla obejrzenia obozów konfederackich, rozłożonych w Koniecznej i innych punktach nad granicą. Ale największem pod tę porę niebezpieczeństwem, były powszechnie znane intrygi Bierzyńskiego, który zagarnąć chciał pod swą komendę pojedyncze oddziały konfederatów, stojące na Podgórzu, a podległe dotąd innym dowódcom. Chodziły

wieści, że Wessel skierował go na tę drogę, aby odjąwszy Generalności wszelką siłę i władzę, z pomocą Bierzyńskiego nową wytworzyć Generalność, któraby ulegała jego wpływom i przezeń była kierowaną. Dużo relacyj współczesnych popiera te zarzuty, a poufne listy pisane do podskarbiego, które poniżej przytoczymy, dostarczają również wielu wskazówek, że Bierzyński działał zrazu w myśl Wessla, zanim wszedł w tajemne konszachty z nieprzyjacielem. Biskup Krasiński, który w swych opiniach nie miał zwyczaju się ścieśniać i zawsze jak najgorzej dla Wessla był usposobionym, pisał wówczas do Roztworowskiego (z Cieszyna, 10-go marca):

„Pan podskarbi wiele tu bałamuctwa narobił. Podmówił Dzierżanowskiego, awanturnika i Bierzyńskiego, żeby się mocnili i wojsko odmawiali, ordynansów konfederacyi nie słuchali, a on im przyszle pieniądze z Saxonji. Projekt jego jest taki, że konfederacja nie mając czem płacić, wszystko wojsko ją porzuci i przejdzie pod komendę tych dwóch hultajów, a konfederacja zostanie goła bez wojska. Tą assekuracyą upewnieni już nie chcą słuchać Generalności, po Polsce rabują, pieniądze skarbowe chwytają i powiadają, że wkrótce podskarbi ma posłać na ich ręce pieniądze z Francyi i Saxonji.“

Nie obce też były Generalności zamysły Bierzyńskiego. Przestrzegana ze wszech stron, w licznych pismach do marszałków, których wierności była pewną, zalecała baczną uwagę na jego postępowanie. Rychło jednak nowe znalazły się zarzuty obciążające Bierzyńskiego, a rozwijające się wypadki dowodnie świadczyły o przewrotnych jego wichrzeniach. W styczniu 1770 r. komenda konfederacka z dywizyi czerskiej, prowadzona przez porucznika Pakosza, pochwyciła o mil kilkanaście od Warszawy braci Jana i Pawła Grabowskich, stronników Moskwy a ulubieńców króla. Pierwszy był marszałkiem konfederacyi słuckiej oraz generał-majorem wojsk litewskich. Drugi Paweł, starosta czechowski, generał wojsk koronnych, ożeniony był z Szydłowską, kasztelanką mazowiecką, która znana pod nazwiskiem „pani Grabowskiej“, została potem morganatyczną żoną Stanisława Augusta. Otóż pochwycenie owych Grabowskich przez konfederatów, wywołało popłoch w Warszawie. Wołkoński, — pisze Bartoszewicz — groźny wydał uniwersał, strasząc zemstą na jeńcach konfederackich, objaśniając przytem, że Grabowscy są pod szczególną opieką cesarzowej. Drewicz także w tymże duchu rozsyłał odezwy, ściągając

swe komendy ku zimowym obozowiskom konfederatów. Ze swojej znów strony Generalność spodziewała się wyzyskać owo ujęcie Grabowskich, projektując w zamian za nich żądać uwolnienia wielu konfederatów, pochwytanych przez Rossyan. Wydała też rozporządzenie, aby obu więźniów dostawiono do obozu Pułaskiego i Miączyńskiego pod Konieczną. Atoli Bierzyński, który ściągał do siebie różne oddziały i bądź namową, bądź przemocą zagarniał je pod swoją władzę, tak samo zabrał oddział, który prowadził Grabowskich. A dla lepszego jakoby zabezpieczenia się, przewiózł swych więźniów za granicę do Gabułtowa. Generalność zawiadomiona o tem co zaszło, pchnęła w tej chwili swych delegatów do Bierzyńskiego, nagląc go, aby odstawił więźniów do obozu marszałków. Bierzyński wszystko przyrzekał, tymczasem Grabowscy zdołali uciec, przekupiwszy — jak powiadano — straż, która przy nich postawioną była. Z późniejszego atoli postępowania Bierzyńskiego, widocznem się okazało, że wówczas już wszedł był w porozumienie z Grabowskimi, ułatwił im ucieczkę, i za ich pośrednictwem nawiązał stosunki, które z czasem doprowadziły go nie tylko do recessu od konfederacyi, ale do oddania się pod opiekę wodzów rossyjskich. Obecnie atoli hałas wielki powstał na Bierzyńskiego, tem bardziej, że coraz jawniej wyłamywał się z posłuszeństwa względem Generalności i nie przestawał wichrzyć wśród wojskowych. Jeszcze przed ucieczką Grabowskich, Generalność pisała doń (22. lutego), wysyłając delegatów: Teodora Dzierzbickiego i Ignacego Piwnickiego, ruskiego i chełmińskiego konsyliarzów:

„Być obywatelem, czuć i znać najistotniejsze ojczyźnie własnej winne obowiązki, być częścią składającej najwyższą powagę rady, wspólnie sobie samemu przepisać prawo: jego powolne dopełnienie, solennie Bogu uczynioną przysięgę przyjąć na siebie z jednej strony. Z drugiej zdradliwym wierzyć perswazjom: własnej wyniosłości rządzić się pobudkami, najświętsze z Bogiem i z ludźmi zawarte zerwać przymierze; własną wolę obrać sobie za prawodawcę; jeżeli zgadzać się może z charakterem zacności, z celem sprzymierzenia się, z powinnością bądź obywatela, bądź marszałka w szczególności, któż nie widzi. Przemoże wszystką wiarę, cokolwiek nam przez raporta o nim słyszeć zdarza się i chociaż przeświadczeni niejako o prawdzie, wzbraniamy się wierzyć atoli, o JWP. sentymentach i z kołem generalnej rady jednomyślności, byliśmy aż dotąd zaufani. Czerni aż w tak daleką

potomność haniebna mężnego Korjolana pamięć, zwrócony na Rzym, własnej jego ojczyzny oręż. Wysłano wtenczas na wyperswadowanie tak niewczesnego zuchwalstwa matkę jego. Tym jeszcze i my idziemy przykładem. współbraci i kolegów naszych, JWW. ruskiego i chełmińskiego konsyliarzów (Dierżbicki i Piwnicki) z pomiędzy nas delegując, ażeby widzieli razem, jeżeli mocny przeciwko nader jeszcze słabym siłom naszym nieprzyjaciel, pułki swoje nowym sukursem, w osobach naszych dotąd braci, wzmocnił i powiększył. Świadkiem Bóg Najwyższy, świadkiem ojczyzna, komu swój nieszczęśliwy przypisze upadek, świadkiem będą własnej ręki JWM. Pana recessa, świadkiem tylekroć powtórzone i wykonane przez niego przysięgi, czynności i sentymentów naszych szacunki, któreśmy mieli dla Jego osoby i których nie chcieliśmy odmienić, chyba niеodbicie przymuszeni. Powierzchowności wszystkie już odtąd miejsca mieć nie będą i jeżeli JW. Pan szczerze z nami łączyć się pragniesz, z najpierwszych jest kondycyi w w. ichm. pp. Grabowskich, więźniów *status* nieodwłoczne pod konwojem do obozu naszego pod Konieczną odesłanie."

Jednocześnie Generalność wystosowała następujące pismo do marszałków będących w obozie:

„Wnosić i pojmować łatwo, z jak przykrem uczuciem niepodpadającą wątpliwość od JWW. PP. odbieramy wiadomość, z tem większą niespokojnością, iż to złe wzmaga się i rośnie, gdy mimo to powszechny nieprzyjaciel niepłonnie grozi. Uczynione przez JWW. PP. w tej mierze dyspozycje przeświadczają o ich przezorności i gorliwości, za tymże idziemy przykładem, i chociaż według wszelkich praw słuszności nieoszczędnego rygoru zażyć powinnibyśmy, wysyłamy atoli jeszcze JWW. ruskiego i chełmińskiego konsyliarzów (Dzierżbicki i Piwnicki), *initiora tentando*, lecz gdy dosyć *fato nostro* skutecznemi być by nie miały, potrzebny przyłączamy ordynans, którego zażycie *in solum casum renitentiae* ostrzegamy..

„Polecamy losy nasze Wszechmocności bożej, dopełnienie zaś i exekucją tak JWWMć PP. przezorności i gorliwości jako i JWW. komendantów męztwu i dzielności. *Sancitum* przeciwko imieniom marszałka związkowego, oraz reces JW. marszałka Bierzyńskiego przyłączamy, który *in casum roenientem*, publikowany mieć w wojsku chcemy w czasie ataku nieprzyjacielskiego, zbli-

żającego się i chociaż na hazard być słuchanymi. albo im wydać ordynanse jednakie do wszystkich dywizyi. obligujemy...“

Przytem usiłowano nie rozgłaszać jeszcze sprawy zawichrzeń, czynionych przez Bierzyńskiego, w nadziei, że na razie stłumionemi być mogą. W drugiem też piśmie do lustratorów obozu, Generalność załączając różne dokumenta, odnoszące się do sprawy Bierzyńskiego, zalecała. „ażeby te pisma publicznego nie szerzyły zgorszenia, samym tylko JWW. Panom wiadome i komunikowane mieć chcemy“. Grozę położenia zwiększały jeszcze nadchodzące wieści, że znaczne siły nieprzyjacielskie ciągnęły na obozy konfederackie, rozłożone u granic. Tutaj zaś nie tylko przygotowania do obrony ukończonemi nie były, ale co gorsza, wskutek wzniecanych waśni i zawichrzeń, rozdwojenie sił zgromadzonych, stanowić mogło przeszkodę w jakiejkolwiek akcyi wojennej. Pod wpływem tych wieści, Generalność pisała do lustratorów obozu pod Konieczną pod datą 24. lutego:

„Przeraża nas o zbliżaniu się tak mocnego nieprzyjaciela wiadomość, tem mocniej, im rzeczy między nami w domu są bardziej zakłócone i im trudniej dojrzeć możemy, jeżeli te domowe kłótnie. w tym właśnie czasie, robi przypadek lub zmowa. Nie zostaje nam insza nadzieja, jako w szczególnej Opatrzności, która mimo wszystkie a tak przykre trudności prowadziła nas aż dotąd. Razem ufamy przezorności i radzie JWW. Panów. że cokolwiek najpożyteczniejszego widzieć będziecie. czynić nie omieszkacie. *Coeterum* jako zawsze naszem było zdaniem, ażeby przed mocniejszym nieprzyjacielem, na pierwszy los nie hazardując rzeczy, wcześnie rejterować się za granicę, tak i teraz powtarzamy i zalecamy. Do JW. pana Esterhazego, generała. wraz wyprawiliśmy. Jest tam u JW. bełzkiego (Miączyński). list *pro hoc casu* od tegoż Ip. generała dany. Nie możemy skuteczniej JWW. Panom poruczyć przezorności, nie możemy albowiem wszystkich nadal przejrzeć okoliczności, czyli dywizje Ip. sieradzkiego (Bierzyński). z nim łączyć się zechcą. czyli wspierać JWW. Panów, albo całe powszechne nieszczęście interesować ich będzie: czyli moc nieprzyjacielska tak jest wyższą. iżby żadnej nadziei mieć nie można na spotkanie, czyli raporta szpiegów są niezawodnemi. Przeto cokolwiek JWW. Panom, zblizka na rzeczy patrzącym, zdawać się będzie, wszystko uczyńcie co najpożyteczniejszego. Od pewności szpiegów rzecz zawieszoną być zda się, czyli oni czekając ataku wcześniej rejterować się, osobliwie którzy są jeszcze

bezbronnymi. *Accedit* jeszcze *titulo consilii*, ażeby żołnierz cudzoziemiec u nas służący i który bezpiecznie w tutejsze granice wejść nie może, żali nie mógłby być z wszystkich dywizyi w jedną zebrany i pod doświadczoną komendą; szerzej w kraj posłany. Kończymy te nasze smutne uwagi zupełnem uszanowania wyznaniem...“

Kazimierz Pułaski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.